

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

9 listopada 1969
novembre

Rok wydania XII Nr 45 (629)

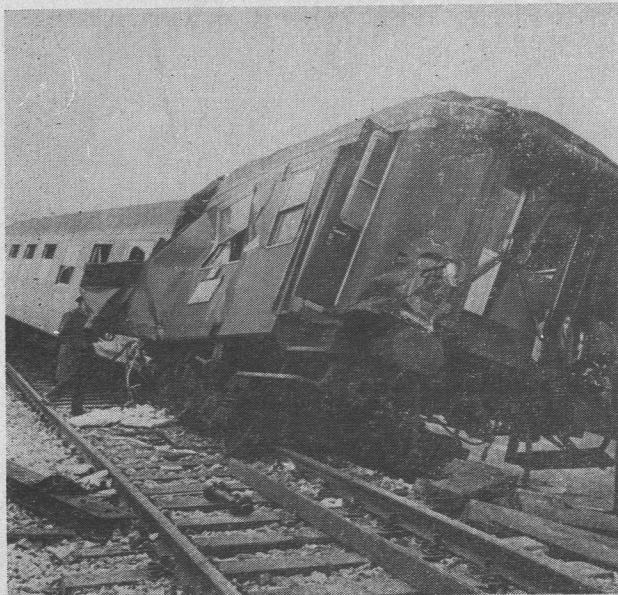
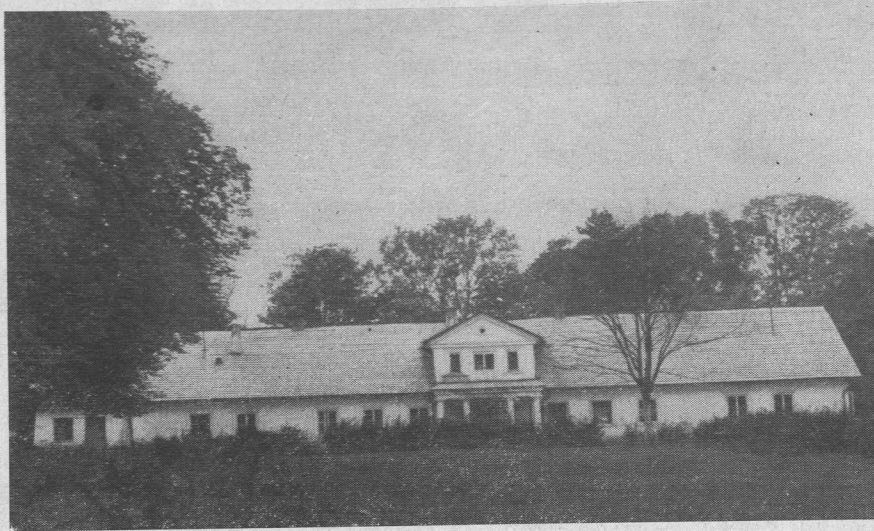
Rozmowę z p. Marią Krawczyk, reprezentantką Polski na Międzynarodowym Festiwalu w Confolens, zamieszczamy na str. 19



Fop 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

W 400-lecie śmierci ojca języka polskiego i literatury polskiej, Mikołaja Reja z Nagłowic, odbyła się 3-dniowa narada w Instytucie Badań Literackich PAN. W „Ossolineum” ukaże się niebawem nowa edycja pisma Reja. Na zdjęciu: otoczony lipami dworek rejowski w Nagłowicach



16 października br. o godz. 8.30 na 123 kilometrze odcinka kolejowego Kutno-Stara Wieś, nastąpiło zderzenie (z powodu mgły) dwóch ekspresów z Poznania do Warszawy i z Warszawy do Poznania). Wśród pasażerów 27 osób odniosło poważne obrażenia. Ofiar śmiertelnych nie było. Pomoc zorganizowana była szybko i sprawnie



19 października bawiąca w Polsce delegacja Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Płd. i Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Wietnamu odwiedziła Kraków. Na zdjęciu minister Tran Buu Kiem z małżonką w towarzystwie członka Rady Państwa PRL Witolda Jarosińskiego na dziedzińcu wawelskim w Krakowie

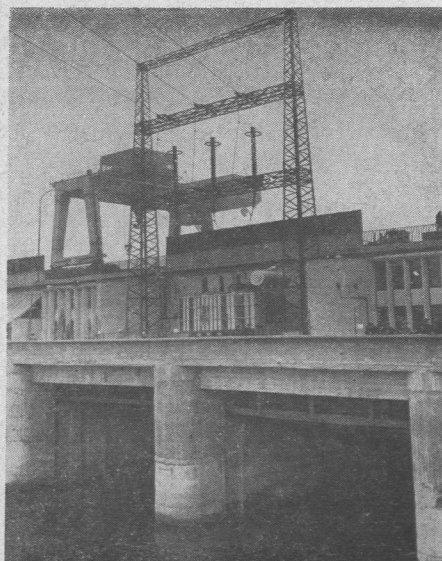
250 muzyków z 14 krajów wzięło udział w XIII Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Jazzowej w Warszawie. Oto występ leningradzkiego zespołu Dixieland, który wzięło udział po raz pierwszy



W dniach od 20 do 30 października w Zabrze, Katowicach, Częstochowie, Krakowie, Nowej Hucie, Lublinie i Warszawie w ramach Dni Kultury RFSRR występować będzie m. in. (znany w świecie z „Expo 67”) Państwowy Zespół Pieśni i Tańca Osetii Płn., jednej z autonomicznych republik radzieckich Kaukazu Płn. Na zdjęciu: jeden z solistów w tańcu z nożami

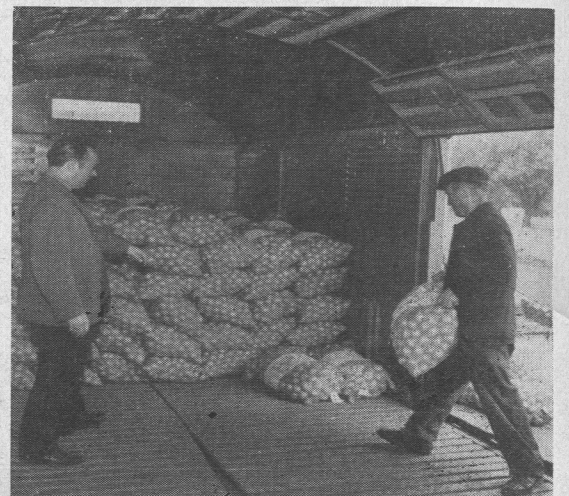
Zdjęcia: CAF

Budowniczo stopnia wodnego pod Włocławkiem przekazali do eksploatacji I blok energetyczny hydroelektrowni, czerpiącej energię z przegradzonej zaporą wód Wisły

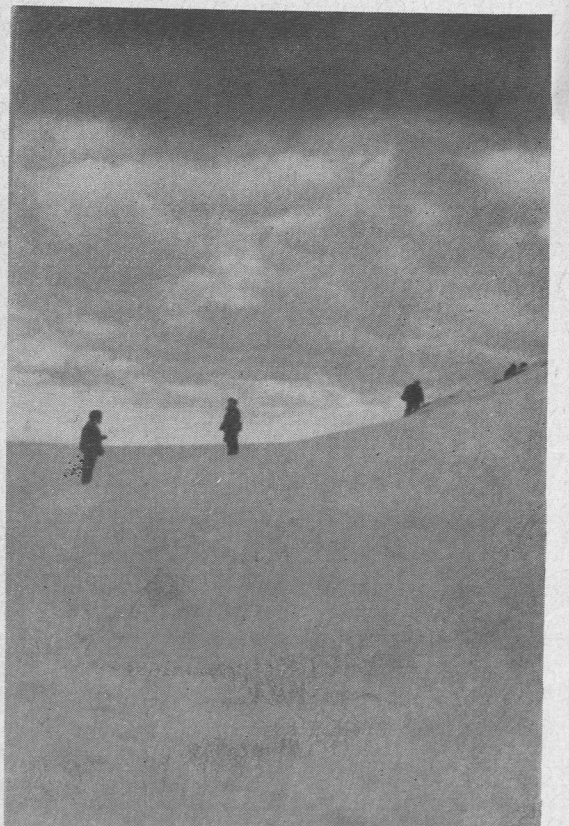


W następnym numerze przeczytacie między innymi:

- Sprawozdanie pt. „Polska w Paryżu”
- Reportaż o mazurskim skansenie
- Francuskie malarki na plenerze w Osiekach
- Najsilniejsi ludzie świata
- Jak zwykle: Grzybek, rady od serca, moda, film, powieść i wiele innych ciekawych informacji i fotografii.



Spożycie cebuli w Polsce jest dość wysokie. Roczne zbiory wahają się od 300 do 340 tys. ton. W latach normalnego urodzaju Polska eksportuje cebulę. W tym roku ze względu na suszę plony są mniejsze. Najwięcej cebuli uprawia się w okolicach Łęczycy w woj. łódzkim



Polska ma też swoją Saharę. Jest nią obszar lotnych piasków (650 ha) na terenie Słowińskiego Parku Narodowego. Wydmy lotnego piasku w okolicach Łeby przesuwają się rocznie ok. 10 m, pozostawiając za sobą cementarzysto martwych drzew. W czasie minionej wojny ćwiczyły tu oddziały niemieckie „Africa-Korps” przygotowując się do działań w Afryce

SPRAWY NAM BLISKIE

ROK 2000

31 lat będzie rok 2000. Kto z nas dożyje tej kalendarzowo pomowej daty? Jeśli założymy, że średnia długość życia w roku 2000 wyniesie 70 lat, to z obecnej populacji dożyje do tej daty 19-20 milionów Polaków.

Ponad 100 uczonych polskich pracuje w tej chwili nad badaniami prognozy rozwoju Polski. Powstał nawet przy Polskiej Akademii Nauk specjalny Komitet (którego przewodniczącym jest prof. Witold Nowicki) pod kryptonimem „POLSKA 2000”.

Prace uczonych idą w trzech głównych kierunkach:

- demografia, struktura przestrzenna i spożycie,
- procesy i zjawiska socjologiczne,
- oświata i kultura.

Przed wszystkim uczeni szukają odpowiedzi na pytania, jakie strukturalne procesy jakościowe zachodzą wewnątrz ilościowo stale zwiększającej się ludności (wg. wszelkiego prawdopodobieństwa Polska będzie liczyła wtedy ok. 40 milionów mieszkańców) — a więc struktura zawodowa, wykształcenie, podział wg płci, struktura rodzinna, ludność miast i wsi itp.

Postęp gospodarczy i wzrost dochodów będzie oczywiście powodował stały wzrost zapotrzebowania na towary i usługi. Ale na jakie towary i usługi? Przecież od trafnych prognoz w tej dziedzinie zależy trafne planowanie gospodarcze.

Jest sprawą oczywistą, że Polak 2000 będzie posiadał inny zupełnie bagaż kultury, wiedzy i umiejętności, będzie miał też inne wymagania, potrzeby, upodobania.

Jeśli nauka i technika będą wciąż postępowywały w tak szybko rosnącym tempie, rozszerzą się możliwości telekomunikacji oraz informacji. Naciskając guzik będzie można uzyskać serwis najnowszych wiadomości z wideotelefonu (zlikwiduje to wszystkie wyjazdy służbowe „na delegację”), wzrośnie i uprości się kontakt człowiek-komputer. Powstanie międzynarodowa służba meteorologiczna (korzystająca ze sputników), człowiek zacznie sterować pogodą przez ochładzanie lub podgrzewanie wód morskich. Rozpocznie się eksploatacja minerałów i białka roślinnego z mórz i oceanów. Rozszyfrowany zostanie proces starzenia się, a wykrycie skutecznych środków przeciwwirusowych wydłuży życie ludzkie niemal w nieskończoność. Energię elektryczną zastąpi energia jądrowa (na użytek domowy i do napędu samochodów). Budownictwo oprze się na nowych materiałach i nowych koncepcjach urbanistycznych... Człowiek skonstruuje sztucznego tłumacza (nie trzeba będzie uczyć się języków i przestaną istnieć bariery narodowościowe)...

W końcu wyląduje na innych planetach i być może nawiąże kontakt z innymi istotami rozumnymi...

Stop. To już chyba fantazja. Może. A czyż nie fantazją wydawał się jeszcze wczoraj lot na Księżyc?

Laureat naszego konkursu

OPINIA J. KAMIŃSKIEGO z PARYŻA o WARSZAWIE i JEJ MIESZKAŃCACH

W tym roku szczęśliwym laureatem II nagrody naszego „Wielkiego Konkursu dla prenumeratorów” został — jak to w swoim czasie ogłosiliśmy — p. Jakub Kamiński z Paryża. Nagrodą był tygodniowy pobyt w Warszawie.

Kim jest p. Kamiński?

Pochodzi z Pomorza. W latach wojny został rzucony daleko od ojczyzny. Najpierw wywieziono go przymusowo na teren Rzeszy, a stamtąd w 1943 r. zawędrował aż do Saint-Nazaire, gdzie zastała go klęska Niemców i wyzwolenie Francji. Wtedy wstąpił do Armii Polskiej. Wreszcie przyszedł koniec wojny, demobilizacja i podjęcie trudnej decyzji — dokąd teraz?

Francuzi zaproponowali mu wtedy zapisanie się na kurs metalurgiczny i mieszkanie. Otworzyli się przed p. Kamińskim perspektywy zdobycia zawodu. W ten sposób znalazł się i już pozostał w stolicy Francji. Obecnie pracuje w firmie telekomunikacyjnej LTAM, gdyż w następnym latach opanował jeszcze zawód radiomechanika. W 1955 r. ożenił się z Polką. Państwo Kamińscy mają już troje dzieci: Krystynę, Ryszarda i Lidie. Oczywiście chodzą do francuskich szkół, doskonale się uczą, ale równie dobrze jak francuskiem władają językiem polskim.

Więzy łączące pana Kamińskiego ze starą Ojczyzną są bardzo silne, o czym świadczy zarówno fakt, że jego dzieci znają doskonale polski język i literaturę, jak i to, że od jedenastu lat prawie zawsze spędza wakacje wraz z rodziną na swym rodzinnym Pomorzu.

Niestety, jak dotąd, nie był nigdy w Warszawie. Dopiero teraz zwiedził stolicę najdokładniej. Sprzyjała mu w tym aura: polska złota jesień. Jej początek zastał go w Wilanowie, dodając niepowtarzalnego uroku rezydencji króla Jana Sobieskiego. Oto wrażenia p. Kamińskiego z tego przepięknego pałacu i uroczego wilanowskiego parku.

— Tu jest cudownie, prześlicznie. Niby ten sam styl co w Wersalu, a jednak jest jakaś zasadnicza różnica. Wchodząc do Wersalu człowiek odczuwa zmęczenie, jest jakby przytłoczony ogromem i... pustką. Tu jest przytulnie i zewsząd dochodzi go radość. Wszystko jest jakieś jasne, pogodne, wesole. Piękne, nieduże pomieszczenia umeblowane są bogato, a jednocześnie z właściwym umiarem, smakiem, co — jak wiadomo — nie zawsze idzie w parze. Jeszcze nigdy i nigdzie nie widziałem tak ślicznych posadzek, tak doskonale dopasowanych w swym stylu do architektury poszczególnych wnętrz. No, a poza tym to mnóstwo kwiatów, zieleni.

— Jeśli w przyszłym roku przyjadę do Polski z rodziną, to na pewno pokażę Wilanów żonie i dzieciom, bo naprawdę warto poznać to cudo!

Podobne wrażenia wywarły na p. Kamińskim Łazienki. Pod pomnikiem Chopina wysłuchał koncertu fortepiana

nowego w wykonaniu jednej z najlepszych polskich pianistek p. Barbary Hesse-Bukowskiej oraz wrzucił do pobliskiego stawu (zgodnie z tradycją) grosz — na szczęście i szybką realizację następnego przyjazdu wraz z rodziną do Warszawy.

Co jeszcze zachwyciło laureata konkursu „Tygodnika Polskiego” w stolicy Polski?

Przed wszystkim Stare Miasto, Stadion Dziesięciolecia, ekspozycje Muzeum Narodowego, nowe osiedla, bardzo nowoczesne, no i... pączki u sławnego Bliklego na Nowym Świecie.

Był także świadkiem śmiałego, wykonywanego właśnie przedsięwzięcia polskich inżynierów. Otóż jeden z zażytkowych pałacików, który znalazł się obecnie wśród nowoczesnych wieżowców, aby nie zniknęło wśród nich jego piękno, musi być jednym skrzydłem obrócony na specjalnych szynach o 90 stopni.

Dokończenie na str. 14



Jesienny spacer w Łazienkach



Fragment Pałacu Wilanowskiego — perły architektury barokowej z XVII w.

Zbieramy pamiątki Emigracji

GŁOS SPOŁECZNIKA z TROYES

ZAINICJOWANA przez „Tygodnik Polski” akcja zbierania wychodźczych pamiątek i pomysł utworzenia w Kraju Muzeum Emigracji budzą wśród naszych Czytelników coraz to wyższe zainteresowanie. Nie ma tygodnia, abyśmy nie otrzymywali listów w tej sprawie. Samorzutnie podnoszą temat pamiątek i Muzeum Emigracji Czytelnicy i Sympatycy naszego pisma, z którymi spotykamy się w czasie naszych reporterskich podróży po Francji i Belgii. Coraz więcej Rodaków wyraża opinię, że sprawa ocalenia wychodźczych

pamiątek od zapomnienia i zgro madzenia ich w powstającym pod Warszawą, w rodzinnym dworku Kazimierza Pułaskiego Muzeum Emigracji jest sprawą naprawdę doniosłą i że na tej właśnie sprawie winno się w trakcie najbliższych miesięcy zogniskować życie ośrodków polonijnych we Francji i Belgii.

W toczącej się na naszych łamach dyskusji na temat zbierania pamiątek Emigracji wzięło już udział wielu zasłużonych działaczy, m. in. p. Witold Nowak z Billy-Montigny, p. Curylo z Divion, p. Franciszek Danielczak z

Dourges, p. Ignacy Flaczyński z Houdain, itd. Wypowiadali się także w tej sprawie artysta malarz i antykwariusz polski z Paryża, p. Tadeusz Kopczyński; znany kompozytor z Harnes p. Stanisław Ratajski oraz dyrektor paryskiego hotelu „Opéra-Lafayette” p. Zenon Lubiński. Dobrze zasłużył się także idei Muzeum Emigracji Józef Grzybek z Nordu, który często podkreśla w swoich „Listach” wagę zainicjowanej przez „Tygodnik” akcji i wzywa Czytelników do zabierania głosu na ten temat.

Ostatnio na apel p. Grzybka odpowiedział znany i szanowany we wszystkich skupiskach polskich we Francji działacz z Troyes — p. Mieczysław Proch. Treść jego wypowiedzi zamieszczamy na str. 14.

WAŻNE ZEBRANIE W TULUZIE

Zebrań to należy już do tradycji Association Culturelle Polonaise w Tuluzie. Raz do roku, po zakończeniu sezonu urlopowego, członkowie stowarzyszenia zbierają się, pod przewodnictwem prezesa, p. inż. Wiesława Kaczmarekiewicza, ażeby opowiedzieć sobie wrażenia z pobytu w Polsce. Dla jednych jest ona starą ojczyzną, z której pochodzą, dla innych — Krajem bardzo bliskim, ściśle z Francją związanym wielowiekową przyjaźnią.

W atmosferze bardzo serdecznego koleżeństwa odbyło się to pierwsze zebranie, inauguracyjne działalności organizacji w r. 1969-1970. P. prezes KACZMAREKIEWICZ, założyciel i dusza Stowarzyszenia, przypomniał o jego humanistycznej i kulturalnej roli. Skupia ono ludzi, którzy interesują się Polską i pragną, aby wiedza o Polsce, znajomość jej szerzyła się w środowisku tuluzajskim.

Stwierdzono raz jeszcze, że Polska pozostaje ciągle jeszcze zbyt na uboczu szlaków wielkiej turystyki wakacyjnej. Za mało ludzi pragnących spędzić interesująco urlop kieruje się do Kraju

pomiędzy Odrą i Bugiem. Zwracać na to należy uwagę tym bardziej, że Polska staje się krajem coraz ważniejszym w Europie, zajmując pod względem potencjału gospodarczego szóste miejsce, na równi z Włochami.

P. Kotras, wiceprzewodniczący Association Culturelle Polonaise, wyświetlił dla zebranych serię kolorowych diapozytów ze swej niedawnej podróży. Dzięki zestawieniu z dawnymi zdjęciami Warszawy w grzech zorientować się można było, jak szybko zbudowana została na nowo stolica Polski. Widać w niej najróżnorodniejsze próby architektów tworzenia nowych form, od skromnych do bardzo odważnych. Obok nich jednak widać całe bogate i pieczołowicie odtworzone zabytki przeszłości: pałace o szlachetnych liniach, posągi, mury obronne z epoki średniowiecza.

Inny spośród turystów, którzy odwiedzili w tym roku Polskę, p. Barbareau — prezes sekcji szermierczej kolejowego klubu sportowego T.C.M.S., utrzymujące od dawna ściśle stosunki i wymianę ze sportowcami Wrocławia, wyświetlił trzy nakręcone przez siebie filmy. Ukazywały one specyficzny urok Śląska i codzienne życie jego mieszkańców, regionu, który zna p. Barbareau już z kilku podróży do Polski.

Ożywiona dyskusja rozwinęła się wśród uczestników zebrania po obejrzeniu tych dokumentów. Każdy pragnął dorzucić do niej własne wrażenia i spostrzeżenia, bardzo różnorodne, których wspólnym mianownikiem był zawsze entuzjazm. Zabierał głos dyrektor znanego w Tuluzie teatryku marionetkowego, p. Carrat, znawca wybitny tej dziedziny sztuki i energiczny organizator międzynarodowych spotkań teatrów lalkowych. Mówił on o bogactwie kultury i sztuki Polski, Kraju zachowującego mimo burz i kataklizmów dziejowych, swą tradycję narodową, swe własne oblicze i budujące swą przyszłość.

TYDZIEŃ FILMU POLSKIEGO W TULUZIE

W pierwszej połowie października odbył się w Tuluzie Tydzień Filmu Polskiego, w ramach którego wyświetlano m.in. „Żywot Mateusza” (film Leszczyńskiego), „Salto” (Konwickiego), „Wszystko na sprzedaż” (Wajdy).

Na seanse filmów polskich przybyło do Cinéma National Populaire dużo publiczności, zwłaszcza młodzieży studenckiej. Podczas Tygodnia nastąpiło spotkanie z publicznością aktorki Anny Milewskiej, Tadeusza Konwickiego — pisarza, scenarzysty i realizatora filmów oraz Bolesława Michałka — dziennikarza, organizatora festiwalu filmowego w Krakowie.

8 LISTOPADA BAWIMY SIĘ W DAMMARIE-LES-LYS

Z okazji 25-lecia Polski Ludowej STOWARZYSZENIE OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE organizuje

WIELKĄ ZABAWĘ TANECZNĄ GRAND BAL DE NUIT

w sobotę, 8 listopada 1969 r.
w Salle des Fêtes merostwa w Dammarie-les-Lys (Seine et Marne).

Znakomita orkiestra polska z Pas-de-Calais BOLESŁAWA NOWAKA grać będzie tańce nowoczesne i dawne, przeboje francuskie i polskie, ulubione melodie młodych i starszych.

Bufet będzie obficie zaopatrzone w przysmaki polskiej i francuskiej kuchni.

INNY POMNIK

CZĘSTO na naszych łamach przynosimy małe notatki zatytułowane „Ofiary na Centrum Zdrowia Dziecka”. „Tygodnik Polski” nie jest tu zresztą jedyny, również i inne pisma polonijne w różnych państwach, a także prasa i radio w Kraju raz po raz informują o podobnych płynących z serca datkach. Notatki są skromne, kwoty również, ale ich waga jest bardzo duża, ma swoje znaczenie, świadczy jak najchłodniej o ofiarodawcach, którzy doceniają wielkość sprawy i swym udziałem w miarę własnych, zwykle niewielkich, możliwości, chcą przyczynić się do powstania owego naprawdę jak najbardziej potrzebnego dzieła. Zresztą to Centrum Pomnik wyrosło właśnie wyłącznie z takich skromnych groszowych, ale powszechnych datków. Chodzi zatem o to, aby ich było jak najwięcej. Z małych ofiar wielka rzecz. Z jednej strony będzie ona wyrazem hołdu i pamięci dla tych, którzy w latach wojny i okupacji byli na ziemiach Polski najbiedniejsi ze wszystkich, na których spadała hitlerowska polityka terroru i zagłady: chodzi o dzieci polskie, żydowskie, cygańskie i innych nacji, które według brunatnych władców stały się przeszkodą w zbudowaniu Wielkiej Rzeszy. Z drugiej zaś strony będzie owo Centrum wielką placówką profilaktyczno-leczniczą i wychowawczą, w której znajdą pomoc i opiekę sieroty, dzieci chore i potrzebujące pomocy, które

im rodzice z takich lub innych względów nie są w stanie zapewnić.

W Polsce wyrosło po wojnie wiele pomników upamiętniających tragiczne i bohaterkie zarazem losy Kraju, w którym ponadto okupanci zorganizowali największe kaźnie mordy dla kilkudziesięciu podbitych przez III Rzeszę europejskich narodów. Są to pomniki w dosłownym znaczeniu, względnie muzea martyrologii lub izby pamięci, zwykle w małych miejscowościach, których nie ominęła ręka zwyrodniałego nazizmu.

Centrum Zdrowia Dziecka będzie wśród nich pomnikiem wyjątkowym, bo żywym. Tamte są martwe, wspominają tylko śmierć, zmuszają do refleksji, budzą głębokie współczucie i wielki szacunek dla poległych, zamordowanych, zakatowanych lub zagazowanych niewinnych ofiar, są miejscami smutku, wyciskającymi łzy nawet u najtwardszych. Centrum Zdrowia Dziecka cześć pamięć niewinnie poległych małych będzie równocześnie opromienione nadzieją lepszej bo zdrowej i szczęśliwej przyszłości przebywających w nim dzieci. Będzie zatem w tym wyjątkowym pomniku, który stanie w pobliżu stolicy Polski, coś bardzo pięknego i szlachetnego.

Pomnik Centrum funduje naród w tym najszerszym tego słowa znaczeniu. I dobrze się stało, że wśród milionów fundatorów nie zabraknie Polonii zagranicznej łącznie z obywatelami różnych państw polskiego pochodzenia, niemal z całego ziemskiego globu. Dali temu zresztą wyraz już kilkakrotnie nasi Czytelnicy w artykułach i notatkach, co jest chyba wymownym dowodem, jak bardzo doceniają znaczenie podję-

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca niżej wymienione książki po cenach najniższych:

Dr Tadeusz Cymer	— Przetwory domowe z owoców i warzyw (344 str.)	10, F
Janina Dembowska i Henryka Martyniak	— Apprenons le polonais	10,
Georges Duby-Robert Mandrou	— Historia kultury francuskiej (676 str. w płóciennym oprawie)	49,35
Wacław Korabiewicz	— Mingi Safari (248 str.)	5,40
Julian Krzyżanowski	— Dzieje literatury polskiej (680 str. w płóciennym oprawie)	44,50
Maria Kuncewiczowa	— Tristan 1946	8,00
Mała Encyklopedia Prawa (840 str. w płóciennym oprawie)		23,45
Mała Encyklopedia Zdrowia (1081 str. w oprawie płóciennym)		30,00
Jadwiga Miazgowa	— Dzieci tańczą (12 tańców dla zespołów tanecznych — z płytą)	18,45
Antoni Platkow	— Comment le dire en polonais	6,00
Bolesław Prus	— Faraon (2 tomy)	15,50
Henryk Sienkiewicz	— Quo vadis (642 str. w płóc. opr.)	24,00
Słownik techniczny francusko-polski (657 s. w płóciennym oprawie)		66,60
Słownik techniczny polsko-francuski (649 s. w płóciennym oprawie)		65,50
Ewa Szelburg-Zarembina	— a. Wędrowka Joanny, b. Ludzie z wosku, c. Miasteczko aniołów, d. Iskry na wiatr (4 oddzielne tomy w płóciennym oprawie)	41,00
Wiech	— Szafa gra (400 str.)	5,00
Emil Zegadłowicz	— Zmory	15,45

Do cen powyższych doliczamy koszty przesyłki pocztowej.

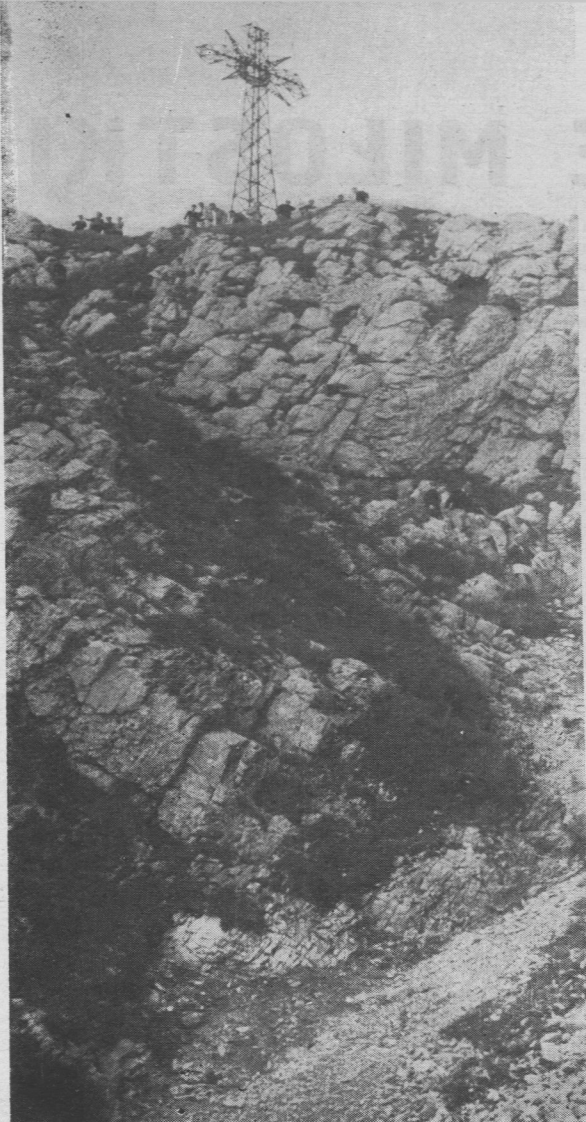
Stale posiadamy na składzie: a) Mapę drogową Polski; b) Mapę campingów w Polsce; c) Plany województw; d) Plany miast.

Posiadamy też duży wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

tej w Kraju inicjatywy, z którą wystąpiła jedna z wybitnych polskich pisarek. Jak wynika z krajowych doniesień prasowych, wiele wycieczek polonijnych, które w minionym letnim sezonie turystycznym odwiedziły Polskę, a także wiele osób indywidualnych, które w tym czasie przebywały w Kraju, pospieszyło bezpośrednio z datkami do Komitetu Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. Byli w tym bardzo licznie reprezentowani przedstawiciele Polonii z krajów zamorskich — Stanów Zjednoczonych AP, Kanady, Australii i Brazylii, nie brakło oczywiście i naszego Wychodźstwa z Francji, Belgii i Holandii. Wiele ofiar wpłynęło i wpływa z Anglii, a także ze Szwecji, gdzie Polonia jest nieliczna, ale ofiarna i bardzo związana z Krajem itp. itp.

Widać z powyższego, że wśród zgłaszających się z datkami są zarówno członkowie Polonii zagranicznej z dawnego Wychodźstwa zarobkowego lub ich potomkowie, obywatele krajów osiedlenia swych ojców, jak i przedstawiciele emigracji wojennej, bardzo często kombatanckiej, lub też pośrednio powojennej. Jest w tym wielce pocieszający objaw. Pomnik - Dom Zdrowia Dziecka powstanie zatem wspólnym sumptem całego narodu polskiego w najszerszym tego słowa znaczeniu, Kraju i Polonii zagranicznej, choć wielu z tej Polonii nie zna języka polskiego lub z trudem nim włada i reprezentuje odległe pokolenie Wychodźców. Ale ludzie ci czują miłość i głębokie przywiązanie do starego Kraju, jak Polskę określali ich przodkowie.



Od dziesiątków lat stoi krzyż na szczycie Giewontu, z dala widoczny przy dobrej pogodzie



Luźne bloki skalne zagrażają katastrofą. Zostaną strącone wybuchami górniczych ładunków dynamitu



Potężna postać „śpiącego rycerza Giewonta” ginie na kilkanaście minut w obłokach pyłu i w dymie

OSTRE STRZELANIE GÓRNIKÓW W TATRACH

KWIECIEŃ 1953 r. W schronisku na Hali Kondratowej w Tatrach czas ciągnął się leniwie. Minał już ruchliwy sezon zimowy, powoli budziła się wiosna. W schronisku mieszkało zaledwie dwóch turystów.

Właśnie personel skupił się w kuchni przy różnych pracach domowych i przygotowywaniu obiadu, w jadalni stolarz naprawiał krzesła, a ogromny pies — biały owczarek, drzemał pod stołem, gdy w oddali dało się słyszeć jakieś złowrogie dudnienie.

Nie trwało to długo — raptem kilkadziesiąt sekund. Dudnienie błyskawicznie narastało, nagle

rozległ się potworny trzask łamanego drzewa, loskot rozbijanego szkła, schronisko zakolało się od fundamentów po szczyt dachu i wszystko się uspokoiło. Tylko opadający tynk i poblądłe od strachu twarze ludzi mówiły o tym, że coś się stało w schronisku, ale nikt z przerażenia nie miał odwagi ruszyć się z miejsca. Tylko furman *Gąsienica*, który stał przed schroniskiem, jak szalony zaczął uciekać z hali.

Właśnie gospodarz schroniska — *Stanisław Skupień* — szedł do siebie na Kondratową od strony Kalatówek, gdy nagle zobaczył pędzącego mu na przeciw *Gąsienicę*.

— *Panie Staszku* — krzyknął przestraszony góral — *nima schroniska*.

Skupień stanął w miejscu jak wryty i zapytał: „*Jak to nie ma schroniska — co ty mówisz?*”

— *Ano nima, diabli go wzięli* — wybełkotał przerażony *Gąsienica*.

Sprawa została szybko wyjaśniona, gdy przylecieli na hale.

Oto z grani „szerokiego” Giewontu, znad schroniska, oberwał się 20-tonowy blok skalny, który przeleciał po stromym stoku, rozbił boczną ścianę schroniska i wpadł do środka — prawie dwa metry w głąb jadalni. Na szczęście nikomu się nie stało.

Ta przygoda sprzed lat zwróciła uwagę PTTK i władz turystycznych na sprawę bezpieczeństwa turystów w rejonie Hali Kondratowej. Specjaliści dobrze sobie obejrżeli całą kruchą grań „szerokiego” Giewontu, no i zapadł wyrok.

Ponieważ na grani znaleziono wiele takich miejsc, z których w każdej chwili mogły się oderwać następne bloki skalne i zagrazić nie tylko schronisku, ale i życiu znajdujących się na Hali Kondratowej turystów, postanowiono nie czekać na działanie sił przyrody, lecz przy pomocy materiałów wybuchowych odstrzelić wszystkie skały stanowiące potencjalne niebezpieczeństwo.

Pierwsze takie strzelanie miało miejsce jeszcze w 1953 r. przy pomocy wojska. Nie miało ono jednak ostatecznie rozwiązać sprawy, było to tylko pierwsze prowizoryczne zabezpieczenie przed ewentualnymi niespodziankami.

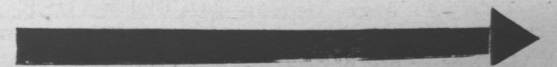
Chodziło o uzyskanie czasu na dokonanie poważniejszych badań geologicznych całego terenu, sporządzenie dokumentacji oraz przedłożenie jej odpowiednim władzom, a przede wszystkim gospodarzowi Tatr — *Narodowemu Parkowi*.

Po wielu konsultacjach i rozważaniach, a nawet ostrych sprzeciwach miłośników przyrody, szalę przeważało bezpieczeństwo ludzi, no i w Tatrach doszło do ostrego strzelania, co było w Kraju sporą sensacją.

Całość prac powierzono *Przedsiębiorstwu Robót Górniczych z Katowic*.

Z wielkim mozołem przetransportowano na hale sprzęt górniczy. Ogromny kompresor, wiertarki

W roku 1953 było o włos od katastrofy. Odpadające z Giewontu bloki zatrzymały się przy schronisku



KRÓLEWSKIE MIŁOSTKI

WIELKIM nazwała historia po śmierci ostatniego króla Polski z rodu Piastów, **Kazimierza II, syna Władysława Łokietka**. Bez nakazu dekretu czy specjalnej uchwały, a jedynie intuicją ludu. Dziejopisowie dopiero później potwierdzili ową wielkość. Był to rzeczywiście w dziejach Polski monarcha największego formatu. Jeden z historyków obliczył, że w ciągu **trzydziestu siedmiu lat panowania, 27 miast opasał murami obronnymi, wznosił 53 zamki**, a jego poddani dodali jeszcze 13 warowni, przy czym wszystkie rozmieszczono w sposób zgodny z wymogami obronności kraju. **65 nowych miast powstało za jego władzy! 500 wsi!** W pobliżu Korczyna kazał odwrócić koryto Wisły. Wybudował kanał i **połączył wodą Kraków z Bochnią**. W XIV wieku! Wszystko bez specjalnych instytucji do planowania, biur projektowych itp., którymi tak się chętnie dzisiaj chlubiemy. Wiele z kazimierzowskich budowli przetrwało do dziś, chociaż od ich wzniesienia upłynęło sześć wieków, a więc z górą połowa żywota naszego tysiącletniego państwa.

Wiemy dobrze, że na wielkość Kazimierza złożyło się nie tylko **przekształcenie Polski z drewnianej w murowaną, ale i spisanie praw, stosunek do chłopów, organizacja obronności kraju, poparcie dla nauki, handlu i rzemiosła, założenie uniwersytetu, utrzymanie na wodzy nieprzejednanej królówi części warcholskiej magnaterii i przerosłów ambicji niektórych duchownych, no i polityka zagraniczna**. A w niej był Kazimierz prawdziwym mistrzem, rozumnym, dalekowzrocznym, wytrwałym w postępowaniu, realnym w ocenie, zawsze miał przy tym na względzie dobro kraju i ludu. Ale pomyślnie rozwiązujący zawile i trudne problemy państwowe i publiczne, niemal **pechowo załatwiał Kazimierz Wielki sprawy swego prywatnego życia**, zwłaszcza jeżeli chodzi o kobiety. A kłopoty jego serca i miłości do kobiet musiały z natury rzeczy nieraz zahaczać o kwestie państwowe i politykę zagraniczną. **Za kobietami zaś przepadał Kazimierz Wielki bardzo**. Wziął mu to za złe pierwszy nasz dziejopis kanonik **Jan Długosz**, który chwalał króla za polityczną mądrość, gospodarność i umiejętności rządzenia, nie darował mu „najgorszej” — według siebie — z ludzkich przywar, **cielesnej rozpusty**.

Inny dziejopis relacjonując o miłosnych perypetiach Kazimierza dowodzi, że w jego życiu „**mogło chodzić o galerię najmniej dziewięciu kobiet**”. Najmniej! Mogło zatem być i więcej, i chyba było, ale ich imion nie odnotowały kroniki. Wielu pisarzy-historyków wolało nawet z tych odnotowanych widzieć tylko niektóre. Np. **Adam Naruszewicz** piszący historię na zamówienia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego w swym niby dokładnym zestawieniu wymienia tylko **trzy żony Kazimierza**, dodając, że „**prócz żon miał jeszcze wiadome w kronikach nałożnice: Rokiczanę Czeszkę i Esterę Żydówkę**”. Nie potrafił sędziwy Naruszewicz poradzić sobie w jednym uszeregowaniu z wielkością króla, jego temperamentem, żonami, kochankami i bigamią.

„**Któż dziś zna imiona żon Kazimierza Wielkiego** — wola jeszcze inny historyk — **z wyjątkiem jednej może Litwinki Aldony?** — Niewielu za to **znajdziemy takich, co nie słyszeli o słynnej kochance królewskiej — Żydówce Esterze**”. Z nią jedną nie uporał się cnotliwy dziejopisarski obyczaj, nakazujący starannie przemilczeć wszystkie „**słabości**” wielkich ludzi, czynić z nich „**żywe pośagi rozmyślające wyłącznie o polityce tudzież o zbawieniu duszy**”. Wybitny znawca kazimierzowskiego okresu dziejów Polski, poznański profesor **Kazimierz Kaczmarek** tłumaczy „**znaczny rolę, którą w życiu króla odegrały kobiety... nie tylko namiętnością króla, ale i nieszcześliwym pożyciem małżeńskim...**”, brakiem męskiego potomka „**z prawnego małżeństwa**”, twierdząc, że w miłosstkach swych był Kazimierz „**dość stały i wierny**”. Można by się jednak sprzeczać co do tej wierności z poznańskim profesorem...

Ale przejdźmy do owej dziewiątki dam jego serca wymienionych poprzednio. Pierwszą była **Judyta, córka Jana Luksemburczyka, króla czeskiego, narzeczona Kazimierza**. Tu przyszył król wypaść niewinnie, miał wtedy 11 lat, nie wiemy nawet czy

znał osobiście **Judytę**, którą przeznaczono mu za sprawą ojca, **Władysława Łokietka** widział w małżeństwie syna z **Luksemburką**, córką awanturniczego sąsiada i sojusznika **Krzyżaków**, ważny krok polityczny. Ale z małżeństwa nic nie wyszło **Luksemburczyk zaręczał jeszcze córkę pięć razy**, a wydał ją za mąż dopiero za szóstym za **króla Francji Jana II Dobrego**. I chyba lepiej się stało, papa znalazł bowiem dla **Kazimierza żonę** na Litwie, córkę księcia **Gedymina, Aldonę**.

W Krakowie ochrzczono ją na **Annę**. Był to **pierwszy krok w zbliżeniu polsko-litewskim przeciw Krzyżakom**. A więc małżeństwo polityczne. **Aldona przywoziła w posagu 24 tysiące jeńców polskich wypuszczonych z litewskiej niewoli**. Ta beztroška, wesela Litwinka, przepadająca za śpiewem, zabawami, polowaniem i jazdą konną, dość różnie została przez polskich dziejopisarzy oceniona. Takie m.in. o jej małżeństwie z **Kazimierzem** wydali opinie: — „**pożycie młodej pary układało się pomyślnie**”; inny — „**mąż jej nie kochał**”; jeszcze inny — „**przywiązała go do siebie... wpływ Aldony ograniczał się do rozchmurzeń meżowskiego czoła, trosk jednak żadnych mu nie zgotowała**”.

Wszystko na podstawie źródłowych badań. Jak było naprawdę, **Bóg** raczy wiedzieć. Wiadomo tylko, że pozostały z tego małżeństwa **dwie córki**, że pobożna teściowa nie lubiła synowej, że raził powagę dworu **Łokietka** sposób życia **Aldony** z puszczy wyniesiony. Wiadomo także, że wychowana na łonie natury, nie robiła kapliczki z organu cnoty i że chyba ona pierwsza wprowadziła 15-letniego księcia-małżonka w tajniki seksualne.

Z czasów **Aldony** kroniki zapisały tylko jedną **pozamałżeńską miłość króla**. Nie znaczy to, że była to miłość jedyna, ta jednak nie mogła ujść uwagi historii, chociaż pisarze zbywają ją zwykle kilkoma zdaniem, pomijając szczegóły. **Książę Kazimierz** miał wtedy lat 20. Ojciec wysłał go w dyplomatycznej misji na **Węgry**, do **Wyszogrodu**, na dwór **Karola Andegaweńskiego**, którego żoną i królową Węgier była rodzona siostra **Kazimierza**. Misję swą wypełnił **znakomicie**, a przy okazji zajął się w wolnych chwilach od politycznych rozmów jedną z dam dworu królowej **Elżbiety, słynną z piękności Klarą Zach**. Chyba nie bez wzajemności.

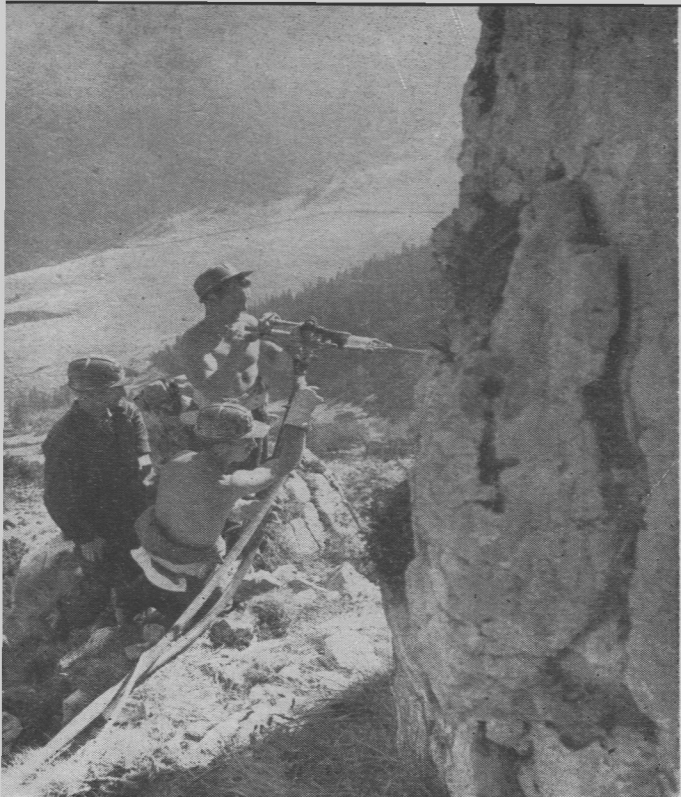
Badacze wykryli później z odległości kilkuset lat w miłoszce dwójga ludzi młodych intrygę polityczną przeciw sojuszu polsko-węgierskiemu, inni zaś stręczycielski wpływ **Elżbiety**. **Kazimierz** był już w drodze powrotnej do Krakowa, kiedy ojciec „**shańbionej córki**” dowiedziawszy się o miłoszce od plotkujących dworzan, „**pragnąc pomścić jej niesławę**”, podejrzewając, że nie obyło się to bez wiedzy królowej, napadł na nią z mieczem w rękę, ucinając **Elżbiecie** cztery palce u prawej ręki i zranił króla ratującego żonę.

Zamachowiec zginął na miejscu z rąk królewskiego podczaszego, **Jana Cselanyi**, co jednak nie zaspokoilo w pełni żądy zemsty **Andegawena**. Rozkazał poćwiartować trupa **Zacha**, kawałki rozesać do miasta, a głowę zatknąć na kij wywiesić u wrót zamku w **Budzie**. Na tym nie koniec: „**Klarze**, ofierze książęcego kaprysu, **ucięto** nos, wargi i ręce, a przywiązawszy na wpół martwą do konia, bito zmuszając, aby wołała po ulicach miasta: „**każdemu tak się stanie, kto podniesie rękę na króla**”.

Jedyne syna **Zacha** schwymano wraz z wiernym sługą, strącono kołami i rzucono psom na pożarcie, **Siostrę Klary**, **Sabę**, również jak i ją samą, po męczeństwie święto, a jej męża wtrącono do lochów...

Z rozkazu króla szlachta węgierska zatwierdziła uchwałę, że wszyscy żyjący członkowie **Zachów** do trzech pokoleń, nadto synowie ich siostr, oddani zostali pod topór, a wszyscy inni jakkolwiek z nimi spokrewnieni wygnani z kraju. Majątki skazanych król darował **Janowi Cselanyi**. **Niedobitki** rodu **Zachów** znalazły później schronienie w Polsce.

Aldona umarła w 1339 roku, od szczęściu już lat **Kazimierz** zasiadał na tronie. Był w sile wieku, **pragnął** kobiety i potomka, którego nie dała mu pierwsza żona. Zapobiegliwi **Luksemburgowie** naraili mu małżeństwo z młodą, przystojną wdową po księciu dolnobawarskim **Henryku II, Małgorzata** córką króla **Jana Luksemburskiego**. O niej osobno.



Swidry górnicze nie pod ziemią, lecz w górach!

Dokończenie ze str. 5

udarowo-obrotowe polskiej konstrukcji — **WUP-22** na poduszkach pneumatycznych oraz ułożono na stromym zboczu góry rurociąg dla sprężonego powietrza.

Do połowy stoku transport rurociągu odbywał się przy pomocy koni. Wyżej, gdzie było już bardzo stromo, wciągano rury i sprzęt siłą mięśni ludzkich. Najpierw położono 500 mb rurociągu o przekroju 100 mm, a następnie 160 mb węża gumowego o przekrojach 50 i 19 mm.

Pięciu górników pod wodzą sztygara **Kazimierza Malocha** musieli wywiercić w skałach 240 otworów głębokości od 80 do 240 cm. Cała praca trwała przez trzy tygodnie.

Samo ostrzelenie skał odbyło się w dniach od 8 do 10 października. Zużyto przy tym 200 kg materiałów wybuchowych, ostrzelano skały o łącznym ciężarze około 700 ton.

Na pierwsze strzelanie stawili się liczne grono dziennikarzy, operatorów telewizyjnych i kroniki filmowej, jak również naukowców z instytutu geofizyki stosowanej z **Akademii Górniczo-Hutniczej** z Krakowa, którzy chcieli przy tej okazji pomierzyć drgania sejsmiczne spowodowane wybuchem na Hali Kondratowej i na sąsiednich Kalatówkach oddalonych od miejsc wybuchów o parę kilometrów.

Sprawą zainteresował się nawet szwedzki konsern „**Atlas-Copco**”, który m. in. produkuje uniwersalne wiertarki; chodziło im o sprawdzenie ich przydatności również w górskich warunkach.

Cała okolica Hali Kondratowej została obstawiona przez ratowników górskich, ewakuowano wszystkich ze schroniska, zamknięto drogi dojazdowe na halę, a dostali się tam tylko ci, którzy mieli specjalne przepustki wydane przez **PTTK**.

Gdy w bezpiecznej odległości od stromego stoku, na którym odbywał się ostrzał, ustawiono rząd kamer filmowych oraz aparaturę naukową, wyglądało to co najmniej tak, jakby miano wystrzelić raketę z kosmonautami na pokładzie.

Przez cały czas była zachowana łączność pomiędzy stanowiskami obserwacyjnymi oraz górnikami, którzy zakładali ładunki z dynamitem, przy pomocy radiotelefonu. Widoczność była znakomita, albowiem w Tatrach panowała cudowna słoneczna pogoda.

Najpierw rakietę świetlną koloru czerwonego oraz sygnał przez radiotelefon dały znać, że zakończono zakładanie dynamitu.

Później gdy górnicy wycyfowali się w bezpieczne miejsce, nastąpiły chwile nerwowego wyczekiwania na ostateczny moment ostrzelenia, którego miał dokonać górnik strzałowy **Karol Gąsior**.

Nerwowe to było choćby dlatego, że górnicy wykonywali taką pracę na stoku góry po raz pierwszy, a chodziło o to przy tej precyzyjnej robocie, aby ostrzelone skały rozdrobnić na możliwie najmniejsze kawałki i również o to, aby kamienie tak zsunęły się po stoku, żeby nie uszkodziły schroniska.

Samo ostrzelenie poprzedziło sakramentalne liczenie — 5, 4, 3, 2, 1, 0. Gdy uciął w radiotelefonie głos liczącego, nad granicą pojawiły się **kłęby białego, gęstego dymu**, powietrzem targnął **potężny wybuch**, a następnie dał się słyszeć **łoskot lawiny kamiennej**, która błyskawicznie sunęła po stoku góry w dół — **widok wspaniały, niezapomniany**.

Wszystko skończyło się tak, jak planowano. Ani jeden kamyczek nie przedostał się w najbliższy rejon schroniska.

Następne strzelania miały podobny przebieg. Nad turystami przestał wisieć prawdziwy miecz **Damoklesa**.

TEKST: Mgr Marian MATZENAUER (Zakopane)

FOTO: Tadeusz OLSZEWSKI

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

- suknie ■ spódnice ■ swetry
- bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki



Propozycje scenograficzne, geometryczne formy imitujące głębię wnętrza — oto niektóre z eksponatów VI Biennale Sztuki Nowoczesnej w Paryżu



Dziwadła, strachy? To skandal! Przeciwnie! O niektórych formach rzeźbiarskich dyskutowano żywo, oburzano się. Tak się dzieje na każdym Biennale

**NA
PARYSKIM
BIENNALE**

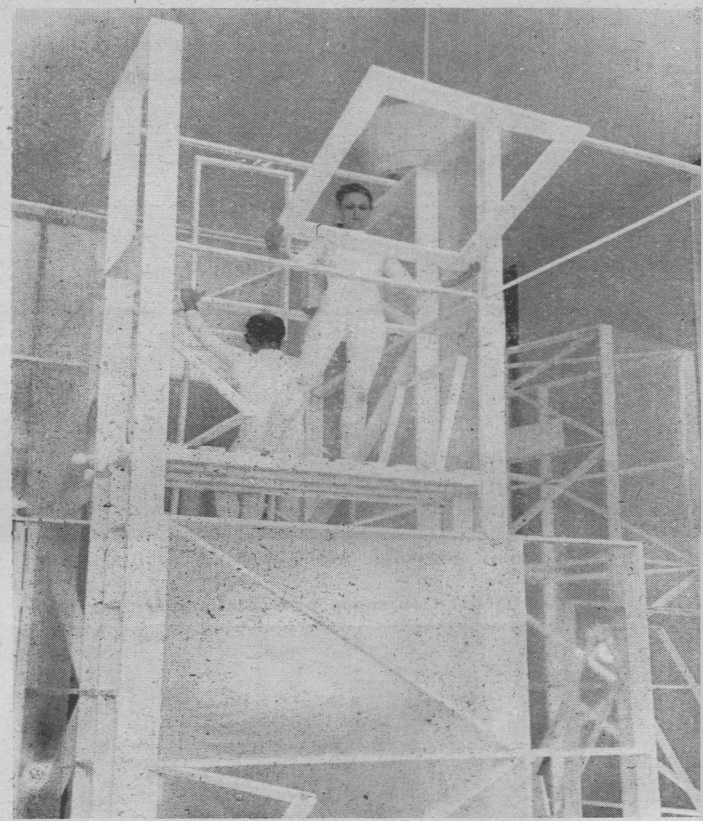
**LICZNIE REPREZENTOWANI
POLACY**

W VI Biennale Paryskim, odbywającym się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej Miasta Paryża, pod wysokim patronatem ministra do spraw kultury p. Edmonda Michelet, ministra spraw zagranicznych p. Maurice Schumanna, przewodniczącego Rady Miejskiej Paryża p. Etienne de Vériourt oraz prefekta Paryża p. Marcel Diebolt, wśród wielu krajów świata wzięła również udział Polska. Biennale Paryskie, stawiające sobie za cel danie możliwości młodym artystom (między 20 a 35 rokiem życia), obejmowało następujące działy sztuki plastycznej — prace zbiorowe w dziedzinie architektury i urbanistyki, scenografii i realizacji scenicznych, prace indywidualne w dziedzinie malarstwa, rzeźby, grafiki, fotografii, dział kompozycji muzycznej, dział filmów kinowych, telewizyjnych i przedstawień.

Podobnie jak na każdym Biennale, ocena tych twórczych poszukiwań młodych artystów jest różnorodna i niektóre przedstawiane prace odbiegają od tradycyjnego pojęcia sztuki, niemniej wiele prac jest bardzo interesujących i wzbudzających uznanie. Do nich m. in. zaliczono makietę-projekt polskich architektów Jana Chmielewskiego, Janusza Kazubińskiego oraz Krzysztofa Kurasia — centrum miasta Espoo w Finlandii. Poza tym wzbudziły zaciekawienie prace zbiorowe pt. „Ośrodek informacji wizualnej” (Jan Berdyszak, Zdzisław Łosiński i Antoni Zydrón), czy „Instrument-laboratorium” (Krzysztof Wodiczko, Andrzej Dłużniewski, Szabolcs Eszteni, Agnieszka Putowska i Grzegorz Strzelewicz).

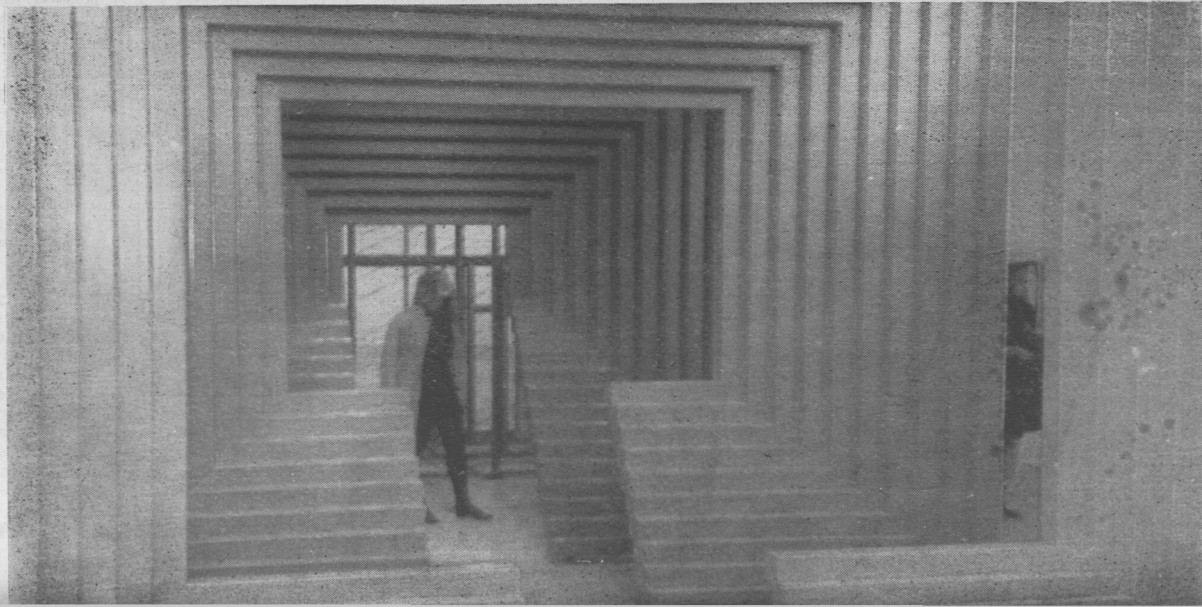


„Ze sznurem do skakania” — R. Wojciechowski

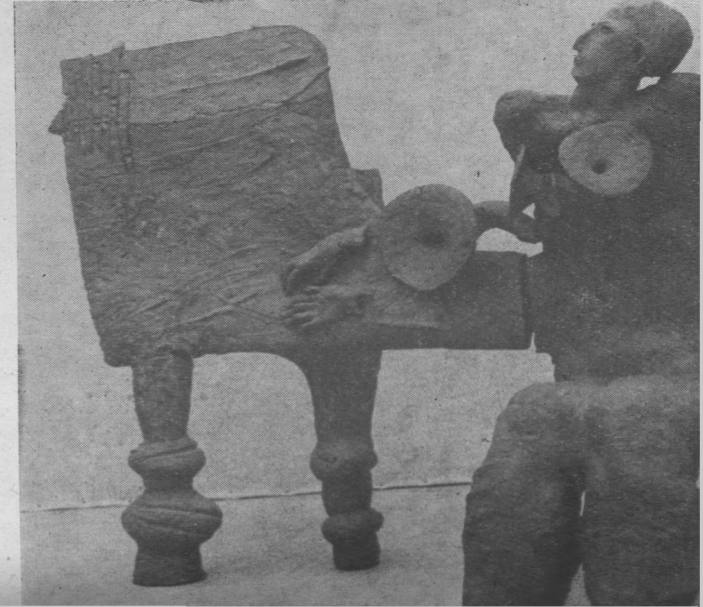


Która z prac zostanie w Musée d'Art Moderne?

Centrum Expo w Finlandii — projekt polskich architektów Chmielewskiego, Kazubińskiego i Kurasia



„Akordy chwały” — Ryszarda Wojciechowskiego





Maria Krawczyk, najbardziej uroczą studentką roku, była honorowym gościem Festiwalu

HEJNAŁ MARIACKI @ CONFOLENS



W tym właśnie charakterze zapaliła znicz w Confolens

Pan Henri Coursaget prowadzi naszą Marysię — Krakowiankę



dżamy ponownie do Confolens — z wieży ratuszowej zegar wybija właśnie południe. I nagle rozbrzmiewa z niej... hejnał Mariacki.

Łzy wzruszenia ściskają nam gardło. Okazało się, że miejski trębacz wyćwiczył tę melodię specjalnie na Dzień Polski, i w czasie naszego pobytu hejnał rozbrzmiewał co godzinę w cztery strony świata.

Wieczorem, po paradzie wszystkich zespołów uczestniczących w Festiwalu wielotygodniowy tłum zgromadził się przed salle des fêtes — na tzw. widowni letniej.

Na czele barwnego korowodu, w którym kroczyły wszystkie zespoły artystyczne w strojach regionalnych z 11 krajów — szła Maria Krawczyk, ubrana w iowicki strój, w towarzystwie prezydenta Festiwalu, p. Henri Coursaget.

„Krakowiaczy” szli w szóstej grupie, witali szczególnie gorącymi brawami, gdyż są pupilkami konfolańczyków sprzed 3 lat, kiedy to po raz pierwszy uczestniczyli w Festiwalu. A gdy cała defilada zaległa widownie wokół salle des fêtes — prezydent Coursaget „prenant par la main l'invitée d'honneur Maria, blonde et ravissante étudiante polonaise, l'a conduite au pied de la vasque où elle a reçu de Johana la Hongroise le flambeau qui lui fut confié l'an passé, Maria inclina sa torche sur la vaste coupe et fit jaillir la flamme. Le monument aux morts, en toile de fond, surgi de l'ombre prenant tout à coup une singulière expression...” (Sud-Ouest).

Po zapaleniu znicza nastąpiła prezentacja Polki. Prezydent Coursaget powiedział m. in.:

— Mam nadzieję, że znajdzie pani w Confolens swoją drugą rodzinę. A ilekroć będzie pani we Francji, proszę pamiętać, że ma pani tu swój drugi dom.

Rozpoczęły się występy festiwalowe. Jako pierwsi zaprezentowali się „Krakowiaczy”. „Pendant plus de deux heures ils allaient pour le plus grand plaisir de l'assistance, qui ne cachait pas sa satisfaction, offrir un spectacle à la fois coloré et dynamique, faisant connaître les différents chants et danses des provinces polonaises”. Podejmowani byli przez konfolańczyków prywatnie w domach, a na wszystkich przyjęciach wyróżniani byli i obdarowywani wyrazami serdeczności, upominkami, pamiątkami.

Następnego dnia, gdy skończył się Dzień Polski, atmosfera przyjaźni okazywana Polakom nie zmieniła się. Bo oto po kolejnej prezentacji zespołów na wielkiej scenie, po odśpiewaniu przez wszystkie grupy „Marsylianki” i hymnu festiwalowego — prezydent powiedział: „il était dédié à Maria, l'invitée d'honneur, cette jeune étudiante polonaise dont la famille périt dans l'insurrection de Varsovie”.

Nowe wzruszenia, nowe silne przeżycie. Każdego następnego dnia Francuzi okazali naszej przedstawicielce wiele serca. Ta zaś prowadząc rozmowy z różnymi osobistościami, występując na wszystkich przyjęciach z wszystkimi honorami przysługującymi „pani domu” — dowiadywała się z prawdziwą przyjemnością o zainteresowaniach Polką tu, na ziemi francuskiej. I oto honorowy gość z Paryża przybyły w czasie Festiwalu, sekretarz stanu i minister p. Philippe Malaud, wyraził żal że nie był na „Dniu Polskim”. Opowiadał Marii o... Warszawie, dzielnicach, które pamięta z 3-letniego pobytu na stanowisku konsularnym.

Jedna ze znanych tu rodzin, pp. Coursaget popularyzuje ze szczególną pasją imię polskie w Confolens. P. Henri — 45-letni senior, inż. chemik i biolog — krzewi na każdym kroku dorobek folklorystyczny naszego kraju; nad apteką jego żony, farmaceutki wisi piękna kopia ręcznie kutego rzemieślniczego znaku z Rynku Starego Miasta w Warszawie. Ich pięcioro dzieci zbiera najróżniejsze polskie pamiątki, plakaty i znaczki, poznaje folklor krakowski czy góralski, ba, nawet od wielkiego święta występują w polskich strojach ludowych. P. Coursaget rzucił pomysł skontaktowania strażaków warszawskich ze strażakami Confolens.

Jakiś francuski inżynier opowiadał Marii o Zamościu, gdzie ma bliskich przyjaciół i często ich odwiedza; p. Ramaud, współpracujący z polskimi inżynierami w zakresie budowy maszyn matematycznych, mówił jej z uznaniem o polskim dorobku technicznym i sympatii dla Polaków.

I tak na każdym kroku. Wyrazy sympatii, gratulacje, owacje iusmiechy. Na zakończenie Festiwalu Maria Krawczyk, ubrana w strój żywiecki, powiedziała ze sceny, zamykając uroczystości festiwalowe:

— Mes chers amis, j'ai beaucoup de choses à vous dire mais les mots me manquent. Je n'oublierai jamais ce que vous avez fait pour moi, à Confolens. De retour à Varsovie je dirai au Président de la ville de Varsovie, aux journalistes et à mes amis, toutes les belles choses sur votre ville ainsi que sur le magnifique Festival qui s'y est tenu. Mais tout ce que je pourrais leur dire ne pourra être qu'une modeste contribution de ma part en vue d'un rapprochement entre nos villes, d'une coopération encore plus grande entre nos nations. Au revoir chers amis, n'oubliez pas que vous avez en Pologne beaucoup d'amis.

— Krystyna KOZŁOWSKA

„A UNE JEUNE fille de Varsovie, pupille de la nation, dont les parents sont morts dans l'insurrection, ravissante étudiante polonaise, revient cette année l'honneur de déclarer ouvert le festival” — oto treść zaproszenia:

„Je déclare ouverts les XIIe Jeux internationaux du Folklore de Confolens”. — C'est dans un français à peine hésitant que Mlle Krawczyk, l'invitée d'honneur a prononcé cette phrase sur la scène du Festival.

Wprawdzie od tych uroczystych chwil w Confolens (Charente) minęło już wiele tygodni, ale wspomnienia z Festiwalu są ciągle żywe. Szczególnie głęboko utkwily one w pamięci Marii Krawczyk — gościa honorowego Festiwalu z Warszawy, która nie tylko miała zaszczyt otwierać Festiwal, ale również zapalała tradycyjną flammę de l'amitié. Do dziś, gdy w Confolens wspomina się największe w tym roku dla jego mieszkańców wydarzenie artystyczne, wspomina się także uroczystą, przemianą Polkę, która czyniła honory gospodarza Festiwalu.

— Jak do tego doszło? — pytamy p. Marię Krawczyk.

— Nigdy nie przypuszczałam, że tak cudownie będę podejmowana w Confolens i będę miała tyle wzruszających wspomnień. Wprawdzie dla Francji i jej mieszkańców od dawna żywię głęboką sympatię, byłam już w poprzednich latach na pobytach turystycznych w Paryżu, ale nie mogłam spodziewać się takiego zaszczytu, jaki ofiarowali mi konfolańczyki podczas Festiwalu.

Niewielkie, lecz pełne uroku miasteczko położone nad Vienną, liczące zaledwie 3 tys. mieszkańców, przez cały rok żyje wyjątkowo zacisznie. Ale już od wiosny zaczyna się nastrojać świętecznie. W sierpniu bowiem Confolens stanowi centrum uwagi nie tylko mieszkańców całego departamentu Charente, ale i innych regionów Francji, a nawet krajów. W tym bowiem miesiącu następuje jako kulminacyjny punkt roku — Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny. I tak dzieje się od 12 lat. Do Confolens zjeżdża ponad 100 tys. ludzi — by obserwować prezentowany tu folklor z 12 krajów.

Festiwal tegoroczny przebiegał pod hasłem polskości. Dlatego — mimo iż upłynęło od niego sporo czasu — poświęcić mu należy nieco uwagi. Z okazji 25-lecia PRL zaczynał się on Dniem Polskim. A ceremonii otwarcia i zapalenia znicza dokonywała młoda warszawianka Maria Krawczyk. Z tej okazji odbyła się najpierw projekcja filmów polskich, potem nastąpiło otwarcie wystawy naszego folkloru.

Następnie organizatorzy Festiwalu zawieźli delegację z Polski do Oradour, gdzie niemieccy okupanci dokonali jednej z największych zbrodni na ludność francuskiej. Miasteczko to stanowi bardzo smutne muzeum: „Puste ulice, na których gdzieś wrak spalonego samochodu lub dziecięcego wózka, wypalone oczodoły kamienia i domków, cmentarna cisza”.

Po złożeniu pod cmentarnym obeliskiem wiązanki kwiatów delegacja polska w skupieniu opuściła ten pomnik męczeństwa.

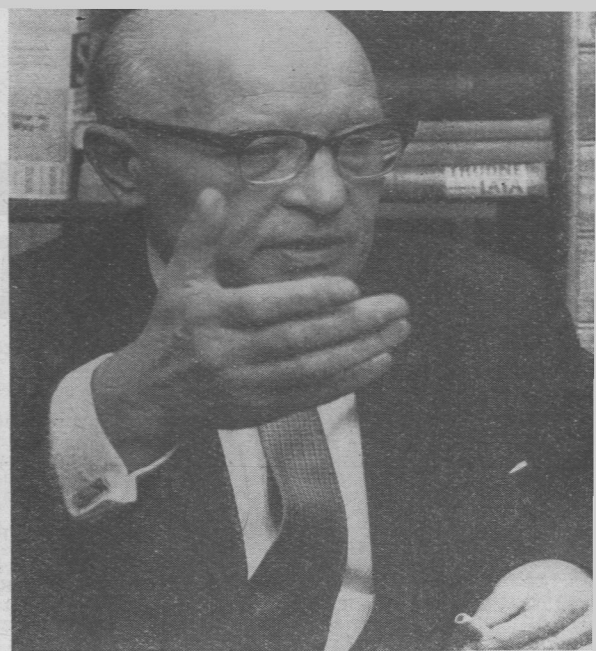
— Samochody wiozą nas do Confolens — opowiada p. Maria Krawczyk — z oszałamiającą szybkością. Gdy wje-

W La Boutique Polonaise przy rue Drouot

SPOTKANIE z MICHAŁEM RUSINKIEM

Podczas trwania w Paryżu wystawy książek pod nazwą „Literatura polska za granicą”, przebywał tu polski pisarz Michał RUSINEK. Autora licznych powieści i opowiadań, które w dużych nakładach wydane zostały w Kraju, a także rozeszły się w poważnych ilościach wśród

Polonii francuskiej i belgijskiej, zaprosiła na spotkanie z czytelnikami paryska księgarnia „La Boutique Polonaise”. Na spotkanie ze znanym literatem przybyło spore grono miłośników jego dawnych i nowszych książek. Ostatnia z nich ma tytuł „Opowieści niezmyślone”.

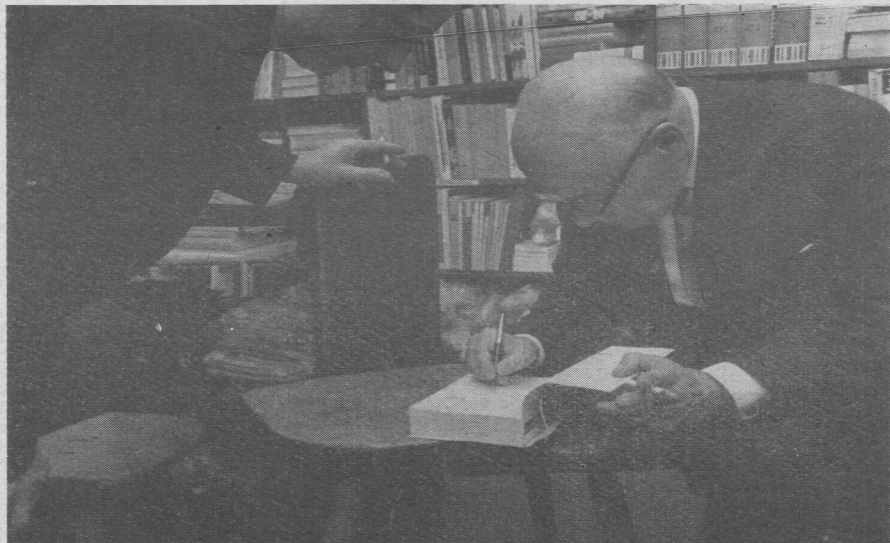


MICHAŁ RUSINEK opowiadał o swych przeżyciach z lat okupacji, w czasie których utrzymywał kontakt z innymi pisarzami: z Juliuszem Kaden-Bandrowskim, z Leopoldem Staffem, z Marią Dąbrowską. Wspominał też o deportacji i pobycie w obozie koncentracyjnym, w którym znalazł się w jednej grupie z prof. Janem Polakiem, obecnie kierownikiem „La Boutique Polonaise”. Dzięki jego pomocy i ratunkowi w najcięższych chwilach, kiedy był ciężko chory i wyczerpany do ostatnich granic, Michał Rusinek przetrwał katorgę obozową. Po latach, podczas spotkania w Paryżu, opowiedział o tym Michał Rusinek, wplatając to do wspomnień z najtragiczniejszego okresu swego życia.

Pytano powieściopisarza o jego plany autorskie, o szczegóły do-

tyczące systemu wydawniczego stosowanego przez przedsiębiorstwa polskie, o czytelnictwo, o przekłady dzieł literatury polskiej na języki obce itd. Wieczór upłynął w bardzo miłej i serdecznej atmosferze, a zakończył się — jak zwykle spotkania z autorami — dedykowaniem przez Michała Rusinka jego książek. Ostatnia z nich, bardzo interesująca, „Opowieści niezmyślone”, zawierająca wspomnienia z życia, twórczości i ciekawych spotkań autora, zakupiona została w tym dniu w księgarni w dużej ilości egzemplarzy.

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY



Po zakończeniu Michał Rusinek dedykował książki licznym miłośnikom jego twórczości, przede wszystkim ostatnio wydane „Opowieści niezmyślone”

W rozmowie z autorem stawiano wiele pytań dotyczących nie tylko jego twórczości, ale również spraw wydawniczych oraz przekładów w Polsce





● Gerson w Muzeum Astronomicznym

Dziewięć obrazów z zamkniętej niedawno w Starej Pomarańczarni (w Łazienkach warszawskich) wystawy, zatytułowanej „Historia Polski w malarstwie”, przekazało Muzeum Narodowe w depozyt muzeum w Olsztynie. Jeden z tych obrazów pędzla Wojciecha Gersona pt. „Kopernik wykładający astronomię”, oddany zostanie do nowo pow-

stającego muzeum we Fromborku. To pierwsze w Polsce poświęcone Kopernikowi muzeum historii astronomii otrzymało siedzibę w odrestaurowanym pałacu biskupim na wzgórzu we Fromborku. Obecnie trwa kompletowanie eksponatów, które zobrazują rozwój astronomii od czasów najdawniejszych aż po dzień dzisiejszy. Od zrekonstruowanych przyrządów astronomicznych Kopernika — astrolabium, triquetrum i quadranta aż po modele sputników. Ekspozycja zostanie ukończona do roku 1973.

● Silniki okrętowe o większej mocy produkować będą w Poznaniu

W Zakładach Przemysłu Metalowego H. Cegielskiego w Poznaniu zamierza się przystąpić do produkcji silników okrętowych napędu głównego większej mocy, na które zapotrzebowanie zgłasza polski przemysł stoczniowy, przechodzący na budowę coraz potężniejszych i szybszych statków. Maksymalna moc silników okrętowych napędu głównego dostarczonych przez „Cegielszczaków” nie przekraczała dotychczas 10.500 koni mechanicznych. Nowe silniki mają mieć moc do 48.000 koni mechanicznych. Będą one budowane w kilku wersjach w oparciu o licencje zagraniczne i oryginalne rozwiązania krajowe.

Zakłady Cegielskiego zapowiadają także zmiany w grupie silników średniej mocy do napędu elektrowni okrętowych, holowników, barek rzecznych i lokomotyw. Pod-

jęta została budowa dwóch nowych „rodzin” silników wysokoprężnych o najwyższym światowym standardzie.

● Telewizor w co drugim domu

W Knurowie, mieście kopalń i koksowni, które w 1946 r. liczyło 10 tys. mieszkańców, żyje dziś 28 tys. osób. Prawie wszyscy mieszkają w nowo wybudowanych blokach. Liczba zarejestrowanych abonentów telewizyjnych przekroczyła tam już 5 tysięcy. Obliczono, że telewizor znajduje się w co drugim mieszkaniu.

Mieszkańcy Knurowa posiadają ponadto 1500 pojazdów mechanicznych.

● Warszawski Arsenał

Do kolekcji warsawianów przybędzie nam interesująca pozycja. Mamy na myśli przygotowywaną obecnie przez PWN książkę Zdzisława Bienieckiego — „Arsenał warszawski”. Owa publikacja o charakterze popularnonaukowym prezentuje historię arsenału, a więc dzieje jego budowy i zmiany form zewnętrz-

● Aktywizacja małych miast Rzeszowszczyzny

Na cele aktywizacji małych miast i miasteczek Rzeszowszczyzny przeznaczony jest w roku przyszłym ponad 58 mln zł. W oparciu o te fundusze kontynuować się będzie budowa dwunastu rozpoczętych obiektów przemysłowych i usługowych, a jednocześnie rozpocznie się budowę ośmiu obiektów nowych.

Najwyższe stosunkowo nakłady, bo przekraczające 19 mln zł przeznaczają na aktywizację Wojewódzkie Zjednoczenie Przedsiębiorstw Państwowych Przemysłu Terenowego, 8300 tys. zł zabezpieczył na te cele Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy.

Wśród zakładów, jakie oddane będą w roku przyszłym, znajdują się m.in.: filia huty Stalowa Wola w Leżajsku,

● „Bank krwi” kierowców w Łodzi

Do Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Łodzi zgłosili się pierwsi kierowcy, którzy oddali krew i w ten sposób stali się założycielami „Banku krwi” dla tej grupy zawodowej.

Kierowcy oddający krew otrzymują legitymacje honorowego dawcy ze specjalnym nadrukiem „Bank krwi kierowców” oraz danymi na temat posiadanej grupy krwi.

nych, wynikające z różnego przeznaczenia budynków w poszczególnych okresach (mieściły się tu kolejno: tzw. ceka-hauz, pałac, zbrojownia, więzienia karne, archiwum miejskie). Oddzielne miejsce w publikacji poświęcone jest omówieniu związków arsenału z historycznymi wydarzeniami Warszawy, a szczególnie z tradycją walk narodowowyzwoleńczych oraz z okresem okupacji hitlerowskiej i powstania warszawskiego.

● Armatorzy norwescy na Wybrzeżu

Na zaproszenie „Centromoru” przybyła na Wybrzeże grupa czołowych armatorów norweskich. Towarzyszy im ambasador królestwa Norwegii w Polsce — Christian Berg-Nilsen, a ze strony polskiej attaché handlowy Ambasady polskiej w Oslo — M. Jagielski. W czasie pobytu na Wybrzeżu goście norwescy zapoznają się z produkcją naszych największych stoczni — im. Lenina i „Komuny Paryskiej” oraz odbędą rozmowy w „Centromorze”.

Warto podkreślić, iż armatorzy norwescy podpisali ostatnio z „Centromorem” kontrakty na dostawę 9 masowców o nośności 22 500 — 26 000 ton, które zbudują stoczniowcy gdyńscy. Jest to po wielkich dostawach dla ZSRR największy tonażowo kontrakt w dziejach eksportu polskich statków.



● Sensacyjnego odkrycia dokonał w katedrze w Kamieniu Pomorskim prof. dr Gwido Chmarzyński (kierownik katedry historii sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) — stwierdził on, że dwa duże obrazy wiszące w tej katedrze to dzieła Lucasa Cranacha Starszego (1472-1553).

● W Tours nad Loarą odbył się Międzynarodowy Kongres Federacji Biur Wycin-ków Prasowych; w obradach uczestniczyła delegacja polska z redaktorem naczelnym „Dokumentacji Prasowej” red. Mieczysławem Zawadką.

● „Cepelia” warszawska lansuje mini-spódniczki z tkaninami łowieckimi i kamizelę w stylu opoczniańskim.

● Koło Chełma Lubelskiego we wsi Cycowa odkryło grobowiec sprzed 4.500 lat. W grobowcu znaleziono amfory gliniane, narzędzia rolnicze, kamienną sierkierkę i fragmenty starej ceramiki.

● 17 października br. mieszkańcy Wybrzeża otrzymali automatyczne połączenie telefoniczne Trójmiasta z Warszawą.

● W listopadzie Poczta Polska wprowadzi do obiegu nową serię znaczków obrazujących historię rzemiosła polskiego.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Wielka robota ZMW
- ▲ Uczą się i nauczają
- ▲ Odbiorcy i twórcy

Oczywiście przemiany strukturalne kraju z rolniczego-przemysłowego w przemysłowo-rolniczy oraz ogólny postęp cywilizacyjny, w wyniku którego na przykład do najbardziej zapa-dłych wsi dociera radio i telewizja — sprzyjają rozwojowi kultury i oświaty na wsi, zasympują dawną przepaść w tych dziedzinach między miastem a wsią. Nie dokonuje się to jednak automatycznie, konieczna jest wyteżo-ną i masowa praca, by powstałe możliwości zamienić w realia. Wiele instytucji i organizacji, od rad narodowych poczynając, zajmuje się w Polsce m. in. właśnie sprawami podnie-sienia poziomu kultury i oświaty na wsi.

Chciałbym dziś, moi Mili, na przykładzie jednej takiej organizacji pokazać, jak wielka to robota. Mam na myśli wielką organizację młodych mieszkańców wsi — Związek Młodzieży Wiejskiej, przygotowujący się właśnie do swego IV Zjazdu i z tej okazji podsumowujący swój dorobek. Po to, by prowadzić pracę oświatową i kulturalną na wsi, trzeba być samemu wykształconym. Toteż związek wszelkimi siłami stara się o podniesienie poziomu wiedzy swych członków, z dobrym skutkiem, tak np. w ciągu ostatniego czterolecia zmniejsza się o połowę liczba członków ZMW, nie posiadających przynajmniej pełnego podstawowego wykształcenia, a równocześnie wzrosła liczba członków posiadających średnie i wyższe wykształcenie. Rzecz prosta, organizacja dba nie tylko o swych członków; w szerokim zakresie realizuje się pomoc dla uczących się i — dla szkół na wsi. Nauczyciele najczęściej, ale nie tylko oni — członkowie ZMW — prowadzą ponad półtora tysiąca zespołów, pomagających dzieciom, które mają trudności w nauce, ZMW zorganizował na wielu terenach dowożenie dzieci zimą do szkół (tylko ten, kto jako dziecko chodził do oddalonej szkoły na wsi, wie, jakie to przekleństwo owo brnięcie przez zasypany mroziem!), pomógł wielu szkołom w skompletowaniu zestawów pomocy naukowych, organizował dla uczniów różne formy rozrywki i wypoczynku itd.

Równocześnie ZMW dba o młodzież, która już nie uczęszcza do szkół: w roku bieżącym pracuje około 3700 różnych zespołów oświato-

wych, około 1000 może zbyt szumnie nazwanych Uniwersytetów Młodego Rolnika i 1200 Uniwersytetów Powszechnych, w których kształcą się w różnych dziedzinach młodzi ludzie na wsi.

Równoległe ze staraniami o rozwój oświaty ZMW stara się rozbudzić i zaspokoić potrzebę kulturalną młodzieży wiejskiej. W tym zakresie prowadzi się bardzo urozmaiconą działalność: z 24 tys. punktów bibliotecznych na wsi ZMW-owcy prowadzą większość, dbając o szeroki asortyment i dobór książek, zajmując się poradnictwem czytelniczym i zachęcając młodzież do kompletowania biblioteczek domowych. Dziś na polskiej wsi już nie jest tak, by jedyną książką w domu była książeczka do nabożeństwa; coraz częściej półki, a niekiedy i regały w domach wiejskich wypełnione są rzędami książek bądź to fachowych z dziedziny rolnictwa, bądź z literatury pięknej, bardzo często historycznych. Duża w tym zastęga również coraz bardziej popularnych klubów książki. Taką np. Klub Książki „Nowej Wsi” liczy już 24 tys. członków, regularnie zakupujących wydawane pod firmą klubu książki. Stąd teraz coraz większe zainteresowanie konkursami czytelniczymi. W konkursie „Złoty kłós dla twórcy, srebrne dla czytelników” wzięło udział pół miliona czytelników! Taka liczba o czymś świadczy.

Ale nie tylko książka i nie tylko czytelnic-two. Każda dziedzina twórczości kulturalnej znajduje na wsi zarówno odbiorców, jak i...twórców. W blisko 12.000 klubów kultury, powstałych z inicjatywy ZMW, młodzież ogląda reprodukcje światowego malarstwa i oryginalne współczesnych malarzy i — maluje sama, wystuchuje muzyki i pieśni, gra i śpiewa sama, wystuchuje wieczorów autorskich pisarzy i poetów i recytuje własne wiersze, ogląda spektakle telewizyjne i sama organizuje przedstawienia itd., itd.

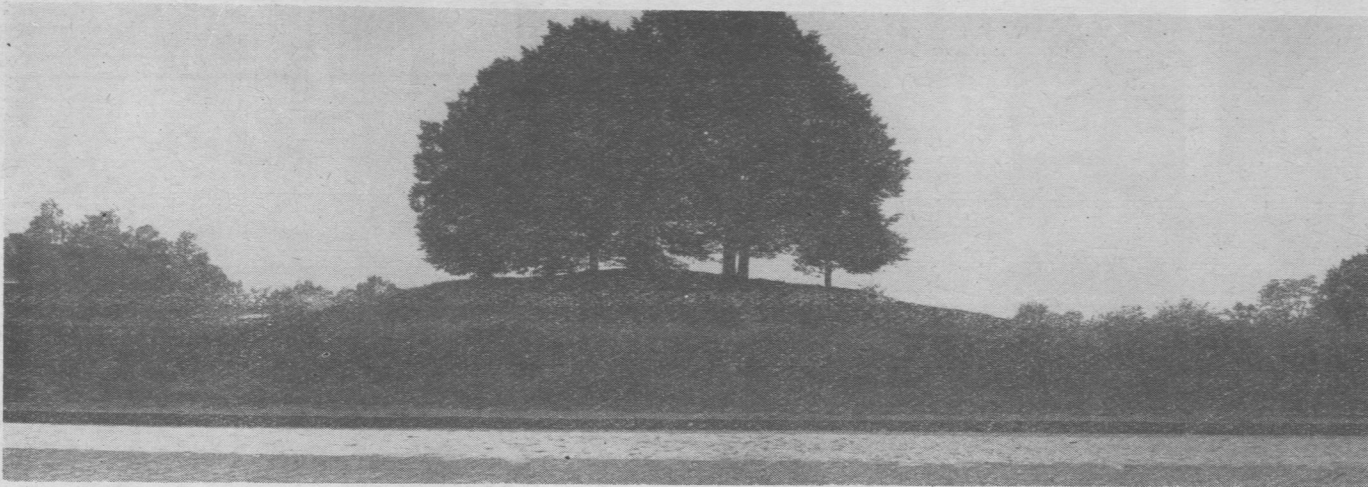
Zmienia się z roku na rok oblicze polskiej wsi, staje się ona nie tylko zamożniejsza, lecz coraz bardziej oświecona i związana z kulturą ogólnonarodową. Jest to wynik wielkiej, pożytecznej pracy, którą trzeba docenić.

MARIAN

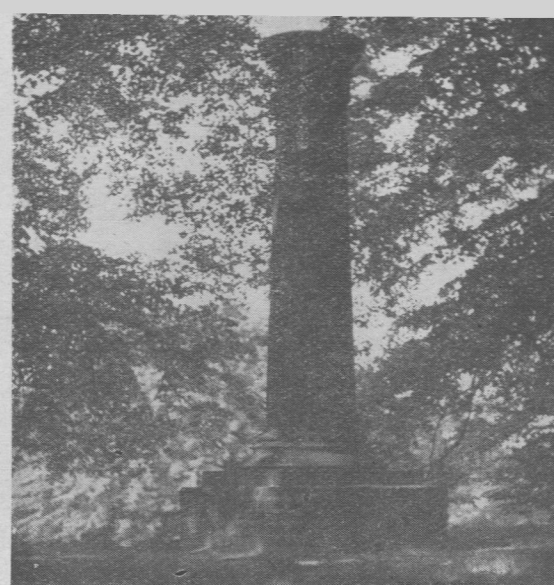
Dowcip prosto z Polski



RYS. JERZY FLISAK



Usypany rękami żołnierzy w roku 1809 Kopiec Napoleoński przy obecnej ulicy Unii Lubelskiej w Szczecinie



Tajemnicza żelazna kolumna na szczycie

NA PAMIĄTKĘ KŁĘSKI PRUSACTWA

KOPIEC NAPOLEOŃSKI W SZCZECINIE

BYŁ TO ROK 1806. Wielka Armia francuska — „La Grande Armée” — rozlokowana była na leżach w Bawarii. Na północnym wschodzie krajów niemieckich potężne państwo pruskie, wzbogacone niedawnym zaborem wielkich obszarów Polski, wyrosło na krzyżackich tradycjach, z lekceważeniem traktowało siły napoleońskie. Armia pruska uchodziła za jedną z najlepszych, jeśli nie najlepszą w Europie, zaś na armatach jej od czasów Fryderyka Wielkiego widniał napis: „Ultima ratio regis” — „Najwyższy argument króla”.

Śpięcie było nieuniknione. Osmego października na rozkaz Napoleona Wielka Armia rusza do sprzymierzonej z Prusami Saksonii. Liczyła wówczas 195 tysięcy uzbrojonych ludzi. Prusy wystawiły przeciw niej około 180 tysięcy żołnierzy, siły były niemal równe. Już następnego dnia wojska napoleońskie staczają zwycięską bitwę z Prusakami pod Schleitz, dziesiątego rozbijają silny korpus pruski pod Saal-

feld. Czternastego października 1806 roku toczy się wielka podwójna bitwa: pod Jeną, gdzie głównymi siłami Wielkiej Armii dowodzi osobiście Napoleon, i pod Auerstadt gdzie walczy korpus marszałka Davout. W ciągu 24 godzin armia pruska jest całkowicie rozgromiona, reszta działań wojennych to tylko pościg i wyzyskanie zwycięstwa. Silne twierdze pruskie, obsadzone potężnymi załogami, kapitulują jedna po drugiej, niemieckie korpusy, a raczej ich resztki poddają się masowo do niewoli.

W kilka dni po Jenie słynny kawalerzysta napoleoński generał Lasalle na czele kilkuset huzarów, nie mając ani jednej armaty, podchodzi pod Szczecin — wielką, doskonale uzbrojoną twierdzę, pełną broni, amunicji i zapasów wojennych, obsadzoną przez wielotysięczną załogę. Lasalle nie wdaje się w pertraktacje, po prostu przez gońca wydaje dowódcy Szczecina rozkaz poddania się. I Szczecin kapituluje bez strzału. Wkrótce potem wywiesza-

ją białe flagi dwie ostatnie pruskie twierdze: Kostrzyń i Magdeburg. Osmego listopada, w miesiąc po rozpoczęciu kampanii, Prusy są unicestwione. Król pruski Fryderyk wysłał do Napoleona uniżony list z zapytaniem, czy wygodnie mieszka się cesarzowi w jego rezydencji w Poczdamie. Cesarz nie raczył nawet odpowiedzieć. W krótki czas potem pokój tylżycki pięcetuje zwycięstwo, tworząc równocześnie załazek znów niepodległy na ziemiach polskich, Księstwo Warszawskie. Przez kilka lat Szczecin obsadzony jest załogą francuską.

W latach 1807—1813 kwatery (sztab) wojsk francuskich w Szczecinie znajdują się w budynku przy obecnej ulicy Staromłyńskiej 10. W skład garnizonu, rozlokowanego w kilku fortach, wchodzi również oddziały polskie Legii Północnej. Sprawa ich pobytu tam, mało znana historykom, została obecnie opracowana przez zamieszkałego w Szczecinie uczonego, doktora Bogdana

Frankowskiego. Gubernatorem francuskim w Szczecinie był w tych latach generał Liebert. W roku 1809, z okazji 40 rocznicy urodzin cesarza, załoga francuska usypała w najwyższym punkcie Szczecina (obecna ulica Unii Lubelskiej) kopiec na cześć swego wodza, nazwany Wzgórzem Napoleona. Gdy Prusacy objęli w r. 1813 Szczecin, kopiec przezwano, dla zatarcia śladów haniebnego kłęski, „Deutscher Berg”. Władze polskie przywróciły mu dawną nazwę. Szczyt kopca wieńczy bukiety starych drzew, wśród nich stoi wysoka żelazna kolumna. Nie zachował się żaden napis, ceglany cokół kolumny pozabawiony jest płyt, które tu się kiedyś musiały znajdować.

W roku napoleońskiej rocznicy warto przypomnieć te szczegóły, związane z historyczną obecnością wojsk polskich na Pomorzu Zachodnim i tradycjami braterstwa oręza polskiego i francuskiego.

C. J.

Zdjęcia: Juliusz GARZTECKI

MÓJ STOSUNEK DO NAPOLEONA I JEGO EPOKI

Na ogłoszoną pod tym hasłem ankietę wśród Czytelników magazynu historycznego „Mówią wieki” przyszło bardzo dużo wypowiedzi. Poniżej drukujemy wybrane fragmenty.

PISARZ O NAPOLEONIE

Jako autor angażuję się całkowicie w losy bohaterów moich książek, wzywam się w ich psychikę i patrzę na świat ich oczami. Ponieważ każdy z moich bohaterów miał jakieś doświadczenia osobiste z Napoleonem — portret wielkiego zdobywcy, ukształtowany w mojej wyobraźni, wzbogacał się o coraz to nowe rysy.

Bohater mojej pierwszej książki (pt. Nieznany książę Poniatowski) — starszy bratanek króla Stanisława Augusta, książę Stanisław Poniatowski — miał do Napoleona stosunek negatywny. Nie wierzył w dobre intencje cesarza wobec Polaków, a ponadto był mu przeciwny jako: legalista, liberał i anglofil. Kiedy Napoleon, przygotowując się do „wojny polskiej”, próbował go wykorzystać jako swego agenta propagandowego w Polsce — ks. Poniatowski, przebywający wówczas na emigracji w Rzymie, zdecydowanie się od tej współpracy wymówił. Przyznaję, że miałem o to poważny żal do mego bohatera. Ale zaskoczyła mnie zdumiewająca reakcja cesarza. W roku 1809, po zajęciu Wiednia, Napoleon zemścił się na księciu za odmowę w ten sposób, że jego wiedeński pałac oddał na pastwę swoim żołnierzom, którzy po barbarzyńsku zdewastowali znajdujące się tam zbiory artystyczne i bezcenną bibliotekę. Było to zrobione z całkowitą premedytacją. Książę Józef Poniatowski w liście do brata stry-

jeczego przekazał mi w formie komentarza do zajścia wiedeńskiego takie oto słowa cesarza: „Podobno w Rzymie ma pan brata, który bawi się w filozofa. Poleciałem moim ludziom, aby poddali jego filozofię próbie wytrzymałości”. Epizod ten był dla mnie wstrząsem. Uwielbiany „bóg wojny” ukazał mi się po raz pierwszy jako brutalny dyktator, mszczący się małodusznie na ludziach, którzy nie chcieli podporządkować się jego woli.

Blżej pozwolił mi poznać Napoleona Józef Sułkowski — bohater mojej drugiej książki pt. „Oficer największych nadziei”. Początkowo, razem z Sułkowskim, widziałem w Napoleonie nie tylko największego wodza wszystkich czasów, lecz również ideowego spadkobiercę Wielkiej Rewolucji Francuskiej, który „zetrze despotów niedołęzne gniewy, od Tagu wolność szerząc aż do Newy”. W miarę jednak rozwoju wydarzeń historycznych, pod wpływem kolejnych rozczarowań Sułkowskiego — ideowy „przetwórca Europy” przeobrażał się w moich oczach w ambitnego i często cynicznego gracza politycznego, który nie przebiegając w środkach zmierzał do zdobycia najwyższej władzy i bez skrupułów usuwał każdego, kto stał mu na drodze. Mój sumaryczny sąd o Napoleonie w owym czasie pokrywał się w pełni z postawą Sułkowskiego, który „nienawidził go jako republikanin i rewolucjonista, ale jako Polak odejść od niego nie mógł”.

Praca nad książką pt. „Kozietulski i

inni” — polegająca na ciągłej konfrontacji wszelkiego rodzaju źródeł historycznych — polskich i francuskich — poszerzyła i zobiektywizowała mój sąd o epoce napoleońskiej. Wyzbyłem się ostatecznie ciągle u nas jeszcze pokutujących złudzeń, jakoby celem Napoleona było wyzwolenie Polski. Jedynym celem cesarza Francuzów było umocnienie i zabezpieczenie swego „Wielkiego Cesarstwa”. Polityka wobec Polski była wyłącznie tego celu pochodną. I trudno się temu dziwić: historia nie zna bezinteresownych wyzwolicieli. Napoleon nie ukrywał zresztą nigdy przed Polakami, że jego polityka polska jest całkowicie podporządkowana francuskiej racji stanu. To sami Polacy zbyt optymistycznie interpretowali niejasne obietnice cesarza. Napoleon w ówczesnej sytuacji międzynarodowej reprezentował jedyną siłę, zdolną pokonać wszystkich zborców Polski, dlatego Polacy chcieli wierzyć, że Napoleon wróci im ojczyznę. Dlatego zastanawianie się nad tym, czy Napoleon oszukał, czy nie oszukał Polaków, wydaje mi się bezprzedmiotowe. Należałoby się raczej zastanowić, czy Napoleon mógł w roku 1807 stworzyć niepodległe państwo polskie. Ta kwestia nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta przez historyków. Jeżeli mógł, a nie stworzył — to oszukał nie tylko Polaków, lecz także samego siebie.

Czwarta moja książka pt. „Kłopoty z panią Walewską” dała mi poznać Napoleona jako człowieka prywatnego: męża, przyjaciela, kochanka. Tu także trudno zdobyć się na jednoznaczny osąd. Tylko dwie cechy wielkiego cesarza wydają mi się absolutnie bezsporne: był obdarzony niezwykle rozwiniętym zmysłem rodzinnym i był bardzo samotny.

Marian BRANDYS

NAPOLEON A POLSKA

Dzieciństwo moje i wiek młodziency (jestem z rocznika 1900) przypada na końcowy okres niewoli politycznej. Wtedy w domu, w szkole i wszędzie wpajano w nas kult Napoleona, z którego otrząsnąć się mogłem dopiero w wieku dojrzałym po krytycznym spojrzeniu na historię na przełomie XVIII i XIX wieku.

Uważam za celowe dodać jeszcze jeden punkt do ankiety, a mianowicie: stosunek Napoleona do Polski. Moim zdaniem punkt ten może wykazać czytelnikom haniebne postępowanie Napoleona względem Polski i rozwiać legendy, głęboko zakorzenione jeszcze dziś w naszym społeczeństwie.

W ramach krótkiej wypowiedzi można tylko podkreślić niektóre fakty i uwypuklić poniżające traktowanie, cynizm, wyzysk i wykrwawienie narodu polskiego, w zamian za czcze obietnice. Pokój w Luneville w 1801 roku — ani słowa o Polsce, a legionistów wysłał się na San Domingo, żeby nie drażnili swoją obecnością w Europie monarchów państw zaborczych i skazując się ich na powolne wyniszczenie w walkach i przez zabójczy klimat. W ten prosty sposób zdecydował Napoleon pozbyć się ludzi, którzy swoim bohaterstwem niejednokrotnie przyczynili się do jego zwycięstw.

Rok 1807 — przedwieśnię. Warszawa rola wielkie nadzieje na odbudowę Królestwa. A Napoleon? Po bitwach pod Gołyminem, Pułtuskiem i Iławą usiłuje zawrzeć pokój z królem pruskim, rezygnując nawet z takiej efemerydy, jak Księstwo Warszawskie i tylko zaślepienie króla, ufającego potęgę sprzymierzonej Rosji, uratowało „warszawską” koncepcję Napoleona.

Za utworzenie Księstwa Warszawskiego „nadwiślańscy” żołnierze ginęli w Hiszpanii w walce przeciwko dzielnemu narodowi, a Księstwo ogolone z wojska stało się łupem armii austriackiej. W roku 1809 tylko część Galicji została przyłączona do Księstwa, aby nie narazić się cesarzom Rosji i Austrii.

Podczas rozejmu w 1813 roku Napoleon proponuje sprzymierzonym pokój, rezygnując z Księstwa. Austriacki generał Bubna, wiozący tę propozycję Napoleona do Wiednia, spóźnił się o jeden dzień po ustaniu rozejmu i dlatego ta zdrada Napoleona nie stała się faktem dokonany. To przypomnienie faktów z podręcznika historii. (Dalej autor przytacza fragmenty pamiętników Juliana Ursyna Niemcewicza, utrzymane w tonie rozgoryczenia i nieufności do Napoleona).

Mgr inż. Antoni Nowakowski
Katowice

(Dalszy ciąg na str. 14)



Z wieży kościoła ewangelickiego rozciąga się szeroko widok na Legnicę, jej domy i stary piastowski zamek.



Główne wejście do zamku z wieżą św. Piotra. Na prawo gotycka Brama Głogowska, pozostałość dawnych fortyfikacji miejskich z XIV wieku



Polski, piastowski orzeł nad główną bramą zamku, umieszczony tu na rozkaz Fryderyka II, księcia legnickiego w XVI w., dotrwał do dziś

Legnica jest celem licznych wycieczek. Przyciągają je piękne zabytki i, nowoczesne obiekty przemysłowe



A propos de Nowa Huta, Nowe Tychy, Turosszów, Tarnobrzeg, Legnica et d'autres localités, qui autrefois ne signifiaient rien sur la carte économique de la Pologne, on dit qu'elles ont eu leur „chance”. Ici c'est un combinat sidérurgique qui entre en jeu, là houille ou le lignite, ailleurs le soufre et pour Legnica sa „chance” fut constituée par la découverte ces dernières années dans les environs de riches gisements cuprifères.

Alors que Nowa Huta, par exemple, fut édiée en rase campagne, Legnica, elle a un riche passé historique. C'est là que les premiers princes slaves de la lignée silésienne construisirent un bourg fortifié qui défendit plus tard ces territoires de l'invasion germanique.

Vous trouverez sur cette page tous les détails sur le passé historique, le présent et les perspectives d'avenir de Legnica, l'un des centres les plus dynamiques de Pologne, qui a gagné le gros lot à la „loterie nationale” des villes polonaises.



Jak w każdym rozwijającym się mieście o bogatej historii

MIASTO, KTÓRE WYGRAŁO WIELKI LOS

**CZY ZNASZ
LEGNICĘ?**

K OŁO szczęścia, wielki los na loterii, mówią. Ale w tę loterię grają wszystkie miasta Polski i wszystkie losy są wygrywające. Wielka Miedź, mówią, miliardy! Tarnobrzeg — jałowce piachy, rzadkie lasy, bieda z nędzą, gdy tak z boku popatrzeć — wygrał Wielką Siarkę. Turosszów, Kolin, w przyszłości Chełm Lubelski — Wielki Węgiel, ktoś tam wygra naftę, żelazo; inny elektryczność, cement, stocznia, hutę. I różnie tę loterię obstawiają — jednym bardziej sprzyja przypadek położenia w bogatym układzie geologicznym, inni do wygranej dochodzą pracą, planem, rzetelnym a skromnym obrachunkiem. A o Legnicy trzeba dodać, że zanim wybuchła wielka miedź, była jeszcze miedź mała, czyli „stara”, legnicką hutę budowano w latach 1951—1959 z obliczeniem na stare, z wolna wyczerpujące się zagłębie. Gdyby wyczerpało się całkiem, przyszłoby rudę sprowadzać z zagranicy, przerabiać i eksportować wyroby. Zresztą rzecz wcale opłacalna, całe kraje ubogie surowcowo żyją na takiej kalkulacji — to się nazywa „obróć uszlachetniający”. Im więcej pracy własnej włożono, im doskonalszy wytwór końcowy a prostszy surowiec, tym obróć uszlachetniający korzystniejszy.

Więc nie taki znów przypadek z owym miedziowym hutnictwem, właśnie plan, praca, kalkulacja. A że już potem polscy geolodzy odkryli miedźpotęgę, dzisiejsze zagłębie lubińsko-głogowskie, że jego zasobami paść się może legnicka huta jeszcze całe dziesięciolecie, aż do wyeksploatowania ostatniej śrubki z dzisiejszych urządzeń, że nawet jednej legnickiej nie wystarczy i dalsze huty w tym okręgu pobudować — rzecz niezbędną, a to już dodatkowo uśmiech przeznaczenia.

Albo nagroda losu za wierność, za wieki walki, za polską myśl i polskie serce tu zawsze żywe.



orii — Legnica przedstawia mozaikę stylów budownictwa, od gotyku do bloków o geometrycznych liniach

Myśl mądrą, państwowości polskiej oddaną, choć nie zawsze zwycięską. Klęsk było niemało, upór pozostawał. O mało, a z Legnicy wyszłoby zjednoczenie Polski późnego średniowiecza, przewyciężenie podziałów, które za synów i wnuków Krzywoustego le dwie kraju do ostatecznego upadku nie przywiodły.

Ale by o tym mówić, trzeba się cofać w przeszłość jeszcze i jeszcze, wchodzić w mgłę dziejów, w epokę legend barwnych, a nieuchwytnych. Trzeba rozgrzebywać ziemię, przez sita ją przesiewać, wybierać ułamki skorup, kości, metalu, liczyć ziarna zbóż i pestki owoców w głębi ziemi zachowane, porównywać tak uzyskane wiadomości z zapisami zaczerpniętymi z dawnych kronik; wsłuchiwać się w brzmienia starożytne nazw miejscowych, w odcienie zachowanej przez starych żywej mowy. I coraz mocniejszym echem powracają dawne legendy o Piaście, Leszku, Ziemowicie; coraz mocniej ugruntowuje się przekonanie, że jakieś ziarno prawdy przetrwało w tych tradycjach. Choć słusznie czcimy pamięć Mieszka i Chrobrego, którzy Polskę do historii wprowadzili, coraz pewniejsi jesteśmy, że przed nimi byli i musieli być inni książęta z polskiej ziemi i z najpiękniejszej tradycji wyrosli. Boviem panujące dynastie wywodziły swój rodowód od bogów i bogiń, od wojowników podbijających cudze narody lub półboskich bohaterów. Jedną tylko Polska na świecie miała ród królewski, którego założycielem miał być chłop ziemi orzący. A gdy dziś uczeni ziemię pilnie badają, by znaleźć odpowiedź na pytanie: kto ma prawo nazywać się tu dziedzicem, jak dawno tu byliśmy? — prochy w ziemi nagromadzone odpowiadają: Zawsze! Tak dawno, jak żyje tu człowiek, mieszkańcami tej ziemi byliśmy my, nasi przodkowie i ich praprzodkowie.

Nie inaczej jest w Legnicy. Na dwieście lat przed Mieszkiem i Bolesławem istniał już tutaj gród obronny, może stolica któregoś ze śląskich plemion. Gród przeżył nie znaną klęskę dziejową, nic o niej nie wiemy, tylko ślad pogorzeli w wykopach archeologów ją znaczy. Za Chrobrego był już gród potężny, kilkadziesiąt hektarów okolicznych lasów wycięto i tysiące metrów sześciennych kamieni zwieziono na jego obwarowanie. Była to kasztelania zasobna i dobrze zagospodarowana.

Znana autorka szkiców historyczno-popularyzacyjnych Maria Szybowska tak opisuje dalsze losy miasta: „W zaranu XIII w. na miejscu dawnego grodu i podgrodzia wyrasta wspaniała rezydencja książęca, mieszkańcy zaś dawnego grodu przenoszą się na teren sąsiadujący z zamkiem. Owcześnie Legnica pomyślana była z rozmachem — zajmowała dwie trzecie obecnego, wcale nie małego śródmieścia. I dziś turysta tawno może ocenić jej wielkość przemierzając drogę od zamku do kościoła NMP, a potem idąc do kościoła św. Piotra i Pawła — metryka tych kościołów sięga początków XIII w. Miasto, spalone w okresie najazdu

Tatarów, zostało odbudowane z zachowaniem pierwotnego planu i do dziś w układzie urbanistycznym centrum Legnicy zachował się ślad śmiałej, dalekosiężnej myśli piastowskiej”.

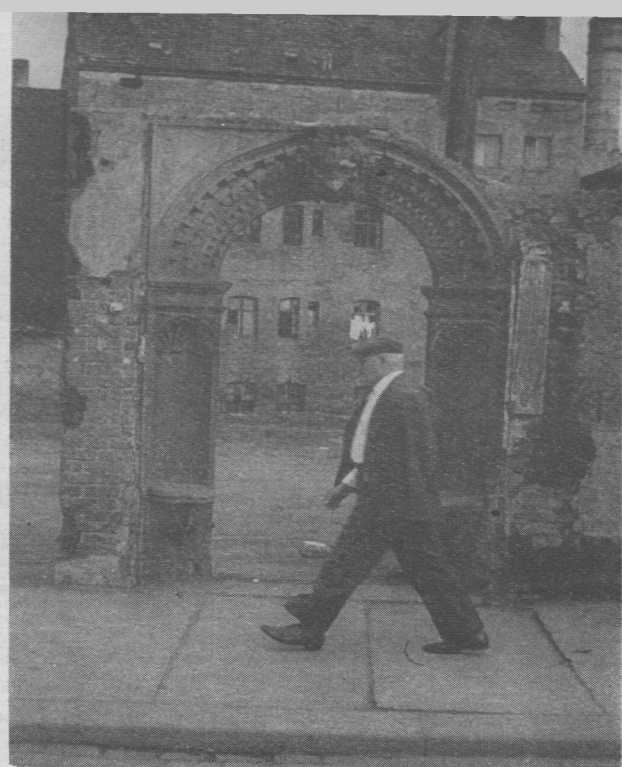
Dalekosieżnie myśleli nasi z chłopów królowie nie tylko zakładając miasta. Także i w sprawach całego kraju. To Śląsk właśnie był kuźnią myśli ponownego zjednoczenia Polski po Krzywoustym, o tronie całego państwa myśleli i poważne mieli szanse na jego osiągnięcie książęta śląscy rezydujący w zamku legnickim. Henryk Brodaty i syn jego Henryk Pobożny. Śmierć młodszego Henryka na polu chwały w walce z Tatarami pod Legnicą przecięła te zamysły, śląska dzielnicą książęca sama poszła w rozsypek. Powstało wtedy samodzielne księstwo legnickie, rządzone przez Piastów do ich wygaśnięcia w XVII wieku.

Trzeba tu przypomnieć, że w bitwie pod Legnicą byli się z Tatarami oddziały polskich górników ze Złotoryi i Złotego Stoku. Część z nich poszła w niewolę i jak niektórzy twierdzą dała później początek jednemu z azjatyckich ośrodków górniczych.

Pięć stuleci Piastów legnickich — pięć stuleci zmagania z naporem germańskim. Szedł on dwiema drogami: przez narzucanie legnickim książętom lennej podległości tronowi cesarskiemu i przez nasylenie zamoznych osadników tworzących warstewkę patrycjatu miejskiego uciskającego polskie pospólstwo. To cementowało sojusz dynastii z ludem. Tak było w połowie wieku XV: gdy w 1452 r. bogata burżuazja niemiecka podniosła bunt pod hasłem oddania się wprost pod władzę króla czeskiego a cesarza niemieckiego, w dwa lata później w wielkim powstaniu lud legnicki, plebejusze, ubodzy rzemieślnicy — wznieśli wielkie powstanie, które przywróciło tron Piastom. A w trzydzieści lat później książę Henryk XI w liście do cesarza oświadczył: „...pochodzę z zanego rodu królów polskich, więc kipi we mnie krew polska, stąd mam szczególną przychylność dla Polaków”.

Wygaśli Piastowie legnicy, ich ziemię wcielono najpierw do cesarstwa Habsburgów, później do państwa pruskiego. Nad Legnicą zawisła długa, dwu i pół wiekowa noc niewoli. Lecz polskość się ostała. Jeszcze w połowie XIX wieku zwiedzający te ziemie podróżnik i trochę domorosły poeta Bogusz Zygmunt Stęczyński pisał: „Pielgrzymując po tej, tak dla nas ważnej krainie, zwiedziłem ją wszczep i wzdłuż z polskim języku moim, tylko z urzędnikami paszport pokazując i z obywatelami (to znaczy wówczas: właścicielami kamienie — przyp. redakcji) po miastach rozmawiałem językiem niemieckim...”

Żaś w kościele św. Jana spali pod kamieniami mauzoleum ostatni książęta legnicy, pochodzący, jak głosi łaciński napis, z „domu Piastów, który dał Sarmacji (to jest Polsce — przyp. red.) 24 królów i wielu panujących, Śląskowi 122 książąt”.



Wszystko, co ma wartość artystyczną, jest zachowane

Szlachetna linia kamiennych schodów Starego Ratusza

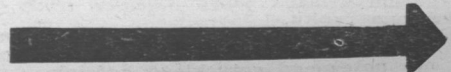


NA dworcu legnickim wysiadamy o świcie. Potrzeby Turoszowa zapewniły dogodnie połączenie wagonami sypialnymi z Warszawy wprost do Bogatyni, Legnica jest ostatnią większą stacją na trasie pociągu przed turoszowskim kombinatem. Dworzec przycięki, w sztywnym pruskim stylu. Co czeka nas w mieście, o którym jeden z pierwszych przybyszów, współtwórca władz polskich na tym terenie Mieczysław Nowak pisał tak:

„30 kwietnia 1945 r. stanęliśmy późną nocą w Legnicy, mieście wymartym... Byliśmy piekielnie zmęczeni, głodni i zmoknięci. Przy jakimś budynku w śródmieściu rozbiliśmy biwaki... Sen mimo spóźnionej pory nie przychodził. Tu i ówdzie rozlegały się jeszcze pojedyncze strzały... Nazajutrz, gdy słońce rozrzedziło chłód i rozproszyło unoszący się jeszcze gdzieś gdzieś czad, raźniej popatrzyliśmy na miasto i posłaliśmy je zwiedzać. Do dziś mam w oczach tamten obraz. Ulice i domy były wymarłe. Tu i ówdzie rozlegał się tylko skowyt zabłąkanego psa...”

Ulice i domy były wymarłe, bo całą niemal ludność hitlerowcy popędzili za Odrę. Ewakuowali tak niemal wszystkie miasta naszych ziem zachodnich z początkiem zimy 1945 roku, w ostre mrozy, pieszo po drogach zasłanych kopnym śniegiem. Gdzie tylko Wojsko Polskie i Armia Radziecka nie wywoliły miast manewrem okrążającym, lecz szły wprost, czołowo, zastawały upiorną pustkę, dziesięciotysięczne miasteczka, w których pozostało w ukryciu lub przy-padkiem pięć, dziesięć, czasem pięćdziesiąt osób. Gdy w latach 1945—1948 na mocy umów poczdamskich zawartych między aliantami Polska przeprowadziła repatriację ludności niemieckiej wraz z jej dobytkiem do Niemiec, objęła ona małą cząstkę przedwojennych mieszkańców tych terenów. Bo ogromna większość była ewakuowana wcześniej na rozkaz niemieckich, hitlerowskich władz.

Dzisiejsze ulice i domy? Wystarczy zrobić parę kroków od dworca i otwiera się miły widok. Zieleń, mnóstwo zieleni. Legnica ma ogromne — mówiąc z krakowska — planty lub z paryska — bulwary, ciągnące się pasem dawnych murów miejskich. Wiadą prosto w park. Ogromny, piękny, urozmaicony. Ta trasa to ulubiony „deptak” miejski, tu w pogodny niedziele aż gęsto od spacerujących tłumów. W dzień powszedni, choć to wczesna godzina, ruch wcale po-każny. Co chwila słyha bliższy lub dalszy dźwięk bucza fabrycznego. Legnica dzisiejsza ma 34 duże zakłady przemysłowe. Nie odziedziczone! Postawione od podstaw. Fabryka instrumentów muzycznych rozpoczęła produkcję w roku 1951 od 2 pianin miesięcznie. Dziś buduje ich w miesiącu prawie 170. Zakłady dziewiarskie „Milana” zatrudniały w roku 1945 —



MÓJ STOSUNEK DO NAPOLEONA

Dokończenie ze str. 11

BRAK POLSKIEJ BIOGRAFII NAPOLEONA

Chyba nigdzie poza Francją nie jest tak silnie rozwinięty kult Napoleona jak w Polsce. Koresponduje z wieloma napoleonistami (m. in. z posiadaczem najwspanialszych w Polsce zbiorów, p. Haberem z Poznania) i wiem, iż zbractwo napoleoników jest to nieuleczalna choroba, często rodzinna. Polska jest objęta stanem epidemii. Dowody? Spróbujcie państwo dościsnąć w antykwariatach jakas książkę z tej epoki. Oprócz Tarlego i czasami Ludwiga, nie znajdziecie nic! Książki o Napoleonie osiągały zawrotne ceny i znikają w oka mgnieniu, nawet nie kładzie się ich na wystawy, do po zainteresowanie nawet godzinę. Pokażcie inno bohatera lub inną epokę cieszącą się równym powodzeniem wśród bibliofilów. Wydawane aktualnie napoleońskie prace M. Brandysa osiągały kosmiczne nakłady. Są to bestsellery, gdy tymczasem inne tego typu prace często doczekują się przecen. A czy pamiętacie, jakie gigantyczne zainteresowanie wywołała, tak niestety niekulturalnie rozreklamowana przez codzienną prasę ekskumacja zwłok Marii Walewskiej?

Po pokutującym przez cały XIX wiek, a jeszcze częściowo w okresie międzywojennym i długo potem, emocjonalnym i subiektywnym (we wszystkich odcieniach tego zjawiska) podchodzeniu do historii epoki napoleońskiej i interpretowaniu związanych z nią faktów, historiografia polska weszła współcześnie na tory czysto naukowego obiektywizmu. Ta obserwacja na całym świecie tendencja powinna się utrzymywać, jej przejawem są pojawiające się coraz częściej prace polskich historyków (Halicz, Zahorski, Grochulka, Pachonki, Herbst, Zych, Krzos i in.). Otrzymałmy już nowe opracowanie Księstwa Warszawskiego (Grochulka), Pachonki pisze wielką monografię legionów, brak natomiast nowej, współczesnej, uwzględniającej najnowsze badania polskiej biografii Napoleona. Wznawianie przekładów Ludwiga i Tarlego mija się z celem. Prace te są przestarzałe, zawierają dużo mylnych informacji (Tarle np. uśmiecha pod Borodino gen. Moranda, a Clarke'a mianuje marszałkiem jeszcze za czasów cesarstwa) i, co najważniejsze, nie zajmują się prawie zupełnie stosunkiem Napoleona do Polski. Te palące luki trzeba jak najszybciej wypełnić. A może by tak któryś z historyków zdobył się na wysiłek kontynuacji tak wspaniale zaczętego i niestety nie dokończonego dzieła Askenazego „Napoleon a Polska”? Byłaby to praca ze wszech miar pożyteczna.

Waldemar ŁYSIAK
inż. arch. Warszawa

WŁAŚNIE NAPOLEON

Nie kto inny, lecz właśnie Napoleon: 1) przekreślił dzieło rozbiorów i unicestwił stan stworzony przez zaborców w 1785 r. 2) dał nam państwo na skrawku polskiej ziemi, dał nam rząd i wojsko. Który z obcych panujących i mężów stanu w ciągu ostatnich 170 lat uczynił

dla Polski i Polaków więcej? Kto uczynił choćby tylko tyle samo?

Więc wybrzdzanie się na Napoleona, opowieści o oszukiwaniu i wyzyskiwaniu Polaków, choćby pochodziły z ust Kościuszkę czy uczonych historyków, nie przekonują mnie. A dziwią w kontekście ciepłych słów, jakie znajduje się dla szeregu cudzoziemców za to tylko, że składali papierowe protesty przeciw polityce zaborców, wyrazy sympatii lub piękne deklaracje.

Rozumiem, że negatywny stosunek do Napoleona mogą mieć Hiszpanie, Niemcy, Rosjanie, ale niechęci Polaków zrozumieć nie mogę.

Jan URBANŹYK
Krajków

NAPOLEON I LITERATURA

Co przyniosły nam, Polakom, czasy napoleońskie poza zniszczeniem i niepotrzebną śmiercią tysięcy ludzi? Współczesni im ludzili się szansą stworzenia niepodległego, odródnionego państwa. My jednakże z perspektywą czasu, możemy spojrzeć bardziej realnie. Przecież Napoleonowi nie chodziło o utworzenie tego państwa, a jedynie o stworzenie dla siebie bazy wypadowej, skąd mógłby czerpać ludzi i zasoby naturalne. Sądzę, że wszystkie te przykłady składają się na obiektywizm polskich pisarzy, którzy z jednej strony dostrzegają negatywne skutki działania Napoleona, a z drugiej nie chcą umniejszyć jego zasług, bo i te położył, jak również jego talentu. Do tej grupy twórców zaliczam Mariana Brandysa („Kozietulski i inni”), „Oficer największych nadziei”). Ale ponieważ literatura piękna ma prawo kierowania się uczuciem, dlatego można się spotkać z inną oceną postaci cesarza Francji u różnych autorów. Tak też pisarz niemiecki Emil Ludwig w książce „Napoleon” daje wyraz swemu uwielbieniu dla tytułowej postaci, a Anatol Winogradow w utworze „Trzy barwy czasu”, będącym biografii Henryka Beyle (Stendhala) opisuje zachwyty tegoż. nad osobą „boga wojny”.

Odmienne stanowisko zajmuje Lew Tołstoj w „Wojnie i pokoju”, gdzie wyraża całą swą antypatię dla Napoleona. Tyle przykładów z literatury pięknej. Literatura naukowa jest, a w każdym razie powinna pozostawać bezuczuciowa i starać się wszystkie fakty przedstawić obiektywnie. Wydaje mi się jednak, że fakty te są różne w różnych krajach interpretowane.

Daria LIPIŃSKA
Warszawa, Lic. Og. kl. X

NAPOLEON REFORMATOR

Bonaparte'go cenią najwięcej za to, że potrafił od 18 Brumaire'a 1799 do wiosny 1800 r. stworzyć nową maszynę rządzącą, wprowadzić wiele zmian w państwie, które zapewniły mu olbrzymią popularność nie tylko w pierwszych latach panowania, ale także w oczach przyszłych pokoleń.

Reformy administracyjne pierwszego konsula są podziwiane do dziś przez burżuazyjnych ideologów, gdyż zapewniają spokojne i zyskowne prowadzenie handlu i rozwój przemysłu, czyli po prostu Bonaparte utrzymał te wszystkie idee, w imię których wielka burżuazja niszczyła zdobycze roku 1789 i lat następnych. Bonaparte stworzył aparat scentralizowanej władzy, dobrze przystosowany do nieograniczonej monarchii, na której czele sam stanął i o którym sam w późniejszym okresie mówił, że „Francja była jak jeden batalion w rękach swego dowódcy”. Umożliwił Napoleon daryć sympatią, uwielbiać go, jak

GŁOS SPOŁECZNIKA z TROYES

W jednym z ostatnich numerów „Tygodnika” p. Grzybek z Nordu, który świetnie, po ludzemu opisuje w swoich „Listach” życie emigranckie i kolonijne, zwrócił się do mnie z apelem, abym i ja wypowiedział się na temat zbierania pamiętek po naszej działalności społecznej — działalności, która ongiś była tak żywa, a która dziś powoli zamiera — a to dlatego, że powoli schodzi z tego świata nasze pokolenie, to znaczy ludzie, którzy 30—40 lat temu przybyli za chlebem do Francji.

W pierwszych latach dosłownie każdy Rodak czy Rodaczka mający wrodzone czy też wpojone zamiłowanie do pracy społecznej i talent organizatorski gromadzili wokół siebie ludzi i z miejsca powstawało takie czy inne towarzystwo. Było tych towarzystw w koloniach bardzo dużo, nieraz było nawet tak, że w jednej kolonii działało aż kilka towarzystw stawiających sobie jeden i ten sam cel, tak że towarzystwa te rywalizowały między sobą. Nie byłoby w tym nic bardzo złego, bo ostatecznie wszyscy byliśmy robotnikami, którzy w wolnych chwilach, nieraz po uciążliwej pracy chodzili na zebrań albo na ćwiczenia (sportowcy), albo na próby (śpiewacy i amatorzy czyli miłośnicy teatru), gdyby nie wtrącał się do towarzystw Rodacy nie-robotnicy. Mogę coś na ten temat powiedzieć, gdyż byłem świadkiem tych rzeczy i przykrych skutków mie-

szania się tych ludzi do naszych organizacji doświadczylem na własnej osobie. Niby chciano działaczom — przewodnikom pomóc, lecz w rzeczywistości wykorzystywano ich dla własnych celów. Wszystko to było niepotrzebne, rozbijało działaczy i zniechęcało tych, którzy pragnęli stworzyć coś trwałego. Dziś, po czterdziestu paru latach naszej bezinteresownej działalności w koloniach, została tylko pamięć o tym, że coś się dla polskości robiło. Co się tyczy licznej jeszcze kolonii w Troyes, to są w domach starych emigrantów pamiętki po tej ongiś tak żywej działalności — choćby te 10 sztandarów, które kosztowały tysiąc franków, fotografie, protokoły, no i jest dużo grobów — jedyne świadectwo trwałe, że żyli w Troyes Polacy.

Zgadzam się całkowicie z tym, aby te pamiętki były w Muzeum Emigracji. Już od dawna o tym myślałem i mówię. Skoro my nie tak trwałego — jak Polonia amerykańska — po sobie nie zostawimy, to niech przynajmniej w przyszłości te sztandary, pieczętki i protokoły będą w Kraju i niech świadczą o tym, że choć Emigracja we Francji składała się z robotników, którzy wywędrowali z Kraju, bo musieli puścić się w świat za chlebem, to jednak ta Emigracja czuła się związana z Krajem, jego historią i zwyczajami, dzieliła się z Nim ciężko zapracowanym groszem i kiedy trzeba była, oddawała Mu również daninę krwi.

Mieczysław PROCH

czynili jemu współcześni, ale kiedy staną nam przed oczyma tysiące, miliony trupów, kalek, opłakujące synów matki, możemy mieć tylko podziw dla jego wielkiego geniuszu, ale nie dla jego człowieczeństwa. Zaprzeczanie wielkości Napoleona i jego ogromnej roli w historii świata byłoby oczywiście śmieszne. Wojny napoleońskie, popularyzujące hasła rewolucji francuskiej wrywaly fundamenty spod walącego się już gmachu feudalizmu, przyspieszyły jego rozpad.

Bonaparte był na pewno największym wodzem w historii. Stoczył przeszło 60 zwycięskich bitew, ale moim zdaniem sztuką jest nie tylko odniesienie choćby kilku zwycięstw, lecz stworzenie nowego porządku wojny. Wprowadził on na szeroką skalę artylerię, znalazł jedyny właściwy sposób operowania masami. Oczywiście było to zasługą nie tylko Napoleona, ale i rewolucji francuskiej, która stworzyła konieczność i możliwości ruchów olbrzymich mas wojsk, bój tyralierski połączony z walką prowadzoną całym kolumnami, ale dopiero Napoleon w sposób genialny pokazał, jak można dziedzictwo rewolucji wyzyskać i co nim osiągnąć.

W gronie moich bliskich i przyjaciół opinia na temat Napoleona są podzielone i to można by rzec zależnie od pokolenia, które reprezentują. Najstarsi — dziadkowie — żywili kult, o czym świadczą książki czy podobizny małego kaprala zachowane do

dzisiaj. Starsi — rodzice i ich rówieśnicy — zachowują dużą rezerwę, gdyż z osobą Napoleona kojarzy im się Hitler i jego zbrodnica działalność. Wśród najmłodszych zdania są podzielone.

JANUSZ SEPIÓŁ
Gorlice, Szkoła Cwiczeń kl. VII

ZJAWISKO W DZIEJACH ŚWIATA

Człowiek, o którym tutaj mowa, stanowi jedno z najosobliwszych zjawisk w dziejach świata, nie więc dziwne, że dotychczas zostały o nim napisane wielotomowe dzieła. Jeśli uwzględnić tylko ostatnie dziesięciolecie przed I wojną światową, to część niemieckiej prasy imperialistycznej gorąco stawiała Bonaparte'go jako twórcę blokad kontynentalnej, twórcę idei zjednoczenia europejskiego kontynentu przeciwko Anglii. Po I wojnie zwycięscy Niemcy szli właśnie za przykładem Napoleona, gdy redagowali najsurowściejsze paragrafy traktatu wersalskiego. Dyktatura faszystowska we Włoszech wprowadziła kult Napoleona jako dogmat obowiązujący w nauce historii w szkołach. Zarówno przed, jak i po I wojnie światowej, burżuazja — przez straszną nadciągającą rewolucję, marząc o „zbawcy” i o „człowieku silnym” — stale miała przed oczyma postać Bonaparte'go.

Zbigniew CZARNOCKI
Warszawa, Lic. Og. kl. I

CZY ZNASZ LEGNICĘ?

Dokończenie ze str. 12—13

90 osób. Obecnie pracuje dwa i pół tysiąca. Zakłady im. Hanki Sawickiej, również dziewiarskie, dają rocznie blisko 8 milionów sztuk konfekcji. Dzięki tym i podobnym zakładom Legnica jest dziś w Polsce drugim po Łodzi ośrodkiem produkcji trykotaży. Legnica wytwórnia win owocowych należy do największych w Polsce. Lecz najważniejszy jest przemysł ciężki, stworzony wyłącznie polskim wysiłkiem. Na ogólną wartość rocznej produkcji miejscowego przemysłu — około 4 miliardów złotych, przemysł ciężki daje niemal połowę. A więc miasto jest, co się zowie, przemysłowe.

Skreśmy w prawo, ku śródmieściu. Zgrzyt metalu, warkot silników, stukot młotów pneumatycznych dotłają coraz mocniej. A dziwna przebijamy drogę. Najpierw pas brzydkiej, dziewiętnastowiecznej zabudowy. Z boku nagle wyrasta pełne słońca nowoczesne osiedle. Tuż koło niego piękny zabytkowy kościół. Obok wielka pusta przestrzeń, znów całe bloki nowoczesnych domów i oto widok otwiera się na zalany słońcem Stary Rynek. Rynek — synteza miasta. U południowej ściany rząd słicznych zabytkowych kamieniczek, lśniących barwnymi tynkami. To stare „kramy śledziowe” — tak brzmi oficjalna nazwa tych domków szeroki na okna, wysoki na trzy piętra, na parterze ozdobionych podcieniami, na górze zwieńczonych barokowymi szczytami. Na jednym krańcu ich szeregu caczusko barokowej architektury — dawny ratusz, obecnie Legnicki Dom Kultury. Na drugim — przeszklony, pełen światła blok, którego parter i pierwsze piętro zajmuje Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. W klubie gazety z całego świata do czytania bezpłatnie na miejscu lub do nabywania do domu, galeria, gdzie nieustannie zmieniają się wystawy malarstwa i fotografii, kursy języków obcych, księgarnia książek zagranicznych. Taka jest południowa ściana rynku.

Północną zajmują nowoczesne, postawione w ostatnich latach bloki mieszkalne. U wschodniej — w cieniu potężnego gotyckiego kościoła — fontanna Nep-

tuna. Zachodnią zaś otwarta przez wielką pustą połąć znielowanego gruzowiska na ogromny maszyn piastowskiego zamku, dziś służącego oświacie. Mieści on swobodnie kilka szkół ogólnokształcących i zawodowych.

Takich pustych przestrzeni jest w Legnicy wiele. Nie tylko wojna, choć zraniła miasto dotkliwie, była tu sprawcą. Dziś w większości powstały ona w wyniku świadomego wyburzenia dziewiętnastowiecznej zabudowy, mocą decyzji Miejskiej Rady Narodowej. Zatrzymujemy się chwilę przy tej sprawie.

Cała Polska potrzebuje mieszkań. Wyrosło całe nowe pokolenie — niemal połowa ludności Kraju to „rówieśnicy Polski Ludowej”, ci, którzy liczą do 25 lat życia, a zwani bywają także „wyżem demograficznym”. Ci ludzie są w znacznej mierze w wieku, gdy zakłada się rodziny. Rodzina zaś musi mieszkać. I oto wszędzie, w każdym mieście i osiedlu, jak Polska długa i szeroka, staje wielki dylemat. Czy budować nowe domy czy remontować stare? Dylemat jest ciężki. Rachunek gospodarczy wskazuje: stare walić w gruzy, budować nowe. To taniej, szybciej, zdrowiej. Stare kamienice są w większości wilgotne, zagrzybione, miewają nawet drewniane stropy — rzecz z punktu widzenia bezpieczeństwa przeciwpożarowego niedopuszczalna, ogrzewane są piecami, więc w sposób najbardziej nieekonomiczny. Czy są na to pieniądze, materiały?

Otóż Legnica też wygrała jeden z większych losów na ogólnopolskiej loterii miast: wraz z wielką miedzią otrzymała właśnie owo wymarzone pierwszeństwo w kredytach i dostawie materiałów, podobnie jak Warszawa, Gdańsk i jeszcze kilkanaście miast i regionów. Rachunek ekonomiczny przemówił wtedy pełnym głosem: burzyć stare, budować nowe! I dlatego, gdy idziemy przez ulice miasta ostatnich Piastów, słychać koparki, młoty pneumatyczne, zgrzyt betoniarek. Rośnie nowe miasto u stóp starego zamku, którego wspaniałe renesansowe portale na rozkaz Fryderyka II Piasta, księcia legnickiego ozdobił portretem jego, jego żony Zofii i białym piastowskim orłem.

Tekst: Jan CIESZYŃ

Zdjęcia: Juliusz GARZTECKI

OPINIA J. KAMIŃSKIEGO

Dokończenie ze str. 3

W czasie tygodniowego pobytu w Warszawie p. Kamiński obejrzał dwa spektakle teatralne. Komedie Szekspira „Wiele hałasu o nic”, w której podobała mu się przede wszystkim gra aktorów:

— *Miałem wrażenie, że biorę udział w akcji. To bardzo dobrzy aktorzy, nie dają widzowi odczuć, że jest w teatrze, a to jest właśnie chyba największą sztuką w tym trudnym zawodzie.*

Drugi spektakl, to opera „Otello” Verdiego, wystawiona w Teatrze Wielkim Opery i Baletu. W tym przypadku nie tyle inscenizacja wzbudzała zachwyt p. Kamińskiego, ale głównie sam teatr, jego urządzenie i supernowoczesne wyposażenie techniczne. W gmachu Teatru Wielkiego zwiędział także Muzeum Teatralne, będące doskonałą ilustracją historii teatru polskiego; w ekspozycjach muzeum nie jedna pamiętką wiąże się z emigracją po tak wielkich artystach jak: Modrzejewska, Kiepusza i inni.

Tak więc zwiędził p. Kamiński wszystko to, co jest w Warszawie piękne, ale także i to, co jest smutne, co mieszkańcom tego miasta przypomina ponure lata hitlerowskiej okupacji — Pawiak, pomnik na ruinach getta, miejsc publicznosci i masowych mordów, muzeum-katownię w kazamaty gestapo. Ale taka jest właśnie Warszawa.

A warszawiacy? Tak ich scharakteryzował p. Kamiński.

— *Tempo życia warszawiaków nie jest tak zawrotne jak paryżan. Umieją po pracy znaleźć czas na życie rodzinne, spacer, kino, teatr. Warszawiacy są zawsze mili, rozmowni, uprzejmi, usłużni i gościnni. Atmosfera nadwłańskiejszej stolicy jest chyba niepowtarzalna. Patrząc na jej mieszkańców mimo woli narzuca się przekonanie, że są to ludzie, którzy potrafia zdobyć się na samozaparcie, gdy zachodzi potrzeba: wielkie wysiłki i wielkie osiągnięcia.*

— *Szkoda, że tak szybko minęły te siedem dni — dodał na zakończenie naszej rozmowy p. Kamiński. — Przyjadę do Warszawy na pewno w przyszłym roku.*

M. MEDYŃSKA

HONNEUR ET PLAISIR

A Varsovie s'est tenu récemment le XIII^{ème} Festival International de Musique Contemporaine — „Automne de Varsovie”. A cette manifestation a participé notamment le Ballet-Théâtre Contemporain d'Amiens. A l'issue de leur séjour les artistes français, qui ont donné des spectacles dans diverses autres villes de Pologne, ont bien voulu partager leurs impressions qui, en partie, furent présentées dans notre numéro 44. Dans le présent, vous trouverez celles de Madame F. Adret et de Monsieur J.-A. Cartier.

L'histoire des relations culturelles franco-polonaises, particulièrement féconde ces dernières décennies, fut marquée par un échange fréquent de théâtres, d'ensembles artistiques, de solistes, par une participation réciproque aux principales manifestations culturelles dans les deux pays. Tout récemment encore, à l'occasion de l'„Automne de Varsovie”, le public de la capitale et d'autres villes a eu la possibilité d'applaudir la Ballet-Théâtre Contemporain de la Maison de la Culture d'Amiens. Les 7 spectacles qu'ils donnèrent eurent un grand succès auprès du public et suscitèrent un énorme intérêt de la part des danseurs de ballet et chorégraphes polonais. Aussi les rencontres en dehors des spectacles furent-elles nombreuses, facilitées encore par l'extrême gentillesse, l'ambiance franche et cordiale que font régner autour d'eux les membres de la troupe, en particulier ses animateurs Madame Françoise Adret et Monsieur Jean-Albert Cartier qui ont bien voulu partager leurs impressions de la tournée.

Madame FRANÇOISE ADRET: — Pour nous c'était un honneur et un plaisir de venir en Pologne à cette manifestation „Automne de Varsovie” qui est mondialement connue et qui est à la pointe de la musique contemporaine. Notre Ballet-Théâtre est la seule troupe au monde à faire une synthèse de tous les arts actuels. Pour nous c'était en somme une consécration que nous a donnée le public polonais, de Varsovie d'abord, de Łódź et de Gdańsk ensuite. Nous avons eu partout un grand succès. Les jeunes artistes venaient nous voir, nous posaient des questions, nous demandaient comment nous travaillions. Pour nous c'était vraiment l'éblouissement de la rencontre avec les jeunes danseurs, les professeurs polonais qui aspirent aussi à des oeuvres nouvelles.

— Quelle est votre impression du public?

— Mon impression du public polonais, après tous les voyages que j'ai

pu faire dans le monde, c'est qu'il est très avancé sur les autres peuples du point de vue formation, de la perception de l'art. Cela est dû sans doute en partie au fait que le théâtre en Pologne est très en avance surtout au point de vue décors, au point de vue graphique. J'ai remarqué aussi qu'il y a un grand intérêt pour le ballet moderne. Et c'est merveilleux, pour notre part, d'avoir à montrer ici aux gens qui sont déjà prêts musicalement que la danse peut suivre la peinture, l'architecture, la sculpture et que, tout en étant de base académique, la ballet a toutes les portes ouvertes devant lui.

— Entretenez-vous des contacts avec les représentants du ballet polonais?

— Oui, et en particulier je connais depuis longtemps le ballet de Varsovie parce que j'ai déjà travaillé en 1962 à l'Opéra de Varsovie où j'ai monté une oeuvre contemporaine „Le manteau rouge”, qui à l'époque était très en avance sur tout ce qui se faisait dans ce domaine. A l'heure actuelle l'opéra varsovien se consacre à des oeuvres du répertoire parfaitement montées. Etant donné les grandes connaissances des danseurs le ballet en Pologne se tourne de plus en plus vers le moderne. Dans ce domaine nous sommes heureux de constater un intérêt de leur part pour ce que nous avons apporté de nouveau.

Monsieur JEAN-ALBERT CARTIER le très dynamique animateur du Ballet-Théâtre Contemporain m'a déclaré être très heureux de participer à l'aventure lancée par André Malraux, avec lequel il a collaboré au Ministère des Affaires Culturelles, en particulier dans la création des Maisons de la Culture qui font un effort de décentralisation, car elles ne sont pas situées uniquement à Paris mais surtout en province. En mettant à la disposition du public le plus vaste, le théâtre, la musique, une bibliothèque, une discothèque ces Maisons sont non seulement des établissements d'accueil mais aussi de création. C'est dans cette opti-

çais Georges Castellan, professeur aux universités de Poitiers et de Paris.

Le professeur Castellan spécialiste du problème allemand est en outre un militant actif de la paix. Aussi bien dans son activité scientifique que sociale il se prononce pour la nécessité du maintien des frontières européennes actuelles, avec un accent particulier sur la justesse et la durabilité de la frontière sur l'Odra et la Nysa.

Comme l'a déclaré le promoteur Janusz Pajewski historien polonais, le professeur Castellan est un grand ami de la Pologne.

MEDAILLE D'OR DU GOUVERNEMENT ITALIEN POUR OSSOLINEUM

Les éditions „Ossolineum” représentant l'Académie Polonaise des Sciences ont participé à la grande exposition internationale des éditions universitaires qui s'est tenue récemment à Bologne (Italie).

Le Jury composé de représentants du monde de la science et de la culture ainsi que des autorités administratives a décerné au cours de cette exposition à „Ossolineum” la médaille d'or de la Présidence du gouvernement italien. Cette haute distinction a été attribuée aux éditeurs d'„Ossolineum” pour l'ensemble de leur travail dans le domaine des éditions scientifiques, et surtout pour le cycle de publications „La typographie polonaise du XVI^{ème} et XVII^{ème} siècles”.

que que le Ballet-Théâtre Contemporain est l'outil créateur dans le cadre de la Maison de la Culture d'Amiens.

Après la présentation des buts que se sont fixés les Maisons de la Culture en France, M. Cartier a ajouté:

— C'est la première fois que le Ballet-Théâtre Contemporain présente un spectacle dans les pays de l'Europe de l'Est. Et je suis très heureux que ce premier contact ait pu se faire avec la Pologne qui depuis si longtemps est liée d'amitié avec la France et de tradition franco-polonaise sur le plan culturel notamment.

La synthèse que l'on peut faire de ce voyage se résume en trois points. Premièrement, étant donné que nous connaissons les compositeurs contemporains, les peintres, les artistes graphiques en particulier, les hommes du théâtre polonais dont certains ont une grosse influence sur le théâtre français, nous avons amené dans le cadre des échanges culturels un spectacle de ballet qui lui aussi essaye de faire la synthèse entre la danse et l'art plastique, c'est-à-dire les décors, les costumes et la musique.

Le second point d'intérêt se situe évidemment à l'échelon du public. Nous cherchons à atteindre ce public populaire très vaste que la Pologne possède déjà. Nous avons été très heureux de jouer devant le public polonais le plus large. Cela

est valable aussi par le nombre car les salles sont ici très grandes et il y avait énormément de monde. On sent ici que le public aime le spectacle, qu'il va couramment au spectacle.

En troisième lieu, l'intérêt de ce voyage réside dans le fait qu'il y a eu de nombreuses rencontres à l'échelon technique, à l'échelon professionnel. Les trois villes où nous sommes passés — Varsovie, Łódź et Gdańsk — possèdent leurs propres ballets, et il y a eu des rencontres professionnelles entre les danseurs de ces villes et nos propres danseurs. Et cela, je crois, était aussi très important.

— Que pensez-vous de la manifestation musicale internationale „Automne de Varsovie”?

— „L'Automne de Varsovie” est un festival qui justifie pleinement sa renommée mondiale. Et je crois qu'il a une mission à remplir par le fait qu'il rassemble non seulement des oeuvres mais aussi des hommes de l'Est et de l'Ouest. C'est là une chose très importante que les artistes s'adonnant à la musique contemporaine puissent se rencontrer et plutôt que de vivre isolés chacun dans leurs pays ils puissent confronter leurs réalisations, leurs points de vue.

Propos recueillis par
Ludwik KADUCZEK

UNITE ET ACTION PARMIL LA JEUNESSE

Comme nous l'avons annoncé dans le numéro 43 de „La Semaine Polonaise”, à Varsovie vient de se tenir le IV^{ème} Congrès de l'Union des Combattants pour la Liberté et la Démocratie (ZBoWiD). Plusieurs représentants d'organisations européennes d'anciens combattants, de France en particulier, délégués à ce congrès ont bien voulu partager leurs impressions des débats. Nous vous présentons dans ce numéro celles de M. M. E. Calmettes et H. Toujas.

MONSIEUR EDMOND CALMETTES, délégué national et président de la Commission des Droits de l'Association Nationale des Déportés à Rawa-Ruska, a déclaré:

Nous avons été impressionnés, mon camarade Marcel Guilleux et moi-même qui représentons au Congrès de la ZBoWiD notre association, par la vitalité de la ZBoWiD, par sa cohésion. La présence également aux débats des plus hautes autorités gouvernementales prouve l'intérêt porté en Pologne au monde des anciens combattants.

Par ailleurs, la participation de représentants de la jeunesse à la séance de clôture était un acte de sagesse et de souvenir, qui évitera la coupure qui se produit entre les générations.

Nous gardons aussi un émouvant souvenir de l'inauguration du monument en hommage aux victimes du nazisme qui eut lieu à l'ancien camp de concentration de Majdanek. Pour nous le monument, par sa masse inusitée, reflète l'esprit de résistance, la grandeur du sacrifice et de la souffrance, du génocide perpétré par les nazis. C'est un monument qui maintient le souvenir pour que ce sacrifice consenti ne soit pas inutile. La foule immense recueillie à Majdanek nous a beaucoup impressionné.

— Votre association entretient-elle des relations suivies avec la ZBoWiD?

— Sur le plan des anciens combattants notre coopération avec la ZBoWiD est doublée du fait que nous avons souffert sur le sol polonais pour avoir résisté aux nazis, et certains de nos camarades qui ont pu s'évader ont reçu un accueil de tous les instants, que ce soit de la part des partisans ou de la population.

La ZBoWiD nous est très chère et à chaque fois que nous avons l'occasion de nous rencontrer c'est avec joie que nous le faisons.

Pendant notre séjour actuel en Pologne nous avons été reçus par le ministre Janusz Wieczorek, président du Conseil de Protection des Monuments de la Lutte et du Martyre, et cette entrevue s'est déroulée sous le signe d'une amitié cordiale.

MONSIEUR H. TOUJAS, secrétaire général de la Fédération Internationale des Résistants, présent au congrès de la ZBoWiD, a tenu à déclarer:

Notre fédération tend à faire l'unité de tous les Résistants et anciens combattants d'Europe, quel que soit le pays, quelles que soient la philosophie, l'idéologie ou la confession qu'ils représentent. C'est dans le même esprit que travaille la ZBoWiD et c'est pour cela que les relations entre elle et la FIR sont toujours excellentes.

J'ai déjà participé plusieurs fois à des congrès de la ZBoWiD et j'ai constaté qu'ils ont constitué un grand événement dans la vie politique de la Pologne et un apport positif à la défense de la sécurité européenne. Nous nous félicitons de la puissance de la ZBoWiD. C'est en effet dans la mesure où toutes les organisations des anciens résistants et combattants seront fortes qu'ils pourront exercer leur influence sur l'opinion publique des divers pays européens.

— Dans ce sens, que pensez-vous de l'attitude des Polonais en ce qui concerne le problème clé de la paix?

— J'ai participé à diverses manifestations contre la guerre en Pologne, notamment à Majdanek, et j'ai été frappé par la participation en masse de la population. La FIR considère cela comme un fait positif. Par son patriotisme la population polonaise prend part de toutes ses forces à la lutte pour la sauvegarde de la sécurité polonaise, qui est inséparablement liée à la sécurité européenne.

— On entend dire en Occident que les Polonais ont des ressentiments trop grands envers la RFA, avez-vous senti cela ici?

— Je n'ai pas remarqué qu'il y ait de sentiments anti-allemands. Mais il est naturel qu'il y ait parmi les Polonais un sentiment anti-nazi, qu'ils ne veulent pas revoir renaître le militarisme nouveau, et c'est normal. Le militarisme ouest-allemand est non seulement un danger pour la Pologne, mais aussi pour tous les pays, y compris l'Allemagne de l'Ouest.

SUCCESS DES ARTISTES POLONAIS A AREZZO

Au Concours international de la Médaille Sportive à Arezzo en Italie un premier prix de la médaille a été attribué à Wojciech Czerwosów de Varsovie; le second, à l'artiste Bronisław Chromy de Cracovie. Le premier prix de la plaquette est revenu à Jerzy Sztuka de Częstochowa.

300-tième ANNIVERSAIRE DE LA MORT DE REMBRANDT

A l'occasion du tricentenaire de la mort de Rembrandt a été organisée à Elbląg une exposition sur le thème „Rembrandt et son cercle”, réunissant 22 tableaux, 26 gravures et dessins de Rembrandt, Jacob Wet, Jean Victors, Jean Lievens, Gerrit Dou, Nicolas Maes, etc.

A la mi-novembre cette exposition sera présentée à Varsovie. Par ailleurs, à Cracovie sera ouverte prochainement une exposition sur le thème: „L'influence de Rembrandt sur la peinture polonaise”.

HISTORIEN FRANCAIS DOCTEUR HONORIS CAUSA DE L'UNIVERSITE DE POZNAŃ

A l'Université Adam Mickiewicz à Poznań s'est déroulée une cérémonie au cours de laquelle fut décerné le titre de docteur honoris causa de cette Université à l'éminent historien fran-

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Z ogromnym zaciekawieniem Sobiesław Mrocki wraz z farmerem przyglądali się Toksesom, koczownicemu plemieniu Indian. Obaj przybyli tu z farmy celem kupienia skór. Jak się jednak okazało, farmer Grant tworzył tylko takie pozory, gdyż naprawdę przybył w celu sprzedania czerwonoskórym nabożów karabinowych potrzebnych rzekomo do wojny z sąsiednim szczepem. Pertraktacje między naczelnikiem Toksesów a Grantem zdumiały Mrockiego, choć niejedno już widział i słyszał w swym tułaczym życiu w Ameryce. Ziemię tę przebył przecież od południowych jej połaci w Brazylii aż po Pittsburg. Poznał życie i obyczaje wielu środowisk ludności amerykańskiej, emigrantów i tubylców, ale wśród Indian czuł się szczególnie zaskoczony. Jakże inaczej wyglądało ich codzienne życie w porównaniu z obrazami, jakie stworzył w swej wyobraźni czytając przed laty w Poznańskim, skąd pochodził, książki o czerwonoskórych! Co spostrzeże nowego, czego się nauczy? — czytamy poniżej.

ODCINEK 43

— Hm... nie znasz pan czerwonych! — zawołał Grant zacinając konie. — Są to zawołani łgarze, chytry i przebiegli. Zapewniają, że pragną załatwić porachunki z Seminolami czy innymi diabłami, ale kto ich wie. Może się noszą w głębi duszy z daleko gorszymi zamiarami.

— Cóż może być gorszego od bratobójczej walki?

— Et, co nas obchodzą ich nieporozumienia?! — zawołał Grant machając ręką. — Niechby się wytępił do nogi, skoro im to robi przyjemność. Nic a nic na tym nie stracimy; przeciwnie, rząd oddałby nam ich terytoria. I owszem. Ale może zamysłują znowu urządzić powstanie przeciwko białym. Tego się właśnie obawiam.

— Czyżby się odważyli?

— Och, dla nich nie ma nic niemożliwego! A teraz właśnie mają więcej powodów niż kiedykolwiek. Czyś pan zauważył, jaka u nich bieda? Narzekają powszechnie na złodziejstwo komisarza rządowego, który istotnie okrada ich bezczelnie od trzech lat. Dostarcza zaledwie połowę zapasów, które rząd wyznacza czerwonym, a drugą chowa do własnej kieszeni. Indianie po prostu zdychają z głodu i zaczynają się buntować. Nasłuchałem się niemało wyrzekań, pogroźek, i to pogroźek pod naszym adresem. Wie pan, że teraz, po zastanowieniu się głębszym, to zamówienie na milion nabożów karabinowych wydaje mi się podejrzane. A jeśli te kule dla nas są przeznaczone? Założyłbym się, że naczelnik nie ma karabinów, ale sprowadza je po cichu i za pośrednictwem kogo innego.

— Widzę stąd, że nie powinien pan załatwić otrzymanego zlecenia albo przynajmniej zawiadomić o otrzymanym obstalunku gubernatora.

— Tak! I stracić dziesięć tysięcy dolarów, a w dodatku narazić się na zemstę Indian! — zawołał Grant śmiejąc się. — Przepyszna rada!

— A jeżeli Indianie naprawdę myślą o wojnie z białymi?

— Ha, tym gorzej dla nich, bo nie nie wywojują, a dostaną po skórze; nasi przy tej sposobności zarobią cokolwiek. Cóż to

szkodzi? Znam takich, co umyślnie intrygują, żeby czerwoni za łby się brali, i zyski porządne stąd ciągną.

Pomimo tych wątpliwości, Grant był zadowolony z otrzymanego zlecenia i natychmiast po powrocie do domu wyjechał w dłuższą podróż.

Interes poszedł widocznie gładko, bo kolonista wrócił zadowolony. Przy tym na futrach zarobił paręset dolarów.

W parę dni po powrocie Granta zjawił się znów stary Indianin Żelazna Ręka. Zamiast jednak zajrzeć do domu farmera, zatrzymał się w podwórzu, gdzie rąbał drzewo Sobiesław; w milczeniu, jak zwykle, siadł w pobliżu na ziemi i zapalił z powagą krótką fajeczkę.

— Jak się masz, stary?! — zawołał przyjaźnie Mrocki wyciągając dłoń do gościa. — Pewnieś głodny, he? Grant w polu, a gospodyni na pewno ci nic nie da.

Żelazna Ręka nie odpowiedział ani słowa. Sobiesław, nie zrażony milczeniem Indianina, porzucił na chwilę siekiere i przyniósł ze swej izdebki kawałek chleba i kiełbasy.

— Niech Żelazna Ręka to zje! — rzekł podsuwając poczęstunek czerwonoskóremu.

Indianin nie dał sobie tego dwa razy powtarzać. Zapusił białe zęby w razowiec, kiełbasę zaś pochłoniął osobno w mgnieniu oka.

— Co tam słycać u czerwonych ludzi? — zagadnął Mrocki.

— Wszystko dobrze idzie, all right*! — odrzekł lakonicznie Żelazna Ręka.

Sobiesław postanowił zasięgnąć języka o zamiarach Indian, ale szło mu to z trudnością. Żelazna Ręka niechętnie odpowiadał wystrzegając się wyraźnie, żeby za dużo nie powiedzieć.

Sobiesław, pragnąc rozwiązać język gościa, przyniósł butelkę z wódką.

— Jeżeli Żelazna Ręka będzie odpowiadał na moje pytania, otrzyma w podarunku wodę ognistą — rzekł.

Na widok pożądanego napoju oczy Indianina zaświeciły jak karbunkuły, wyciągnął skwapliwie rękę, ale Mrocki schował wódkę poza siebie.

— Czy to prawda, że sąsiednie plemiona indiańskie zamierzają prowadzić ze sobą wojnę? — zagadnął.

— Och, nic o tym nie słycać! — odrzekł Indianin.

— To nieprawda; wiem na pewno, że Burns szykuje się do walki.

Na dźwięk tego nazwiska oczy Żelaznej Ręki zamigotały jakimś niepokojem, ale żaden mięsień w twarzy nie drgnął.

— Przeciwno komu Burns uzbraja swoich wojowników? — pytał dalej Mrocki.

Żelazna Ręka potrząsnął głową.

Sobiesław, nie mogąc przełamać oporu Indianina, udał, że odchodzi z butelką; ale gość zatrzymał go energicznym ruchem.

— Indianie są bardzo biedni! — rzekł wreszcie.

— Mają wiele ziemi, o ile słyszałem.

— Nie mogą na niej wyżyć z polowania, a komisarz rządowy nie daje im prawie nic, więc są głodni i obdarci.

— Niechaj się upomną o swoją krzywdę, gdzie należy.

— Na nic się to nie zdą; komisarz połowę kołder, maki, mięsa i płótna sprzedał, a pieniądze schował do kieszeni.

— Czyżby?

— A tak! Wszystkie szczepy cierpią nędzę i z tego powodu są między nimi niezadowoleni.

Indianin, raz zacząwszy mówić, wyrażał się gładko i wcale niezłą angielszczyzną. Sobiesław nalał mu pół szklanki wódki. Żelazna Ręka miał, jak się pokazało, wcale nie żelazną głowę; pod wpływem alkoholu, przechodząc jak dziecko od jednej ostateczności do drugiej, zaczął się zwierzać ze swych uczuć Mrockiemu:

— Mój szczep był przed laty jak trawa w stepie; nie zliczyłbyś mężczyzn, rosnących jak dęby, a twardych jak skała wojowników. Wszyscy się lękali spotkania z nimi, bo byli oni szczęśliwi w wojnie i odważni. Mieszkaliśmy daleko stąd, w okolicach obfitujących w

zwierzynę. Biali pokazywali się u nas rzadko i zaraz uciekali ujrawszy naszych wojowników. Z biegiem czasu atoli przyszło ich tak wielu, że bez ustanku siekiera wojenna znajdowała się w chacie wodza; waleczni wojownicy padali jak drzewa rażone piorunem w puszczy; szczep cofał się coraz dalej, lecz koloniści naciskali na nas zewsząd; ich kupcy znosili nam wodę ognistą, która smakuje i wlewa wesołość w serca, ale osłabia rękę i wolę. Jeszcze gorsze od kul białych ludzi były ich choroby; ospa szpeciła nasze kobiety, zabierała nie tylko dzieci, ale i starych wojowników nawet. Nie upłynęło trzydzieści lat, a już nie miał kto bronić wioski. Szczep musiał się zgodzić na przesiedlenie tutaj, na terytorium wyznaczone od rządu. Jest nas dziś niecałe dwieście głów, w tym zaledwie sześćdziesięciu mężczyzn. Niezadługo ostatni z naszych wojowników pójdzie polować na bawoły w krainie Wielkiego Ducha. Mały szczur wypęda dużego, chwast zagłusza szlachetne rośliny, biały człowiek rozmnaża się na ziemi człowieka czerwonego, przyjdzie czas, kiedy nie będzie puszczy, nie będzie Indian i biali zajmą cały świat od północy do południa, gdzie wielka rzeka wpada do morza. Czerwonych wojowników — kończył Żelazna Ręka wskazując palcem w niebo — czekają nieprzejrzone stepy, na których są niezliczone stada bawołów i koni; tam słońce nigdy nie zachodzi, a jednak trawa zieleni się cały rok i rzeki nie wysychają; tam nie ma ani jednego białego człowieka; Wielki Duch wzywa do błogosławionych niebieskich krajów swoje dzieci. Pójdą do niego i będą żyły w zgodzie ze sobą, bo zwierzyny dla wszystkich starczy.

Indianin zamilkł i pograżył się w milczeniu.

— Więc czego chcą czerwoni ludzie? — zagadnął po chwili Mrocki.

— Oni chcą sprawiedliwości — odrzekł Żelazna Ręka.

— Niech się upominają o nią!

Indianin zrobił grymas.

— Biali mają sprawiedliwość, ale nie dla nas. Dzieci Wielkiego Ducha nie będą już ich o nic prosić, bo język ich jest kłamliwy. Odgrzebiemy wojenną siekiere i będziemy zdobywali z bronią w rękę, co się nam należy. Powiedziałem.

I Żelazna Ręka wyprostował się, wyciągnął rękę po butelkę, wychylił jednym haustem resztę ognistego płynu, owinał się w opończę tak szczerlnie, że było mu spod niej widać tylko płonące jak u rysia oczy, i w milczeniu, nie rzuciwszy nawet zwykłego „good bye” na pożegnanie, zniknął za drzwiami.

ROZDZIAŁ IX

POWSTANIE INDIAN

Zanim ujrzymy naszego tułacza w nowej jego roli, przypomnijmy w paru słowach dzieje Indian.

Indiańskie plemiona, osiedlone na tak zwanym terytorium indiańskim, oburzone i przewidzione do rozpaczki łupieżstwem urzędników wyznaczonych przez Kongres Stanów na oficjalnych ich opiekunów, zjednoczyły się pod wodzą głośnego Siedzącego Byka i wystąpiły, doskonale uzbrojone, przeciwko białym.

Okazało się, że dzięki przekupstwu albo fałszywej naiwności takich Grantów czerwoni posiadają pod dostatkiem karabinów i amunicji. Połączone plemiona wystawiły „armię” złożoną z kilku tysięcy doskonale wyćwiczonych na sposób indiański wojowników, którzy w partyzanckiej wojnie mogli skutecznie stawić czoło parokrotnie liczniejszemu wojsku regularnemu.

Było to w jakieś sześć tygodni po rozmowie Sobiesława z Żelazną Ręką, kiedy całkiem niespodziewanie gruchnęła wiadomość, że osiedlone na południu terytorium szczepy Komanczów i Apaczów napadły na sąsiednie kolonie białych, niszcząc wszystko ogniem i mieczem.

* Good bye (ang.) — do widzenia!

Dalszy ciąg nastąpi

* All right (ang.) — wszystko w porządku.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

POŻYTECZNY HAZARD

Już od kilkunastu lat istnieje w Polsce przedsiębiorstwo państwowe Totalizator Sportowy. Oficjalnie powstało ono dwanaście lat temu, ale jego nieoficjalne początki datują się wcześniej. Zaczęło się od tego, że Polski Komitet Olimpijski chcąc zasilić swoje fundusze rozpiął przy pomocy gazet codziennych i prasy sportowej konkurs na odgadnięcie wyników dwunastu spotkań ligi piłkarskiej. Konkurs ten nieoczekiwanie miał ogromne powodzenie. Jeszcze kilkakrotnie PKOl w podobny sposób powiększał swoje fundusze, ale przecież nie jego to była rola. Powołano więc do życia przedsiębiorstwo państwowe, które miało się zajmować wyłącznie organizowaniem punktów składania kuponów i innymi technicznymi sprawami związanymi ze sportowym totkiem.

Postanowiono także, iż totalizator sportowy obejmie dwa rodzaje zakładów: piłkarskie i liczbowe. Tu kilka słów wyjaśnienia. Zakłady piłkarskie polegają na odgadnięciu wyników spotkań międzynarodowych, ligowych lub innych, a w okresie gdy w Polsce nie gra się w piłkę z powodu przerwy w mistrzostwach — ligi angielskiej. Nie trzeba przy tym odgadywać szczegółowego wyniku, a więc podawać bramek, lecz po prostu przez wpisanie 1 lub 2 wytypować zwycięstwo gospodarzy względnie gości albo przez X założyć, że będzie remis. Oczywiście kto wytypuje bezbłędnie, zabiera główną wygraną, premiowane są także typy z jednym i dwoma błędami. Wysokość wygranej zależy od ilości zakładów, z tym jednak, że największa wygrana nie może przekraczać miliona złotych. Zresztą w piłkarskim totku, który cieszy się mniejszą popularnością, a liczba jego miłośników waha się około pół miliona, do takich problemów nie dochodzi.

Co innego w toto-lotce. Ta gra ma znacznie więcej zwolenników i co tydzień zawiera się około dziesięciu milionów zakładów. Nic więc dziwnego, że milionowe wygrane są tam na porządku dziennym, a właściwie tygodniowym, a w Polsce jest już niemal tysiąc milionerów. Ale nie o to nam chodzi. Jeszcze kilka wyjaśnień, dotyczących toto-lotki. Otóż na kuponie jest 49 liczb od 1 do 49, z których trzeba skreślić sześć. Co niedziela na większych imprezach sportowych odbywa się losowanie i kto ma szczęście i skreślił wylosowane numerki, wygrywa główną nagrodę. Totalizator płaci także za pięć, cztery i trzy trafienia, oczywiście znacznie mniej.

Z POŻYTKIEM DLA SPORTU

Totalizator Sportowy powstał z inicjatywy działaczy Polskiego Komitetu Olimpijskiego, a i jego nazwa za-

wiera w sobie słowo „sportowy”, co od razu sugeruje, że jego działalność związana jest ściśle z kulturą fizyczną. Rzeczywiście tak jest. Każdy, kto chce wypełnić kupon za jeden zakład, płaci tylko 2 złote. Z tych wpłaconych do kas totalizatora dwuzłotówek połowę przeznaczają się na wygrane, a więc pieniądze te wracają do grających, natomiast pozostała część, po odliczeniu kosztów administracyjnych zasila kasy sportu, przeznaczona jest bowiem na budowę nowych obiektów, remont zniszczonych, konserwację istniejących i zakup sprzętu. Każdy więc grający w toto-lotkę lub totalizatora piłkarskiego przyczynia się do rozbudowy bazy urządzeń dla klubów i innych organizacji społecznych.

Jest taki zwyczaj, że na każdym obiekcie, który został wybudowany lub wyremontowany z funduszy Totalizatora Sportowego, wmurowana jest tablica, jaką reprodukuje obok. Zdjęcie tej konkretnej tablicy wykonane zostało na warszawskim stadionie Klubu Sportowego Skra przy ul. Wawelskiej. Z funduszy Totalizatora Sportowego sfinansowano tam roboty, mające na celu przebudowę i przygotowanie stadionu do położenia nawierzchni tartanowej.

Kiedy w siedzibie dyrekcji Totalizatora Sportowego poprosiłem p. Józefa Mikulskiego o podanie mi obiektów, które wybudowano za pieniądze tego przedsiębiorstwa, powiedział:

— Wątpię, redaktorze, czy uda się panu wszystko wydrukować. Przecież wykaz tych obiektów sportowych zawiera kilkadziesiąt stron maszynopisu. Myślę, że można wymienić po prostu większe i bardziej znane. Przecież nawet Stadion Dziesięciolecia, który choć zbudowany przed powstaniem Totalizatora Sportowego, także korzystał z naszych pieniędzy, kiedy uzupełniano jego wyposażenie i przeprowadzano różne przeróbki.

Rzeczywiście lista jest ogromna i jej wydrukowanie zajęłoby chyba większość stron „Tygodnika”. Ograniczę się więc do podania najważniejszych. Są wśród nich ośrodki sportu we wszystkich miastach wojewódzkich. Składają się na te ośrodki kryte i otwarte pływalnie, hale i stadiony. Za pieniądze Totalizatora przykryto dachem i przebudowano warszawski Torwar, czyli sztuczne lodowisko, unowocześniono cały kompleks skoczni narciarskich w Zakopanem na Krokwi oraz wybudowano ośrodek sportowy z hotelem, halą i stadionem, urządzono stok slalomowy na Nosalu, wybudowano kilkadziesiąt sal gimnastycznych przy szkołach wiejskich i w małych miastach, wzniesiono kombinaty sportowe przy wielkich obiektach przemysłowych takich jak Nowa Huta, Puławy, Konin i inne. Część z nich jest zresztą jeszcze w budowie.



Stoleczny Torwar stał się nowoczesną halą, zawierającą sztuczne lodowisko i służącą innym celom sportowym, dzięki dotacjom z funduszy totka

CO SIĘ BUDUJE?

Właśnie, może zamiast wymieniać, co już zrobiono, najlepiej będzie wskazać na konkretne budowy, prowadzone obecnie za pieniądze Totalizatora Sportowego. Lista jest długa, zawiera około pięćdziesięciu pozycji, a na jej czele znajduje się kontynuacja budowy pięknej hali sportowej w Katowicach, o czym pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów „Tygodnika”, zakończenie budowy pierwszego krytego basenu pływackiego o długości 50 m, powstającego w Oświęcimiu, kontynuowanie budowy krytego, sztucznego lodowiska w Gdańsku, przebudowa hali sportowej w Warszawie. Charakterystyczne jest to, że większość pozycji dotyczy małych miast: budowa krytej pływalni na Helu, zakończenie sali gimnastyczno-sportowej w Rabce, stadionu w Staszowie (woj. kieleckie), hali w Złotowie, Rymanowie, Jarosławiu, Skopaniu, Brzozowie, stadionu w Paczkowie, krytej pływalni i hali w Koninie, hali w Siedlcach, przykrycie sztucznego lodowiska w Janowie, budowa sali gimnastycznej w Srodzie, hali i stadionu w Zamościu.

Oczywiście również i w większych miastach uzupełnia się sieć obiektów sportowych: we Wrocławiu przebudowuje dawną ujeżdżalnię na halę sportową dla KS Śląsk, buduje stację uzdatniania wody dla pływalni stadionu olimpijskiego, kończy budowę otwartych pływalni w Bydgoszczy i Inowrocławiu, buduje sztuczne lodowisko w Tarnowie, stadion KD Grunwald w Poznaniu, stadion w Lublinie, halę sportową w Opolu i boisko sportowe KS Budowlani w Łodzi.



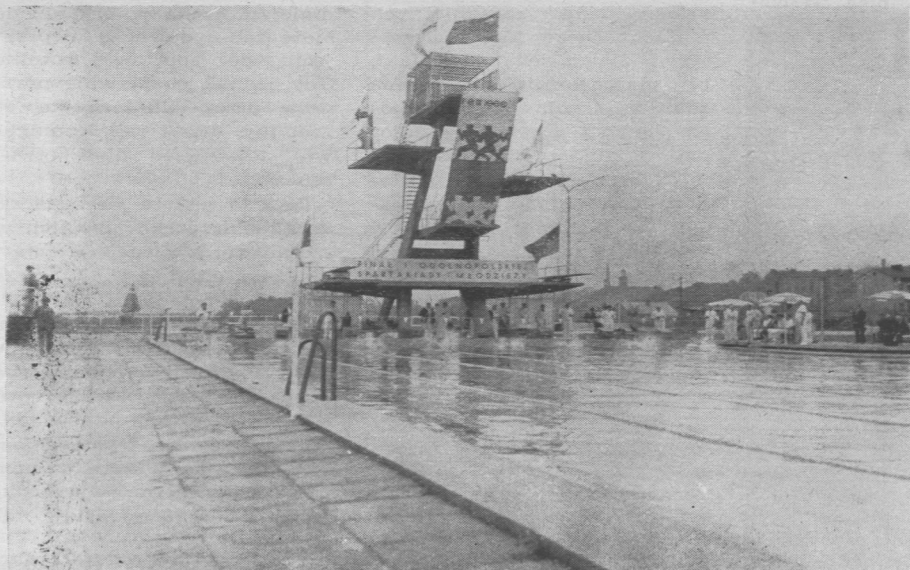
Ta tablica, jedna z setek, znajduje się na warszawskim stadionie KS Skra

Nie są to jeszcze wszystkie obiekty, jakie w roku 1970 ukończone zostaną z funduszy Totalizatora Sportowego. A przecież podobne sumy przeznaczają się na remont i konserwację istniejących już stadionów, hal i innych obiektów, na ich wyposażenie w sprzęt i niezbędne urządzenia. Wystarczy chyba tych przykładów na udokumentowanie tezy postawionej w tytule, że totalizator piłkarski i toto-lotek są pożytecznym hazardem.

Wacław KORYCKI

Foto: Mieczysław ŚWIDERSKI

Pływalnia wchodząca w skład kombinatu sportowego w Poznaniu



NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

BÉTHUNE. Béthune-Auchel 2:2. Drużyna Auchel nie chce stracić kontaktu z czołówką, remisując na trudnym terenie Béthune. Najlepiej grał w Auchel bramkarz Janiak, który ratował swoją drużynę w bardzo trudnych sytuacjach. Bramkę wyrównującą zdobył Kowal.

HÉNIN-LIETARD. Hénin-Tourcoing 1:0. Tylko zdecydowane ataki Grabowskiego potrafiły zapewnić skromną wygraną Hénin.

ARMENTIÈRES. Armentières-Ol. Minier 1:1. Gra Koczorowskiego uratowała jeden cenny punkt dla Ol. Minier.

DUNKERQUE. Dunkerque-Oignies 2:1. Mimo rozpaczliwych wysiłków Wabińskiego, drużyna Oignies straciła punkty na boisku, na którym zawsze wygrywała. W Oignies wymienić należy, obok Wabińskiego, jako dobrze grających Zbierskiego, Karo, Malinowskiego, Popiele i Ratajczaka. Drużyna

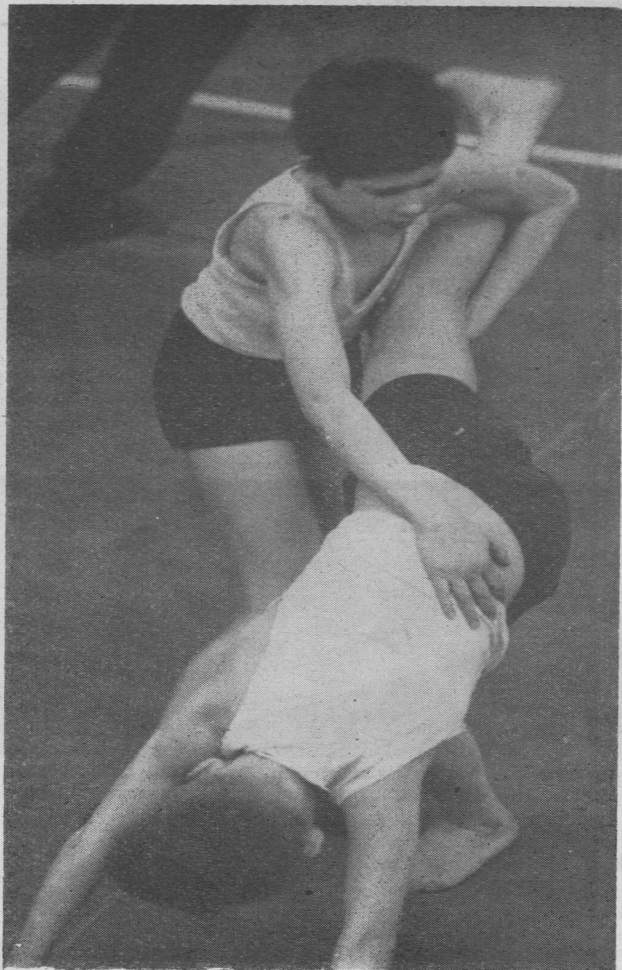
Oignies zajmuje ostatnie miejsce w tabeli d'honneur.

CREIL-LENS 1:1. Tylko gra bramkarza Lens Sowińskiego uratowała b. zawodowców przed przegraną. Lens zajmuje miejsce piąte w CFA.

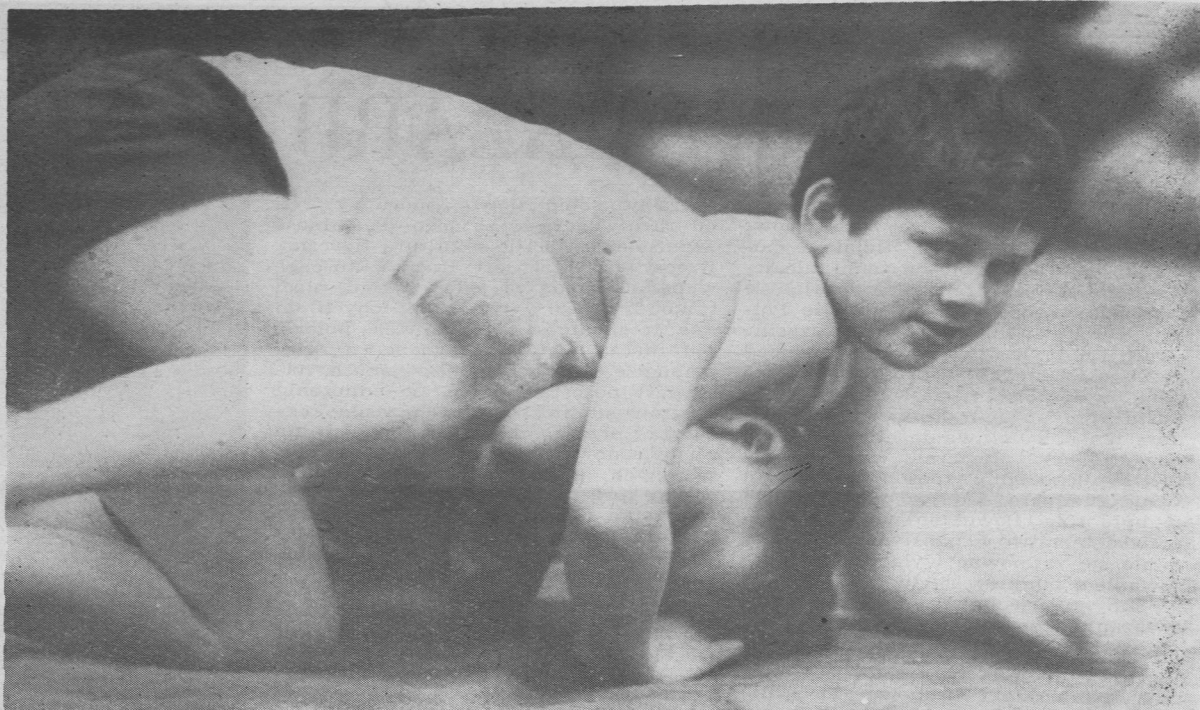
REIMS-ABBEVILLE. Reims-Abbeville 0:3. Dobrze grał wśród amatorów Reims Czekał — zdobywca dwóch bramek.

LEKKA ATLETYKA

OIGNIES. Bieg sztafetowy na trasie około 12 km wygrała drużyna USA Liévin dzięki Wichniarkowi, który potrafił na przedostatniej zmianie zapewnić różnicę kilkunastu metrów. Miejsce drugie zajęła drużyna Etoile Oignies w której czołową rolę odegrali — Marciniak, Nugal, Tomaszczyk, Nawrocki i Burny. Drugi zespół USA Liévin zajął ósme miejsce. Wymienić należy w tym zespole Kucheidę i Wajdę.



Judo robi zawrotną karierę także i w Polsce



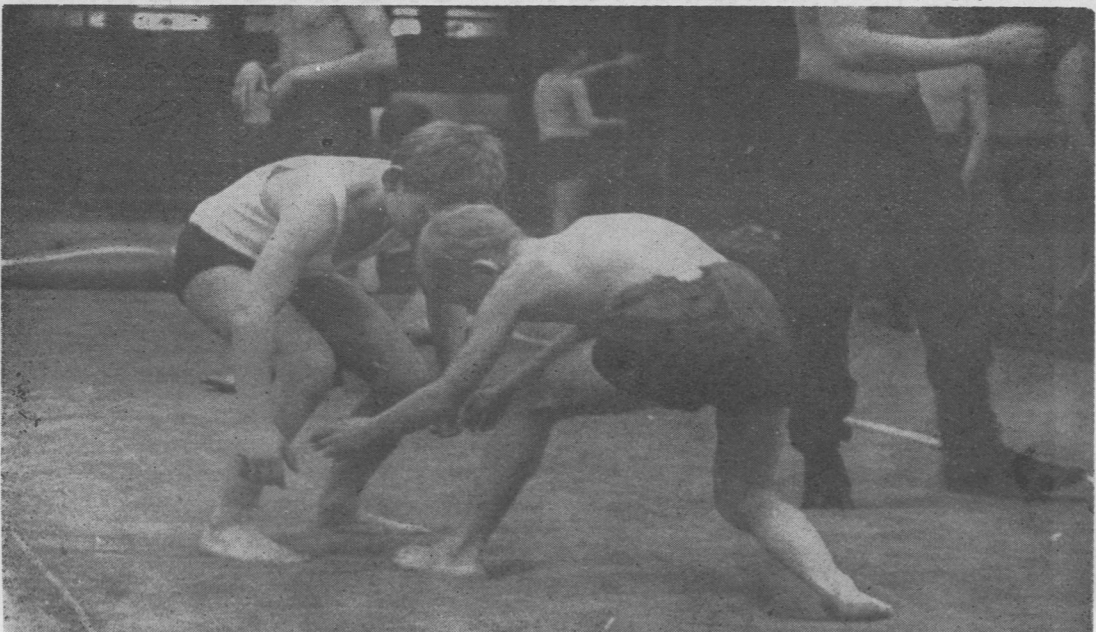
Ten pojedynek dobiega chyba końca. Choć w tym sporcie do ostatniej chwili nie wiadomo

5 tys. chłopców w kimonach



Instruktorzy licznych sekcji szkolnych są zdania, że posiadamy sporo młodych talentów

Liczba zarejestrowanych w Polskim Związku Judo zawodników przekroczyła pięć tysięcy



LU ich jest naprawdę? Nie sposób odpowiedzieć. Nikt bowiem nie prowadzi statystyki, która obejmowałaby wszystkich fanatyków judo ćwiczących w Polsce w salach szkolnych, nie posiadających jeszcze pierwszego stopnia zawodniczego. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości — pasjonują się tym sportem tysiące najmłodszych chłopców — uczniów szkół podstawowych w Polsce.

Judo, którego kolebką jest Japonia, zrobiło w Kraju błyskawiczną karierę. Jeszcze niedawno ilość klubów i sekcji można było — bez przesady — policzyć na palcach rąk. Dziś liczba zarejestrowanych w Polskim Związku Judo zawodników przekroczyła 5 tysięcy! Ta cyfra najwyraźniej ilustruje rozwój tej gałęzi sportu w Polsce. Jednocześnie z ilościowym notujemy wyraźny wzrost umiejętności czołowych reprezentantów. Odnoszą oni poważne sukcesy na zagranicznych matach. Niezwykle pociesającym zjawiskiem jest fakt, iż najpoważniejsze trofea zdobywają dla barw biało-czerwonych zawodnicy młodzi — juniorzy. Na ostatnich mistrzostwach Europy juniorów reprezentanci Polski spisali się znakomicie, choć w Londynie nie rokowano im większych sukcesów. Ot, może uplasują się na punktowanych miejscach... Tymczasem trzech kilkunastoletnich chłopców — uczniów szkół średnich sprawiło bardzo przyjemną niespodziankę. Wszyscy wrócili do kraju z ... medalami! Zdobyli trzy drogocenne krążki: złoty, srebrny i brązowy.

Ten fakt odzwierciedla właściwą pracę z młodzieżą

w klubach sportowych i sekcjach szkolnych. Tych ostatnich jest najwięcej. Judo stało się bardzo popularnym sportem wśród milionowych rzesz uczniów szkół podstawowych. W chwili obecnej największym marzeniem sportowym nastolatków jest, obok zasiadania za sterem nowoczesnego auta, włożyć kimono — strój, w jakim ćwiczą prawdziwi judocy. Nie dziwnym się zatem, że czasami brak dla niektórych miejsca na sali treningowej.

O przyjęciu do szkółki judo decydują specjaliści, wysokokwalifikowani trenerzy i instruktorzy, sprawdzając — na podstawie wnikliwie i wszechstronnie przygotowanych testów — fizyczne predyspozycje kandydata. Muszą więc zatem chłopcy wykazać się dużą sprawnością, szybkością, zwinnością i siłą, by przebrnąć przez gęste sito wymyślnych sprawdzianów. Potem przechodzą dokładne badania lekarskie. Nawet najmniejsza wada w organizmie może zadecydować o nieprzyjęciu do sportowej szkółki. Gdy jednak pozytywnie przebrną przez eliminacyjne egzaminy, drzwi sali treningowej stoją przed nimi otworem.

Lecz to jeszcze nie oznacza, że kimono czeka na nich w szatni. Teraz następuje ostatnia faza eliminacji — bezpośrednie pojedynki na sali gimnastycznej. Rzecz jasna najsłabsi odpadają. Zostaje w efekcie trzydziestoosobowa grupa chłopców, którzy pod każdym względem odpowiadają surowym wymaganiom trenerów. To właśnie z nich po długotrwałym, wyczerpującym treningu wyrastają mistrzowie.

Jacek NACHYLA

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



KOCHANA PANI ANNO!

Rozeszłam się z mężem. Zyliśmy razem piętnaście lat i pewnego dnia on ode mnie odszedł. To są już stare dzieje, bo stało się to pięć lat temu. Przebolełam ten cios i oddałam się całkowicie wychowywaniu córki, która ma obecnie 20 lat. Początkowo było nam bardzo dobrze razem, ale im dziewczyna była starsza, tym było gorzej. Uważała mnie za staroświecką, żądała rzeczy, na które nie było mi stać. Pewnego razu powiedziała mi: — Przenoszę się do ojca. I wyprowadziła się z domu. Trwa to już od roku. Mój były mąż córkę uwielbia, to muszę mu przyznać, zawsze był dla niej bardzo dobry. Okropnie przeżywam odejście córki, straciłam jedyny cel życia i czuję się teraz okropnie samotna. Córka odwiedza mnie dosyć często. Przez pierwszy okres, to znaczy zaraz po wyprowadzce, w ogóle nie chciała mnie znać. Potem zrozumiła widocznie, jaką wyrządza mi krzywdę. A może to ojciec ją nakłonił, żeby była dla mnie lepsza. Gdy jednak próbuję namówić dziewczynę, żeby wróciła do domu, nie chce o tym słyszeć. Jest to moje wielkie zmartwienie nie tylko dlatego, że źle mi samej, ale także dlatego, że dowiedziałam się od znajomych, iż córka niezbyt dobrze się prowadzi. Ma podobno chłopca, z którym żyje, i jakoby ojciec patrzy przez palce na to, że ona nie wraca na noc do domu. Niech mi pani poradzi, co robić. Tak bardzo kocham to dziecko i tak się boję, że może jej się stać krzywda.

STROSKANA MATKA

DROGA PANI!

To, co panią spotkało, jest niestety konsekwencją dosyć częstą rozkładu małżeństwa. Dzieci różnie przeżywają rozjeżdżenie rodziców, a czasem, gdy są mało odporne, wykolejają się i usiłują upiec swą własną pieczeń przy takiej okazji. Tak stało się u pani. Córka zorientowała się, że ojciec będzie dla niej wyrozumialszy, mniej wymagający, że chcąc ją zdobyć dla siebie na więcej niż pani będzie jej pozwalał. Może także jest on w lepszej sytuacji materialnej niż pani i łatwiej mu spełnić wymagania i zachcianki dziewczyny. Dziewczeta w tym wieku są często lekkomyślne i nie zastanawiają się poważnie nad konsekwencjami pewnych decyzji. Gorzej, gdy lekkomyślni są rodzice, a tak zdaje mi się być w przypadku pani byłego męża. Co można zrobić? Dziewczyna jest dorosła, obawiam się więc, że i pani nie byłoby łatwo uchronić ją przed flirtami czy nawet poważniejszymi romanсами. Jak pani wie, młodzież

dzisiaj jest dość radykalna w tych sprawach i proszę mi wierzyć, zakazy lub śledzenia czy ścisła kontrola niewiele tu pomogą. Myślę więc, że powinna pani zdobyć za wszelką cenę zaufanie córki. A można to osiągnąć nie krzykiem, nie awanturą czy kazaniem umoralniającym, ale szczerą, serdeczną rozmową między kobietami. Proszę nie traktować córki jak dziecka. Jest ona już kobietą i musi pani o tym pamiętać.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Trochę mi wstyd pisać do pani. Jestem człowiekiem dorosłym, 48 lat, poważnym i poważnie biorę życie. Ale zdarzyła mi się zupełnie niepoważna przygoda. Zakochałem się jak smarkacz. Oczywiście mam żonę, mam dorosłe dzieci, a obiekt moich uczuć — jest o rok młodszy od mojej własnej córki. Oszałamiałem po prostu. Ale nie umiem się z tego otrząsnąć. Wiem, że to nonsens, ale jestem zbyt stary, żeby zrezygnować. Dziewczyna jest śliczna, zgrabna, pełna wdzięku. Mówi, że mnie kocha i że chce za mnie wyjść za mąż. Jak jej wytłumaczyć, że to nie ma sensu i jak wytłumaczyć to samo sobie? Śmiałem się z kolegów, gdy spotykała ich podobna przygoda i nigdy nie przy-

puszczałem, że i mnie to się zdarzy. Proszę mi to wybić z głowy.

ZAKOCHANY STARUSZEK

MIŁY PANIE!

Jak mam to panu wybić z głowy? Przecież doskonale pan wie, jakie głupstwo popełnia. Co mogę do tego dodać? Chyba tylko kilka słów w obronę dziewczyny. Złamię jej pan życie. Ona o tym nie wie, bo życia nie zna, nie rozumie i powoduje się chwilowym oczarowaniem. Myśli zapewne, że taki człowiek jak pan będzie jej wierny, zagwarantuje spokój i stabilizację. Nie wyobraża sobie biedactwo, że za dziesięć lat ona będzie dalej bardzo młoda, a pan będzie naprawdę mocno starszym człowiekiem. Że będzie trzeba o pana dbać, troszczyć się, nie będzie mowy o zabawie, o rozrywkach, jakich ona pragnie. Rzecz w tym, że pan musi jej to wytłumaczyć, brutalnie, stanowczo i definitywnie. I to jak najszybciej. Najlepiej od razu. Nie słuchając próśb ani błagań. Niech pan siebie oczerni, niech jej siebie obrzydzi do końca. Na pocieszenie powiem panu, że wielu mężczyzn przeżywa w tym wieku szaleńczą młodość. Trzeba tylko nad sobą zapanować.

ANNA

AU FUMET SAVOUREUX „GOŁĄBK”

La traduction de „gołąbki” est pigeons. Que voilà traduction trompeuse pouvant prêter à confusion! Vous pourriez penser que je prends part à ma façon aux campagnes entreprises contre ces volatiles, folklore de chaque ville de France ou de Pologne. Que non, laissons tranquillement les pigeons roucouler sans inventer de stratagèmes pour les mettre en casserole. Nous n'attenterons pas à leurs jours et les „pigeons” que nous mettrons à l'étouffée ne soulèverons pas de cas de conscience bien que cette spécialité ne relève pas tout à fait du menu végétarien.

Pour l'aspect il s'agit du chou, de belles, grandes, vastes feuilles de chou que vous aurez planté à la mode de votre choix mais que vous accommoderez à la mode de chez nous.

Vous prenez 400 gr. de viande de mouton plutôt grasse que vous hachez (ou faites hacher par votre boucher). Vous ajoutez à cette viande trois oignons râpés, de l'ail, un verre de riz préalablement cuit à l'eau. Vous travaillez bien votre farce en ajoutant poivre, sel.

Par ailleurs vous aurez blanchi les dignes feuilles de chou à l'eau bouillante. Une fois ces dernières prêtes, vous déposez de la farce en leur base, vous roulez une ou deux fois, alors vous rabattez à l'intérieur les bords de la



feuille débordant de la farce, puis vous roulez jusqu'au bout, par ce moyen les feuilles tiennent bien la farce en leur cœur. Ensuite vous installez confortablement en rang vos „pigeons” dans le fond d'une cocotte vous les submergez, sans les noyer, de bouillon auquel vous ajoutez un peu de lard fondu. Vous faites cuire à l'étouffée. Afin que les choux n'attachent pas, secouez de temps à autre la casserole. Quand les choux ont ramolli, vous liez la sauce avec un peu de farine et c'est prêt.

Il est possible de faire cuire ces mêmes „gołąbki” en les faisant rissoler dans de la bonne graisse et en servant arrosé de lardons.

Les „gołąbki” n'exigent pas absolument de la viande de mouton. Vous pouvez utiliser de la chair à saucisse pour la farce, il suffira simplement d'ajouter à celle-ci quelques lardons afin qu'elle ne soit pas trop sèche. Vous pouvez encore confectionner des „gołąbki” tout à fait végétarien en utilisant le riz seul en guise de farce, alors il vous faudra servir avec une sauce tomate si les lardons ne vous conviennent pas.

Ernestine DODUE



MIMOWIE ze SZCZECINA

Studenckie Studio Pantomimy istnieje w Szczecinie już 10 lat. Ma w swoim dorobku poważne sukcesy — i w Kraju, i poza jego granicami. M. in. młodzi mimowie z Politechniki Szczecińskiej występowali we Francji. W roku 1967 zespół otrzymał nagrodę II stopnia Ministra Kultury i Sztuki. Kierownikami studia są: Jerzy Kubicki i Jerzy Werner — obaj pracownicy naukowcy Politechniki Szczecińskiej.

W tej chwili przygotowują jubileuszowy program (z okazji X-lecia zespołu), który zaprezentują widzom polskim i zagranicznym w 1970 roku. Na naszych zdjęciach sceny z mimodramatu „Śmierć na gruszy”, opracowanego wg sztuki Witolda Wandurskiego pod tym samym tytułem.



LISTY Józefa Grzybka

Pokłońmy się Ich cieniom

PANIE REDAKTORZE!

Cmentarz. Wybrałem się nań z żoną, aby uporządkować groby naszych najbliższych. Za kilka dni będzie tu tłok, groby ustrojone chryzantemami, gdzieniegdy starsze Polki zapalą świeczki. Przygna tu ludzi obrzęd, przyjdą, bo przychodziło się zawsze. Zaduszki ustanowił w początku dwunastego wieku Kościół katolicki, ale uroczystości ku czci zmarłych przodków i przeświadczenie, że pamięć o zmarłych stanowi jedno z najistotniejszych ogniw tworzonego przez następującą po sobie pokolenia łańcucha, sięgają czasów przedchrześcijańskich. Czytałem, że w starożytnym Rzymie, na przykład, urządzano ceremonie żałobne, w trakcie których ofiarowano zmarłym fasole, bo w fasoli widziano łącznik pomiędzy światem materialnym i światem ducha. Wiadomo, że w dawnych wiekach na Litwie obchodzono zawdzięczające swój niepospolity rozgłos Mickiewiczowi Dziady i że w Polsce odpowiednikiem Dziadów były Stypy i tak zwane Obitki Żałobne. Część dla zmarłych wspólna jest wszystkim epokom historycznym, wszystkim krajom, wszystkim religiom, i wszystkim w ogóle ludziom, niezależnie od tego, czy ktoś jest człowiekiem wierzącym czy też niewierzącym.

Na naszym cmentarzu leży parę tysięcy zmarłych. Cmentarz to jak gdyby miasto zaludnione przez nieboszczyków. Tu — powiada francuski napis na jednym z pierwszych tuż przy bramie położonych grobów — spoczywa żona, wierna i oddana, zbyt wcześnie przez Boga zabrana. Obok tej odeszłej ze świata w kwiecie wieku kobiety leży człowiek, który był merem naszego miasteczka, ale ja go nie znam, bo zmarł, zanim jeszcze przyjechałem do Francji. A tam, koło tu, pochowana została mała Elżbietka, która, jak informuje pomnik nagrobny, w piątę wiosnie życia powiększyła grono aniolków. Dalej o pobożne westchnienie prosi dawny nasz aptekarz, a następnie zaczynają się napisy polskie, napisy życzące zmarłym emigrantom, aby im ziemia francuska lekka była. Leżą tu ludzie z Poznańskiego i z dawnej Galicji, szarzy, szeregowi emigranci i złotouści działacze, obok pobożnego prezesa Towarzystwa świętej Barbary leży prezes TUR-u, człowiek, który sporo czasu zużył na utarczki z Bo-

giem i księdzem. Podobnie jak we wszystkich innych miasteczkach i miastach polskiego osiedlenia we Francji i na całym świecie, leży tu kawał dziejów tej biedoty, która, choć w Ojczyźnie nie było dla niej pracy ani chleba, to jednak pozostała tej Ojczyźnie wierna do ostatniego tchnienia. Leżą tu nie tylko pozaduszani przez „silikoze” górniczy polscy — wraz z nimi leży tu także kawał dziejów Polski. Ja też któregoś dnia tutaj właśnie spoczne. Myślę, że będzie mi w tej nasyczonej prochami emigrantów ziemi dobrze.

Musiałem na chwilę przerwać pisanie tego „Listu”, bo chwycił mnie jakiś taki straszny żal i oczy zaszkliły mi się łzami. Może dlatego tak się wzruszyłem, że jestem dzisiaj starym, nerwowo nie tak już odpornym jak kiedyś człowiekiem, a może dlatego, że my, Polacy, opłakujemy więcej zmarłych niż którykolwiek inny naród europejski. Przecież nasza polska pamięć nosi żałobę nie tylko po najbliższych, po krewnych i przyjaciółach, ale także po tych sześciu milionach Rodaków, których zamordowali nam hitlerowcy.

Wielu z nich nie ma nawet grobu, bowiem zwłoki ich spalono w piecach krematoryjnych, a prochy powierzono wiatrowi. Wielu spoczywa daleko od ziemi rodzinnej, w obcej — norweskiej, afrykańskiej, włoskiej, rosyjskiej ziemi, bo tam zgineli walcząc o wolną Polskę. Niektórych śmierć użądliła w angielskim niebie, innych — na przykład marynarzy z niszczyciela „Orkana”, który został stopedowany przez niemiecką łódź podwodną w październiku 1943 r. koło Islandii — straciła w bezdenną i mroczną przepaść oceanu. Cóż, że nie znaliśmy Ich osobiście? Także i Im należy się od nas wspomnienie, wzruszenie, łzy, których nie ma się co wstyżać.

Pokłońmy się więc w Zaduszki także i Ich cieniom. I powiedzmy Im: Spoczywajcie w pokoju, Najmilsi. My, którzy żyjemy, kochamy tę Ojczyznę, za którą Wy oddaliście to, co każdy z Was miał najcenniejszego, za siebie i za Was.

Józef Grzybek
z Nordu

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

§§ Mecenasa radzi

Pan Franciszek STRUMIEN (Paryż).

W odpowiedzi na zapytanie komunikujemy, że Konwencja między PRL i Francją o jurysdykcji i wykonywaniu orzeczeń w zakresie prawa osobowego i rodzinnego została zawarta w Warszawie dnia 5 kwietnia 1967 r. i ratyfikowana przez Francję dnia 22 maja 1968 r. — Natomiast tekst tej Konwencji został ogłoszony w Journal Officiel dnia 22 kwietnia 1969 r.

Znaczenie tej Konwencji jest poważne, gdyż Francja po wystąpieniu z Konwencji haskiej w sprawach prawa międzynarodowego kierowała się własną praktyką sądową. Powszechna Konwencja dotyczy zagadnień zamieszkania, zdolności prawnej, małżeństwa, stosunków prawnych osobistych i majątkowych między małżonkami, warunków ważności i skutków majątkowych umów małżeńskich, nieważności małżeństwa, rozwodów, stosunków prawnych między rodzicami i dziećmi, przysposobienia i opieki.

W tytule drugim Konwencja stanowi o wykonalności orzeczeń sądowych i aktów notarialnych. Orzeczeniami wydane w postępowaniu procesowym i nieprocesowym w zakresie prawa osobistego i rodzinnego mają powagę rzeczy osądzonej na terytorium drugiego kraju, jeżeli spełniają następujące warunki: orzeczenie zostało wydane przez sąd właściwy; stało się prawomocne; strony były prawidłowo wezwane; orzeczenie nie jest sprzeczne z porządkiem publicznym kraju, na terytorium którego na nie się powołano, oraz nie jest sprzeczne z orzeczeniem sądowym, wydanym na terytorium danego kraju.

Zezwolenie na wykonanie orzeczenia udziela właściwy sąd kraju, na terytorium którego egzekucja ma być prowadzona. Podobnie jeżeli akty notarialne dotyczące prawa osobowego i rodzinnego nadają się do wykonania na terytorium jednego kraju, właściwy sąd drugiego kraju udziela zezwolenia na ich wykonanie. Sąd sprawdza tylko, czy akty spełniają wszystkie warunki autentyczności, oraz czy postanowienia, które mają być wykonane, nie są sprzeczne z porządkiem publicznym kraju, na którego terytorium złożono wniosek o zezwolenie na wykonanie.

KSIĄŻKI POLSKIE we FRANCJI

We Francji ukazała się nakładem firmy „Gallimard” książka Adolfa RUDNICKIEGO „Kupiec łódzki”, przyjęta przychylnie przez krytyków. „Najbardziej wzruszające spośród opowiadań są te, których akcja toczy się podczas wojny hitlerowskiej i w getcie warszawskim” — pisze recenzentka „L'Express”.

Nakładem wydawnictwa J. J. Pauvert ukazała się powieść Stefana Themersona, polskiego pisarza zamieszkałego w Londynie, pt. „Le Cardinal Pölatüo”. „Książka niepodobna do żadnej innej. Najbliższe jeszcze porównania, które się nasuwają, to Jarry, Queneau” — pisze R. Sabatier w „Le Figaro Littéraire”.

„KURKA” NA WODACH FRANCUSKICH

Konsekwentnie kontynuuje publikację dzieł St. I. Witkiewicza — wielka francuska firma wydawnicza „Gallimard”. Po „Matce” oraz „Metafizyce dwugłowego cielęcia” (które ukazały się na wiosnę br.) z końcem sierpnia znalazła się w paryskich księgarniach „La Poule d'Eau” („Kurka wodna”). Przekład jest dziełem Jadwigi Kukulczanki i François Marie. Tłumaczenie wyborne, ścisłe, pełne dowcipu i subtelności. Na ostatniej stronie zamieszczono krótką analizę utworu, dane biograficzne o autorze i informację o jego twórczości.

Tak więc w 30 rocznicę śmierci S. I. Witkiewicza imię jego zostało przypomniane zagranicznym czytelnikom. Publikacja w serii „Gallimarda” oraz działalność francuskiego radia (zaprezentowano tam „Matkę”) otworzy Witkiewiczowi drogę do paryskich teatrów. Wiadomo już, że kilka z nich umieściło Witkiewicza w repertuarze.

NOTES DE LECTURE

„LOKIS”

Nous sommes en 1866 en Lituanie, plus exactement en Samogitie (en polonais: „Zmudź”), cette région de la Lituanie que la poésie de Mickiewicz et l'envoûtante prose de Sienkiewicz ont nimbé d'un charme et d'un mystère qui font d'elle comme une manière de forêt de Brocéliande de la tradition littéraire polonaise. Désireux de traduire l'Évangile en samogitien, un savant allemand, le professeur Wittembach, rend visite au comte Szemiot, lequel possède un ouvrage qui est regardé comme le principal monument de la langue samogitienne. A Wilno, où il s'arrête chez la princesse Katarzyna Pacowa, il rencontre une demoiselle polonaise, Julia Iwińska, qui lui offre un poème populaire samogitien. Arrivé chez le comte Szemiot, le professeur lit ce poème à son hôte. A son grand étonnement, ce dernier lui explique qu'il a été le jouet d'une mystification et que la prétendue poésie populaire est en réalité une ballade de Mickiewicz traduite en samogitien.

Le jeune comte est un homme étrange. S'il fréquente volontiers les philosophes, il aime par exemple aussi à grimper aux arbres. Il est d'ailleurs extraordinairement velu et sa seule présence suffit à effrayer les animaux. La mère du comte est folle. Son médecin apprend au professeur Wittembach qu'elle a sombré dans la démence pour avoir été enlevée par un ours, et ce, deux ou trois jours seulement après son mariage avec feu le père du comte. Peu de temps après, le comte décide de se marier avec la jeune femme qui a mystifié le professeur. Comme il professe la religion protestante, et comme le professeur est aussi ministre de ce culte, il demande à ce dernier de célébrer leur mariage. Le matin qui suit la nuit de noces, on trouve la jeune comtesse morte, baignant dans son sang, la gorge ouverte par une profonde morsure. Le comte, lui, a disparu.

Cette nouvelle polono-lituanienne nourrie de noir et de fantastique est intitulée „Lokis”. Lokis est l'équivalent lituanien du mot ours. Contrairement à ce qu'on pourrait imaginer „Lokis” n'est nullement l'oeuvre d'un écrivain polonais. Son auteur est un Français. C'est même l'un des plus prestigieux prosateurs français de tous les temps. Il s'appelle Prosper Mérimée.

Curieux de connaître l'âme russe et de la faire connaître à ses compatriotes — c'est lui qui introduisit en France Pouchkine, Tourguéniev et Gogol — Mérimée était aussi attiré par la poésie polonaise — témoin justement „Lokis” — et par les Polonais. Pour écrire „Le Faux Démétrius”, il eut recours à l'historien Aleksander Przeździecki qui lui fit lire un ouvrage du grand écrivain historique polonais Julian Ursyn Niemcewicz. Pendant la composition de „Lokis”, il consulta l'homme de lettres polonais Charles-Edmond Chojecki et l'ouvrage que celui-ci avait consacré à „La Pologne captive et ses trois poètes”. C'est grâce à ce livre qu'il fit la connaissance du chef-d'oeuvre de Mickiewicz „Pan Tadeusz”, et qu'il put y faire allusion dans „Lokis”.

„Lokis” est la dernière oeuvre de Mérimée qui ait été publiée du vivant de l'écrivain. Bien que ce petit chef-d'oeuvre soit imprégné d'une ironie qui le rend extrêmement agréable à la sensibilité littéraire d'aujourd'hui, il n'est pas aussi connu en France que par exemple „Carmen” ou „Colomba”. En Pologne, les éditions varsoviennes PIW viennent d'en donner une nouvelle édition. (1)

(K)

1) Prosper Mérimée: Lokis. Rekopis profesora Wittembacha (titre original: Lokis. Manuscrit du professeur Wittembach). Traduit en polonais par Leopold Staff. Introduction de Andrzej Biernacki. Editions P.I.W., Varsovie, 1969.



POMYŚLNIE ZDANE EGZAMINY UNIWEKSYTECKIE

LILLE. Na tutejszym Wydziale Nauk Ścisłych pomyślnie złożyli egzaminy w sesji jesiennej: Roger Szafraniec (CES biologia), Jean-Pierre Szlapka (ruch falowy), Jean-Marie Poslecki (CES analiza), Marie-Thérèse Nasiorowska (DUES — mat. i fizyka), Helena Surma (geometria klasyczna), Jean-Paul Krotkiewicz (mechanika), Franciszek Hostyn, Stanisław Karpinski, Ryszard Kozik, Jeanette Pietrzak, Gérard Stasik, Edmund Wloch, Marian Wysocki, M. Szymanski, Robert Majchrzak, Alain Mendyk (chemia-biologia-geologia), Georges Figaniak (atomistyka).

LILLE. Na tutejszym wydziale prawa pomyślnie złożyli egzaminy roczne w sesji jesiennej: Jean-Pierre Hoszak, L. Szymanski, Jean-Claude Waryn, Françoise Kosinska, Andrzej Kudlikowski, Béatrice Przywara, Jean-Pierre Gryzon.

BRUAY-EN-ARTOIS. Około stu zawodników stanęło ostatnio do konkursu belota „Manille”. Miejsce pierwsze zajęli Adolf Wachtar-Stanisław Wachtar, drugie Złobek-Norkiewicz, 4 Théo-Władek, 5 Belmotte-Maciejak, 6 Lemoine-Jan Trechda, 7 Kulczyński-Kołoszniewski. Towarzyszący temu konkursowi konkurs „42” wygrał również p. Adolf Wachtar.

FOUQUIÈRES-LES-LENS. Stowarzyszenie przyjaźni polsko-francuskiej zorganizowało ostatnio konkurs flezsetek. W tym konkursie p. Cieslak z Wingles zajął trzecie miejsce, a p. Stanis z Liévin 9.

BILLY-MONTIGNY. Miejscowe bractwo kurkowe zamyka bieżący sezon pełnym sukcesem. W konkursach wzięło udział przeszło 300 uczestników, wystrzeliliując 11 tysięcy nabo. W kategorii otwartej dla wszystkich, tzn. najgłówniejszej, prowadzi p. Stanisław Lukas przed p. Christianem Zaleskim. Dalsze miejsca zajęli p. Józef Dąbrowski (5), p. Henryk Nałuszek (8), p. Jan Jędraszczak (14). W kat. „4 blasons 2 mm” prowadzi p. Georges Zalewski przed p. Edmundem Wolniewiczem. W grupie III

HESDIGNEUL - les - BETHUNE. Tutejsza młodzież postanowiła zorganizować stowarzyszenie młodzieżowe. Do zarządu tymczasowego zostali wybrani p. Bernadette Talaszka, jako wiceprezes, p. Christine Talaszka — sekretarka i p. Lucien Kiełba — administrator.

MONTCEAU-les-MINES. P. Franciszek Włodarczyk z Rozelay został ostatnio wysunięty jako kandydat do zarządu Sécurité Sociale Minière.

EGZAMINY NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

METZ. Pomyślnie złożyli egzaminy w wyższej szkole nauczycielskiej p. Christiane Lassota i p. Helena Kwiecień.

LILLE. Na wydziale ekonomicznym złożyli egzaminy w sesji jesiennej p. Mieczysław Franckowiak, p. Stanisław Kachlewski, p. Bernadetta Kolska, p. Jean-Marie Kordus, p. Georges Ostrowski, p. Stanisław Piętko (I rok) i p. Etienne Sołtysz (II rok).

LILLE. Na wydziale nauk ścisłych złożyli z chemii egzaminy w sesji jesiennej p. Ryszard Kozik, p. Stanisław Karpinski, p. Francis Hostyn, p. Jeanette Pietrzak, p. Gérard Stasik, p. Edmund Wloch, p. Ryszard Portka (I rok) oraz p. Anne-Marie Szymańska (II rok).

LILLE. Na tutejszym wydziale humanistycznym pomyślnie złożyli egzaminy po I roku z języka angielskiego: p. Jeannine Mazurkiewicz, p. Jeannine Owczarczak, p. Martine Walachowski, p. Romain Brzychely, p. Liliane Matyska, p. Monika Budziak, p. Ryszard Sichowski, p. Marie-Antoinette Jakubowska, p. Teresa Kiełbasiewicz, p. Béatrice Lsiak, p. Thérèse-Marie Krzeminska, p. Czesław Mazgaj, p. Monika Pasiak, p. Cecylia Słupczak, p. Marie-Christine Raczek, p. Franciszek Pietruszewski, p. Alice Wieczorek, p. Gertruda Piskor, p. Daria Paucznik, p. Anita Ondik; z języka niemieckiego egzaminy złożyli: p. Zbysław Adamus, p. Annick Kosinska, p. René Majorczyk, p. Józef Pietrzyk, p. Sylvie Węgiel, p. Bernard Marciniak; z historii egzaminy złożyli: p. Jean-Leon Gabrys, p. Christine Przybylska, p. Pierre Czekański, p. Andrzej Szyko; z języka polskiego złożyli egzaminy: p. Jeannine Lendzion i p. Jeannine Mazurkiewicz.

SPOTKANIE BATIGNOLCZYKÓW

Amicale des Anciens Elèves du Lycée Polonais de Paris (dawna szkoła batignolska) organizuje w niedzielę, DNIA 23 LISTOPADA, zebranie koleżeńskie poświęcone 25-rocznicy walk w Vercors, w których zginęli przed 25 laty profesorowie i uczniowie liceum.

Podczas zebrania wygłoszony zostanie również odczyt o zdobyczach nauki polskiej w minionym 25-leciu.

Członkowie Stowarzyszenia oraz Sympatycy są serdecznie zaproszeni na to spotkanie.

W ramach tego spotkania omówiona też zostanie sprawa uruchomienia biblioteki polskiej przy Stowarzyszeniu.

Początek zebrania punktualnie o godz. 15.30.

KĄCIK HODOWCY GOLEBI

NOYELLES-SOUS-LENS. W ramach zestawienia rocznego Federacji Regionalnej Lille, w kategorii gołębi jednorocznych p. V. Kurtek zajął trzecie miejsce.

AUBERCHICOURT. Mis-trzostwo stowarzyszenia „Société des Mineurs” zdobył p. Franciszek Stefan, zajmując pierwsze miejsce w kategorii „au premier inscrit”, „3 premiers inscrits”, „au plus grand nombre de prix” oraz w klasyfikacji punktowej wszystkich kategorii. Miejsca drugie w trzech pierwszych kategoriach przypadły p. H. Łukowiakowi.

BRUAY-EN-ARTOIS. Ostatnio odbyło się tu walne zebranie okolicznych stowarzyszeń gołębiarskich. W skład prezydium honorowego zebrania wchodził m.in. p. Bielawski z Barlin i p. Maliński z Maisnil. Honorowe wyróżnienia za wyniki konkursów całego roku otrzymali m.in. p. Kaczmarek z Concorde-Bruay, p. A. Kociecki z Maisnil, p. Makolepszy, p. Bielawski, p. Łamaszewski i p. Kruczel.

NOEUX-LES-MINES. Miejscowy klub gołębiarski odbył ostatnio swoje doroczne walne zebranie, połączone z rozdaniem nagród. Otrzymał je m.in. p. Fernand Gorowicz, p. Pilarski i p. Jaszcz.

MÉRICOURT. W zestawieniu wyników rocznych w roz-

maiowych konkursach p. Ziedziaka zajął miejsce 3 w kategorii „3 premiers” i kategorii „au plus grand nombre de prix au-dessous de Paris”. Wyróżnienia otrzymali również p. Nawrocki, p. Sroka, p. Maćkowiak, p. Kozar i p. B. Sokoł.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

W Escaudain zmarła nasza wierna Czytelniczka **P. WIKTORIA CZAK.**

Rodzinie Zmarłej najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa

Redakcja.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

**TŁUMACZKA
PRZYŚIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

SERDECZNE ŻYCZENIA

Z okazji ślubu p. Lidii MISIASZEK — zasłużonej kierowniczkii polskiego zespołu folklorystycznego w Lyonie „ŚLĄSK” — z p. Paul BRUN „TYGODNIK POLSKI” składa Młodej Parze najserdeczniejsze życzenia długich lat szczęścia.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

NOYELLES-SOUS-LENS. Ostatnio odbyło się na tutejszym merostwie uroczyste zakończenie całorocznego kursu samarytańskiego. Najlepszy wynik otrzymały: p. Claire Kolanczyk i p. Monika Banas. Dyplomy z wyróżnieniem jury przyznało p. Claudine Kaczmarek i p. Michel Karolczakowi.

NAGRODY ZA DOMKI PRZYBRANE KWIATAMI

HOUDAIN. W ramach tegorocznego konkursu otrzymali m.in. wyróżnienia za pięknie przybrane kwiatami domki: p. Franciszek Kubacki, p. Bernard Łasik, p. Medard Jakimonek, p. Edmund Kędziora i p. Józef Dolata.

NOUX-les-MINES. W rozmaitych kategoriach domków przybranych kwiatami i ogrodów otrzymali zaszczytne wyróżnienia za bieżący rok p. Tadeusz Stec, p. M. Garnarczyk, p. Sobolewski, p. Nawrot, p. Jankowski, p. Adamkiewicz, p. Chrastek, p. Małolepszy, p. Szymański i p. Świński.

JUNICODE

RAIMBECOURT. Pomyślnie złożyli egzaminy z zakresu zasad ruchu drogowego Maria Wołoszyn (Centre) i Gilles Mintus (Boussnière).

DOUAI. Pierwszą nagrodę w konkursie petanki, zorganizowanym przez Commune Libre 4-Septembre, zdobyła tripletka p. Pawlaka.

„4 blasons” pierwsze miejsce zajął p. Marc Jędraszczak, a w grupie V p. Józefina Wolniewicz. Konkurs kadetów wygrał p. Marc Jędraszczak.

ROZDZIAŁ „SOKOŁA”

CARVIN. Spotkanie polonijne z okazji 47-lecia stowarzyszenia gimnastycznego „Sokół” cieszyło się licznym udziałem okolicznych gniazd. W ramach tego spotkania szczególna owacja spotkała p. Andrzeja Pietrzaka, który od lat 60 jest czynnym członkiem stowarzyszenia. W imieniu poszczególnych sekcji gratulacje składali m.in. p. Siojewski, p. Pieterek i p. Nendza. W zebraniu wzięło udział p. Owczarczak — sekretarz Unii Sokolej, p. Hendrysiak — delegat dystryktu, p. Miłoszyk — skarbnik związkowy i p. Musielak z Montigny-en-Ostrent. W bieżącym sezonie sprawami stowarzyszenia kierują p. Leon Siojewski — prezes, p. J. Kusz, p. J. Krawczyk, p. R. Krawczyk, p. E. Piterek, p. W. Marciniak i p. J. Reczek. Trenerem jest p. Hendrysiak.

ŚMIERĆ POLSKIEGO GÓRNIKA

Tragiczny wypadek wydarzył się ostatnio w kopalni Auchel-Bruay, gdzie na skutek obsunięcia się węgla w głębi szybu odniósł śmiertelne obrażenia polski górnik — **JAN RATAJCZAK z MARLES-les-MINES.**

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DOUAI: Dawid Piekoszewski, Isabelle Malinowska, Jean-Paul Tytkowski, Régine Kozibura, Dawid Pawlak, Brigitte Klarczyńska, Laurent Wyrzykowski, Gérard Sobierajski, LALLAING, Sylvie Pałewska, MONTMEDY: Jean-Michel Piloni, LIEVIN: Natalia Pieniczak, HENIN-LIETARD: Sabina Kolodczynska, Rose-Marie Kapelska, AMIENS: Waleria Skiba, LENS: Denis Szymkowiak, ANNAYSOUS-LENS: Marc Urbańczyk, MÉRICOURT-sous-

LENS: Bruno Wawrzeczyński, ELEU-dit-LEAUWETTE: Filip Stepczak, VERMEILLES: Dorota, córka Guy Wardoux i Janiny z domu Superczynska, HAILLICOURT: Jacky Skabubowicz, LILLIERS: Franck Cieślak, BETHUNE: Katarzyna Andrzejewska, LUBUISSIÈRE: Virginie Wywijas (Bethune), LAPUGNOY: Jean Garczynski (Bethune), HERSIN-COUPIGNY: Annie Wandolska, BRUAY-EN-ARTOIS: Sandrine Zydorczyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

LIÉVIN: Liliane Szumugała i Constant Sorreaux, Annie Blachez i Daniel Błaszczak, LALLAING: Lydie Prévot i Adam Gromczewski, MONTIGNY-EN-OSTREVENT: Marie-Claire Quency i Christian

Grzemski, LOOS-en-GOHELLE: Anne-Marie Lewandowska i Yves Visteux, BRUAY-EN-ARTOIS: H. Tatarska i A. Chmielewski.

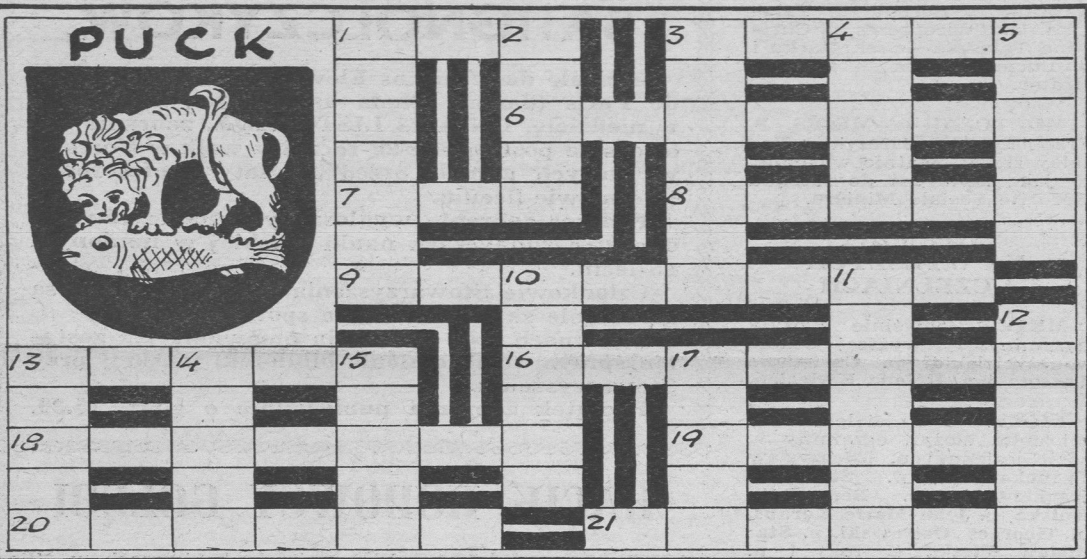
Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas: LALLAING: Rozalia Juraszek z domu Cegielska, lat 67, LOOS-en-GOHELLE: Józef Zboński, lat 45, medalista pracy, BETHUNE: Stanisława Bukowiecka, lat 67, HAILLICOURT: Bruno Rakoniewski, lat 49, Antoni Dyderski, lat 74, LA TALAUDIÈRE: Franciszek Jankowski, lat 61, HARNES: Piotr Maślowski, lat 43, HOUDAIN: Władysław Mikołajczak, PECQUENOURT: Jarosław Janisz, DOUAI: Franciszek Kempa, MARLES-les-MINES: Jan Ciesle-

wicz, MONCHECOURT: Katarzyna Woźniak z domu Bilinska, lat 69, LENS: Helena Pietrusiak z domu Mikusinska, lat 64, Marta Grduszek z domu Walendowska, lat 41, DIVION: Stanisław Dobry, FOUQUIÈRES-les-LENS: Clément Sroka, ESTEVELLES: Agnieszka Vogt z domu Sobczak, lat 74, VERMEILLES: Alfons Kubiak, lat 41, Klemens Tamas (Lens), lat 84. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



Polskie miasta

POZIOMO: 1) wiazanka kluczy lub kwiatów, bukiet, 3) karność, rygor, dyscyplina, 6) przepis na lekarstwo, 7) pojazd, wehikuł, 8) drogowskaz na kopercie, 9) kanclerz i hetman wielki koronny, który w XVI w. założył Zamość i Akademię w tym mieście, 13) żałosne skutki igrania z ogniem, 16) wniosek z przykrego doświadczenia i przestroga na przyszłość, 18) marmolada ze śliwek, 19) legendarna księż-

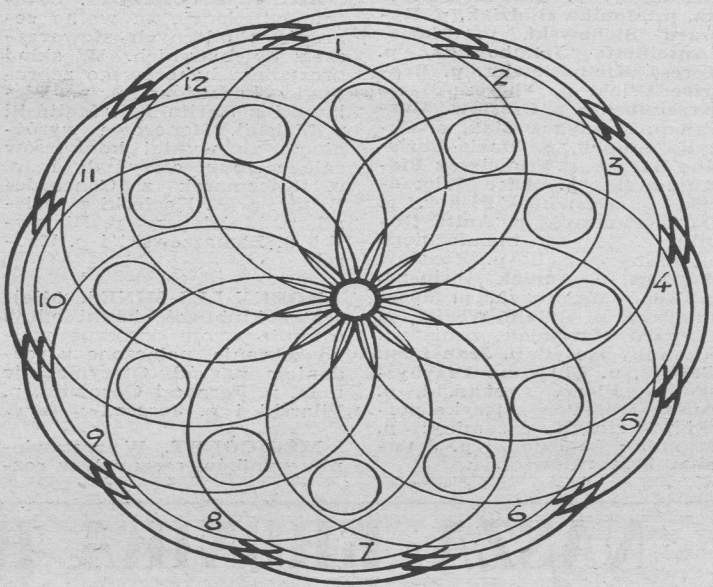
niczka, córka Kraka, 20) sok roślin kauczukodajnych, mleczko kauczukowe, 21) człowiek pędzący życie surowe i pełne umartwień, pokutnik.

PIONOWO: 1) inaczej import, 2) odzimek pozostały po ściętym drzewie, pniak z korzeniami, 3) mokradła, bagna, trzęsawiska, 4) punkt w

terenie o znanej wysokości nad poziomem morza, 5) możliwość sukcesu, widoki powodzenia, 10) dziwak, człowiek mający bzika na jakimś punkcie, 11) przemówienie umoralniające, 12) przegląd wojsk, rewia, 13) ulubieniec, beniaminek, 14) opis życia jakiegoś świętego, 15) doroczny wypęd owiec na pastwiska górskie, 17) niepoń, gałgan, wisus.

Rozetka

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara, dadzą tytuł jednego z dramatów St. Wyspiańskiego.



ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) urok osobisty, czar, wdzięk, 2) część Warszawy leżąca na prawym brzegu Wisły, 3) rozbójnik morski, korsarz, 4) szewska furia, silny gniew, 5) człowiek zachowujący się sztucznie, udający kogoś, 6) kożuszek na piwie, 7) przyczyna lub strona skarząca w sądzie, 8) część drzewa z korzeniami pozostała po ścięciu pnia, 9) kłeska, nieszczeście, kara boska, 10) dorosła dziewczyna, 11) gra hazardowa w karty, 12) skrzydła samolotu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYŚŁOWIEM Z NR 42

NIE MASZ WINY BEZ PRZYCZYN.
POZIOMO: 1) koszula, 4) fenomen, 8) sekutnica, 10) taras, 11) totem, 12) namiastka, 13) roleta, 14) internat, 18) szarman, 20) szyper, 23) nostalgia, 25) kotki, 26) rumba, 27) obiecanka, 28) wityryna, 29) kramarz.

PIONOWO: 1) kosztorys, 2) ultimatum, 3) aliant, 4) fragment, 5) nitka, 6) maraton, 7) nisza, 9) kitel, 15) egzekucja, 16) terminarz, 17) anegdota, 19) aksamit, 21) pyton, 22) Maciek, 23) narów, 24) araby.

Tygodnik Polski
 LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

14/7 rue Chaufeur-Lodelinsart
 Mme O.L. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
 Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Biensaimé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI ■ TELEWIZORY
 ■ Lodówki, maszyny do prania
 i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie
 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
 Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

TV DU 9 AU 15 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche).
 DERNIERE HEURE — 18.15 (sauf le dimanche).
 LE SCHMILBLIC — 18.20.
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche).
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche).
 „CAFE DU SQUARE” — 19.25 (sauf samedi et dimanche).
 SERVICE PUBLIC — une nouvelle émiss. de l'Actualité Télévisée — 18.35 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 9 NOVEMBRE.

9.10. Télé-Matin.
 12.02. La séquence du spectateur.
 12.30. „Les cent livres des hommes” — une émiss. de Fr. Verny et Claude Santelli.
 13.15. „THIBAUD” nr. 6.
 13.45. Le Francophonisme — nr. 1 — une émiss. de Jacques Antoine et J. Solness.
 14.30. Télé-Dimanche.
 17.15. „L'Amour est en jeu” — un film de Marc Allegret.
 19.15. „Le trésor des Hollandais”.
 20.40. „La Grande Bagarre de Don Camillo”.
 22.20. Ombre et lumière, réal. Daniel Lecomte.

LUNDI 10 NOVEMBRE.

14.45. „Quelque part dans la nuit” — un film de J. L. Mankiewicz.
 17.45. Magazine féminin.
 20.20. „Daktari”.
 21.10. Face à...
 21.55. Variétés: „Variations”, une émission de Michèle Arnaud.

MARDI 11 NOVEMBRE.

Fête de l'Armistice. 1918.
 16.15. „Si tous les gars du monde” — un film de Christian Jaque.
 20.20. Les yeux de l'innocence — une émiss. d'Armand Jammot.
 20.50. Les femmes aussi.
 21.50. Le Fond et la Forme.

MERCREDI 12 NOVEMBRE.

20.20. La Piste aux étoiles.
 21.15. Eureka.
 22.05. Des agents très spéciaux.

JEUDI 13 NOVEMBRE.

15.30. Emissions pour les jeunes.
 20.20. Panorama.
 21.20. Les envahisseurs.
 22.10. Clin d'oeil.
 22.55. Tennis de table — France — URSS.

VENDREDI 14 NOVEMBRE.

17.22. MONDOVISION: Lancement de la Fusée APOLLO XII, en direct de Cap Kennedy.
 20.20. Au théâtre ce soir: „Ombre Chérie” de Jacques Deval, réal. P. Sabbagh.
 22.40. Emission musicale.

SAMEDI 15 NOVEMBRE.

16.30. Samedi et Compagnie — une émiss. d'Albert Raisner.
 18.10. Vivre en France.
 19.25. Accordéon-Variétés.
 20.20. Cavalier seul.
 21.05. Les enquêtes du Commissaire Maigret.
 22.35. Les coulisses de l'exploit.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
COLORIX-EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
 TELE-SOIR-COULEUR (C) — 20.30.
 ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00.

DIMANCHE 9 NOVEMBRE.

14.30. (C) Le Triomphe de Buffalo Bill — un film de Jerry Hopper (Charlton Heston Rhonda Fleming).
 16.05. (C) L'Invité du Dimanche.
 19.40. (C) Voyage au fond des mers.
 20.55. (C) L'Homme et sa musique: Vincenzo Bellini.
 21.55. Bibliohèque de poche.
 22.45. Détruire dit-elle — une émiss. du Serv. de la Recherche.

LUNDI 10 NOVEMBRE.

19.40. (C) Allez au cinéma...
 20.05. (C) Monsieur Cinéma.
 20.55. „Romeo et Juliette” — un film de Georg Cukor (Norma Shearer, Leslie Howard, John Barrymore) dans la série de „Cinéma Variations”.

MARDI 11 NOVEMBRE.

19.40. (C) „D'Iberville”.
 20.10. (C) Sept jours de sports.
 20.55. (C) Point contrepoint.
 22.25. Prestige de la musique.

MERCREDI 12 NOVEMBRE.

19.40. (C) „D'Iberville”.
 20.10. (C) Le magazine: des animaux du monde.
 20.55. (C) Les dossiers de l'écran: „Quatre de l'infanterie” — un film de G. W. Pabst.

JEUDI 13 NOVEMBRE.

19.40. (C) „D'Iberville”.
 20.10. (C) Le mot le plus long.
 20.55. (C) „L'Odyssée sous-marine de l'équipe Cousteau”. nr. 4.
 21.55. (C) Champ Visuel — „L'Empire de Flore”.

VENDREDI 14 NOVEMBRE.

17.22. (C) MONDOVISION: Lancement de la Fusée APOLLO XII, en direct de Cap Kennedy.
 19.40. (C) Au rendez-vous des pêcheurs.
 20.10. (C) L'amour de l'art.
 20.55. (C) A L'affiche du monde.
 21.55. (C) Cinéma d'auteur: „La mort en ce jardin” — un film de Luis Bunuel.
 23.40. (C) A propos... de Michel Droit.

SAMEDI 15 NOVEMBRE.

19.40. (C) Contes Fantastiques nr. 7 „Le Fantôme de Canterville” d'après Oscar Wilde — une production de la TV polonaise, réal. Ewa et Czesław Petelski.
 20.55. (C) Musicolor.
 21.55. (C) Chapeau melon et bottes de cuir, nr 7.
 22.45. (C) Une famille nommée Bonaparte. nr. 4.

Drobne ogłoszenie

Wdowa, posiadająca własne mieszkanie i dość wysoką rentę, chciałaby poznać Pana w wieku 50-55 lat, który by posiadał samochód. Zgłoszenia kierować na adres redakcji.

**LES
NOUVEAUX
FILMS**

LE TEMOIN

Réalisateur: Anne WALTER.
Scénario, adaptation et dialogues: Anne WALTER.

PRINCIPAUX INTERPRETES: GERARD BARRAY (Van Britten), CLAUDE JADE

(Cécile), Jean-Claude DAUPHIN (Thomas), Claude VERNIER (Herman), Jeanne PERES (Mme Hanka), Bernard FREMAUX (Commissaire Haas), Jacques FERLY (François), Claude VAN HOFFSTADT (Suzanne).

LE SUJET:

Bruges. La moëlleuse atmosphère des brumes, des canaux, des vieilles maisons... L'Université, les petits brasseries cnaleureuses...

Cécile vit chez une vieille dame nommée Mme Hanka, et elle enseigne l'anglais au „collegium”. Elle aide aussi parfois son amie Dominique, bibliomane au „collegium”. Mme Hanka est une voyante dont les horoscopes sont extrêmement durs et sérieux. Voici l'horoscope de Cécile: „Venus en Capricorne, le froid, l'hiver, la solitude...”

Cécile a un ami Thomas, étudiant aux Beaux-Arts. Relations calmes, paisibles. Trop paisibles: il semble que ces deux jeunes gens doivent se marier, mais Thomas est si distrait...

Et puis, dans l'hôtel de Grunthuse (musée de la ville), Cécile rencontre un homme étrange: c'est Van Britten, le conservateur du musée. Cet homme l'attire: „brutal et raffiné” comme dit l'auteur. L'attirance est réciproque.

Mais la vieille dame est assassinée. Or, Cécile a vu très souvent, devant la maison qu'elle habite, la silhouette d'un homme qui guettait... Et un peu plus tard, coup de théâtre! elle reconnaît cet homme dans Herman, le chauffeur de Van Britten... Cécile a remarqué en outre que les liasses d'horoscope de la vieille dame ont disparu le soir du meurtre. Or ces horoscopes ont été remis à Van Britten par son chauffeur...

Les soupçons de l'inspecteur Haas se portent naturellement sur Van Britten, cet homme mystérieux que l'on soupçonna un temps de l'assassinat de sa femme mais que l'on relâcha faute de preuves: il a quelques raisons de supprimer Mme Hanka, auxiliaire de la police. Liétau se resserre. Cécile ne peut s'empêcher de revoir Van Britten dont elle n'ignore pas cependant le rôle maléfique: elle est fascinée comme le petit oiseau par le serpent. Parfois, elle cherche à lui échapper, mais la Mercedes noire est là, au coin de la rue qui la guette... Et l'on devine que Van Britten l'aime sincèrement.

Tout se termine au château de Van Britten, dans une atmosphère romanti-



que d'arbres embrumés, de rivière et de feux de bois: Cécile devient la maîtresse de cet homme étrange, tandis qu'Herman rôde autour d'eux comme un oiseau de proie: Cécile doit mourir, pense Herman, puisque Cécile „sait”.

Les deux hommes s'affrontent sur le bord de la rivière alors que Van Britten et Cécile cherchent à fuir en barque afin de gagner l'étranger. Chacun a blessé l'autre mortellement.

...Dans l'appartement de Mme Hanka, Cécile étudiera les astres, les horoscopes: „Venus en Capricorne, le froid, l'hiver, la solitude...”

„Le Témoin” jest to pierwszy długi metraż realizatorki Anne WALTER, która jest jednocześnie autorem scenariusza, adaptacji i dialogów. Mimo akcji posiadającej, zwłaszcza w drugiej części, charakter filmu kryminalnego, historia ta jest owiana atmosferą nostalgicznego poszukiwania ideału i celu egzystencji głównej bohaterki, która odzwierciedla tęsknoty pewnej, dość znacznej grupy młodzieży współczesnej.



Będąc w Paryżu, nie zapomnij odwiedzić

la boutique polonaise

25, rue Drouot, PARIS 9e

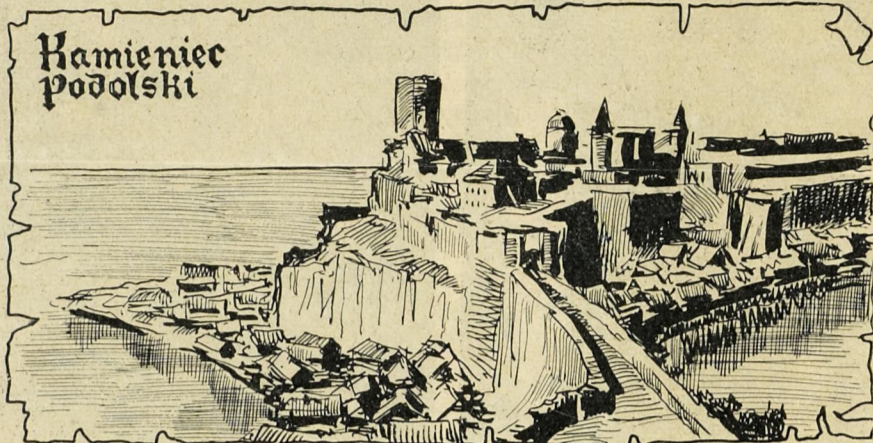
gdzie znajdziesz największy wybór książek, albumów i płyt

Imć Pasek w pospolitym ruszeniu

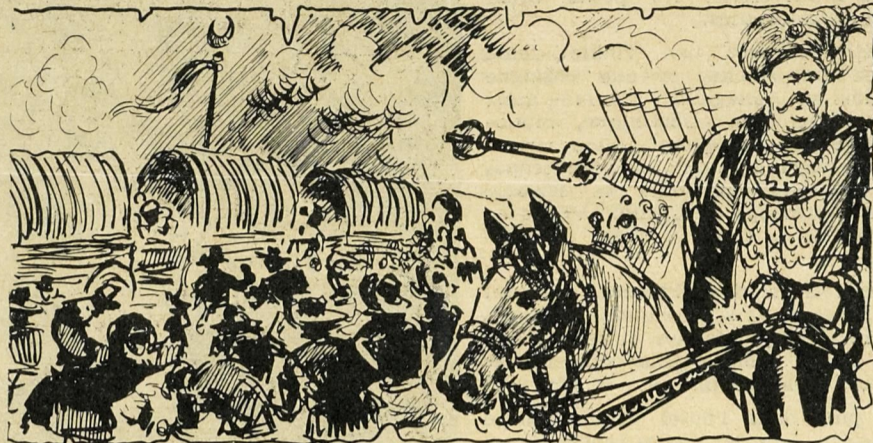
Powieść rysunkowa „Imć Pasek w pospolitym ruszeniu” jest jakby kontynuacją poprzednich odcinków naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty” i „Małżeństwo Pana Paska”. Oparta jest jednak na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imć Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hulankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVIII wieku.

OBÓZ POD GOŁĘBIEM

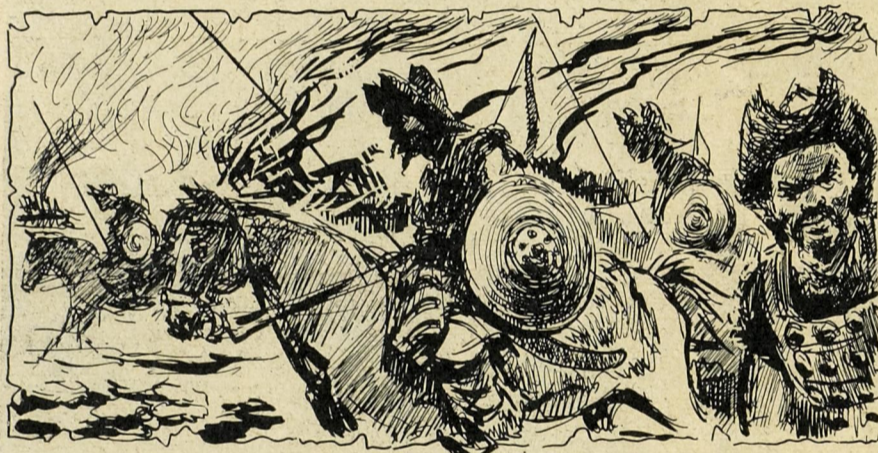
Kamieniec
podolski



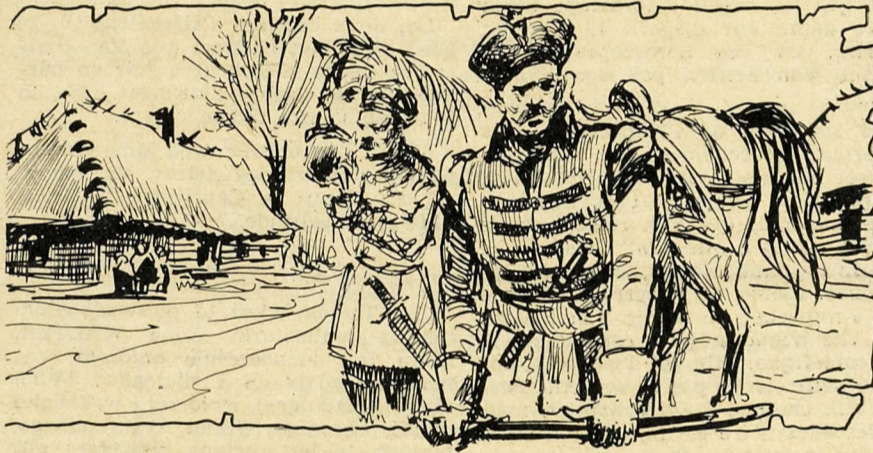
Był to rok 1672. Na tronie polskim zasiadał wtedy Michał Korybut-Wisniowiecki. Hetmanem był Jan Sobieski. Imć Pasek właśnie w tym roku puścił w arendę Smogorzów i zamieszkał w Skrzypniowie. Wtedy to przyszły królewskie wici o zwołaniu pospolitego ruszenia. W granice Rzeczypospolitej wkroczyły wojska tureckie sułtana Mahammeda IV. Zdobyły twierdzę Kamieniec Podolski, w której obronie zginął sławny rycerz pan Michał Wołodyjowski; szybko przeszły przez Ukrainę, po czym spadły na polskie ziemie. I chociaż Sobieski wygrał z Turkami kilka bitew: pod Niemirowem koło Rawy Ruskiej, koło Lwowa i pod Kałużnem, to przejście Lipków, Tatarów litewskich i Czeremisów na służbę Turków dawało najeźdźcom w podjazdach przewagę



Wici królewskie wyznaczyły jako miejsce zbiórki dla szlachty z województwa krakowskiego wieś Kosinę między Przeworskiem i Łańcutem, skąd zebrani ruszyli pod miasteczko Gołąb koło Puław, gdzie miał przybyć król i szlachta z pachołkami. Pospolite ruszenie było już przestarzałą formą mobilizacji wojska i nie mogło się równać ze stałymi oddziałami i wojskami cudzoziemskimi które zaciągały się pod różne sztandary. Szlachta polska i litewska nieraz się w nim skompromitowała, choć zdało ono egzamin w czasie najazdu szwedzkiego, kiedy w jego szeregach znalazło się również chłopstwo. Według przepisów — z każdego pięciu łanów obowiązany był zgłosić się do pospolitego ruszenia 1 konny wojownik i z każdego dziesięciu dymów — jeden pieszy



Jak było do przewidzenia, pospolite ruszenie zbierało się wolno. Szlachta nie miała ochoty do wojaczki, bliższe jej były burdy na weselach niż obrona ojczyzny. Pod koniec sierpnia zebrano się w sumie pod Gołębiami około trzech tysięcy tego amatorskiego wojska. I tu czekano na dalszych, którzy tymczasem wcale się nie śpieszyli. Pod koniec września w obozie pod Gołębiami doliczono się kilkunastu tysięcy szlachty, która wcale nie przejawiała ochoty do walki. W tej sytuacji Michał Korybut wysłał do sułtana komisarzy dla omówienia warunków pokojowych; 26 września armia turecka stanęła pod Lwowem, gdzie cały ciężar obrony spoczywał na wojskach Sobieskiego. Spod Lwowa Turcy wypuścili w kraj liczne czambuły tatarskie



Sobieski, który pod Telatynem zebrał ok. 3000 jazdy i dragonii, ruszył 5 października z wyprawą przeciw czambułom. Miał on na celu z jednej strony zniszczenie najeźdźcy, z drugiej zaś — wywarcie wpływu na toczące się już rozmowy komisarzy o warunki pokojowe. W błyskawicznym marszu od Krasnegostawu wojsko Sobieskiego przeszło w ciągu 9 dni na południe 450 km złych dróg i bezdroży i przy pomocy ludności rozbiło wiele tatarskich watah w sile około 20 tysięcy ludzi i uwolniło 44 tysiące ludzi wziętych w niewolę. Sobieski zastosował przy tym zaskakujące ataki na tak zwane kosze, czyli obozy, które stanowiły podstawę działają przeciwnika. Z nich rozchodziły się i do nich wracały obciążone łupem i jasyrem czambuły



Kiedy jedne oddziały tureckie były przez Sobieskiego likwidowane, inne zapuściwszy się daleko na zachód przeszły przez San, Wisłokę i Bug, rabując i mordując. Łupem najeźdźców padło wiele wsi na Lubelszczyźnie i koło Rzeszowa. Ludzie uchodzili z dobytkiem w lasy, kryjąc się przed Tatarami, którzy zjawiali się niespodziewanie, działając przez zaskoczenie. Całe połacie kraju opustoszały, miasta zabarykadowały bramy, mobilizując swe załogi do obrony, ale wioski były wobec rabusiów bezsilne. Po zwycięstwach Sobieskiego oczyszczenie tej części kraju z Tatarów i Turków, rozproszonych zresztą w zapale rabunkowym na drobne grupki, miało załatwić pospolite ruszenie zgromadzone pod Gołębiami. Był tam też wśród szlachty Imć Pasek

Oddajmy mu przeto głos. „Wtenczas kiedy orda brała ludzi w jasyr, posłano na podjazd naszych z pospolitego ruszenia, wybierając jeźdźców na dobrych koniach”. Wyznaczono także na podjazd Imć Paska. „Rozdzielono nas — mówi on — na dwie watahy. Nad jedną dano komendę panu Kalinowskiemu, nad drugą zaś mnie. Poszliśmy dwoma różnymi szlakami nocą. Ja tedy wiedząc, jak stosować tryb podjazdowy, poszedłem na Bełżycę, wszystko manowcami i lasami”, Bełżycę to niewielkie miasteczko w woj. lubelskim. Pasek, choć już niemłody, znał dobrze podjazdowy sposób wojaczki i znakomicie nadawał się na dowódcę oddziału. Cóż jednak może wódz, kiedy wojsko nie ma ochoty do walki. A jakie to było wojsko, dowiemy się w następnym odcinku